PISMO PG

PISMO PRACOWNIKÓW I STUDENTÓW POLITECHNIKI GDAŃSKIEJ

LISTOPAD 2002 ISSN 1429-4494 NR 8 (84)/02 ROK X





... rok akademicki 2002/2003 ogłaszam za otwarty ...









Uroczystości środowiskowe inauguracji roku akademickiego 2002/2003



Msza św. w intencji pracowników i studentów uczelni wyższych Trójmiasta - Bazylika Archikatedralna w Oliwie



Złożenie wieńców pod pomnikiem Poległych Stoczniowców



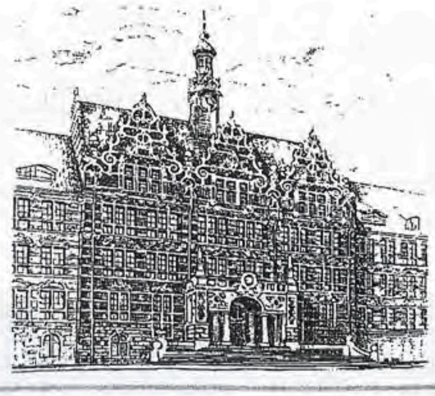
Wręczenie mgr inż. Krystynie Gogulskiej z Politechniki Gdańskiej nagrody Miasta Gdyni im. prof. Romualda Szczęsnego za najlepszą pracę dyplomową





Uroczysty koncert w Państwowej Operze Bałtyckiej





„Pismo PG" wydaje Politechnika Gdańska za zgodą Rektora i na zasadzie pracy społecznej Zespołu Redakcyjnego. Autorzy publikacji nie otrzymują honorariów.

Adres Redakcji
Politechnika Gdańska
Dział Organizacyjno-Prawny
Zespół ds. Informacji i Promocji
ul. G. Narutowicza 11/12, 80-952 Gdańsk
pok. 205, Gmach Główny B,
tel. (48 58) 347 17 09, fax 341 58 21

Zespół Redakcyjny
Waldemar Affelt (sekretarz),
Tomasz Klajbor, Jerzy Kulas,
Jadwiga Lipińska, Joanna Szłapczyńska
Stefan Zabieglik

Opracowanie techniczne i typograficzne
Skład komputerowy w programie Page Maker
Ewa Niziołkiewicz
Zespół ds. Informacji i Promocji,
e-mail: inprom@pg.gda.pl

Opracowanie okładki
Ewa Niziołkiewicz
Foto: 1., 2. str. okładki
– Tadeusz Chmielowiec, Jerzy Kulas
3. str. – Małgorzata Banaszek,
Tadeusz Chmielowiec
4. str. – Marek Biziuk

Stała współpraca
Zespół Technik Multimedialnych

Korekta:
Joanna Szłapczyńska

Druk:
Zakład Poligrafii Politechniki Gdańskiej

Numer zamknięto 23 października 2002 r.

Spis treści

Umysł mądry i siła potężna

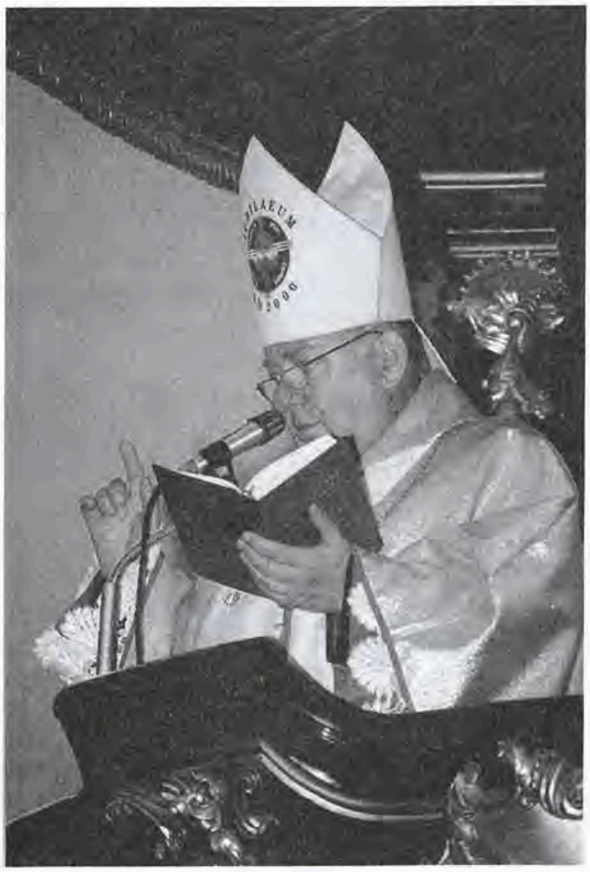
Homilia Jego Ekscelencji ks. bp. prof. dr. hab. Jana Bernarda Szlagi, Ordynariusza Diecezji Pelplińskiej w trakcie mszy świętej w Bazylice Archikatedralnej w Gdańsku-Oliwie, odprawionej w intencji pracowników Uczelni Trójmiasta w dniu 2 października 2002 r. z okazji inauguracji roku akademickiego 2002/2003

Czcigodni bracia w kapłaństwie – Księże Arcybiskupie, Prezbiterzy, Diakoni, Magnificencje, Spectabilitates, Szanowne Senaty, Profesorowie i Studenci, umiłowani w Panu.

Ksiądz Arcybiskup w swoim słowie wstępnym, zwięzłym i przekonująco głębokim, przekazał nam właściwie puentę tego, co niesie dzisiaj słowo Boże. Przekazał bowiem życzenie, żebyśmy gromadzili się tu jako chrześcijanie, którzy także chcą mieć swój udział w tworzeniu nowych struktur starego kontynentu. Stąd też życzenia dla formacji intelektualnej, abyśmy po chrześcijańsku rozpoczęli nowy rok akademicki.

To, co usłyszeliśmy przed chwilą, słowo Boże i słowo Pańskie, mały fragment Starego Testamentu, mały fragment Nowego Testamentu, przyjęliśmy z radością, mówiąc: "Bogu dzięki" i "Chwała Tobie Chryste", i za Stary Testament, i za Nowy Testament.

Księga Hioba jest nam dzisiaj bardzo droga. Autor tej Księgi jest przedstawicielem starej szkoły sapiencjalnej, czasem mówimy: mądrościowej. Jest przedstawicielem elity intelektualnej Starego Testamentu. Stąd, podczas inauguracji roku akademickiego, ta postać ze swoimi przemyśleniami jest nam dzisiaj szczególnie bliska i może patronować naszym zamyśleniom nad nowym odcinkiem starej drogi i w odkrywaniu dalszej. Jest człowiekiem mądrym Starego Testamentu. Patrząc na niektóre sformułowania tego pierwszego czytania, możemy podziwiać jego wiedzę o świecie. "On stworzył Niedźwiedzicę – pisze Autor – Oriona, Plejady", i wie przy tym, że jest jeszcze tyle spraw niezbadanych. Kim jest Bóg? "Jest to umysł mądry i siła potężna".



My, jako ludzie wierzący Nowego Testamentu, przyjmujemy z podziwem to, co wie Hiob – człowiek Starego Testamentu. Jest to człowiek pokorny w odkrywaniu świata, tym bardziej, że staje oko w oko z problemem najtrudniejszym – z problemem cierpienia człowieka niewinnego. Grzesznik na karę na pewno zasłużył – to był pewnik Starego Testamentu. Ale skąd cierpienie człowieka niewinnego? Cała prawda jest jedna. Sam Bóg rozciąga niebiosa. Te myśli w Księdze pojawiają się częściej. Świat, w którym poruszamy się, niejako po obrzeżach, jest bliski. Może zaledwie cząstkę tego świata podporządkowaliśmy sobie swoją wiedzą. Tak wiele jeszcze do rozpoznania, do zdefiniowania, a to jest przecież świat przeważnie niższy od nas. To, co należy do kręgu naszych badań i poszukiwań, to jest świat naszego Pana.

Ileż mamy zaległości w poznawaniu tego świata! Czy w ogóle kiedykolwiek je wyrównamy? Bóg, to przecież – wróćmy do Hioba – umysł potężny i siła niezbadana. Od mądrego i pokornego Hioba uczymy się nie tylko fascynacji światem stworzonym, ale próbujemy myśl kierować w stronę Stwórcy. W Nim jest klucz do całej wiedzy o świecie i o człowieku.

Kiedy czytam o rozterce Hioba, czy zdoła wszystko właściwie ponazywać, chodzi za mną taki dowcip rysunkowy. Nad mikroskopem trzech bardzo doświadczonych profesorów. Jeden z nich, nie mogąc trafić na nic sensowniejszego, stwierdza: "Cokolwiek to jest, to jest to naprawdę bardzo maleńkie." Niekiedy niewiele więcej potrafimy powiedzieć.

Dlaczego więc z takim oburzeniem mamy dyskutować nad Invocatio Dei w konstytucji nowej Europy? To niemal, chciałoby się powiedzieć, obraza Boska, ale faktycznie jakby obraza ludzka, to coś jakby przeciw człowiekowi. Popatrzmy z pokorą, jako ludzie wierzący, którzy chcą także tworzyć chrześcijańską Europę nowego czasu. Patrzmy z pokorą na to, z czego wyrastamy i ku czemu ostatecznie przecież zmierzamy. Struktury nowej Europy mają służyć człowiekowi i kulturze, mają służyć utrwaleniu myśli, także za naszą sprawą. Wydaje się zatem, że rozpoznanie Tego, który ma umysł mądry i siłę potężną, dla nas jest sprawą wielkiej wagi.

Nowy rok akademicki stwarza nam nową szansę, gdziekolwiek pracujemy, przy czymkolwiek zatrzymuje się nasz umysł, nasza myśl, nasze zniecierpliwienie. Wszystko jest podporządkowane temu wielkiemu celowi ukazania pełnej prawdy o człowieku, pełnej prawdy o świecie. Chrześcijanin nie zapomina o tym, że nad nami jest umysł mądry i siła potężna. Uczymy się tego ze Starego Testamentu i Chrystus tego nie odwołał. To zostaje także aktualne i ważne w świecie Nowego Testamentu.

Jeszcze jedna myśl Hioba, która dzisiaj może być nam również bliska – zwłaszcza że prowadzi do przeczytanego fragmentu Ewangelii. "Nie widzę Go, chociaż przechodzi". Bóg niewidzialny przechodzi w wydarzeniach, zjawiskach. Przechodzi w człowieku, przechodzi w przyrodzie, nie w sensie panteistycznym. Po prostu jawi się w świecie ze swoim umysłem mądrym i siłą potężną. Więc nie widzę Go, chociaż przechodzi. Bóg niedostrzegalny posiada znaki, zostawił je w świecie przyrody. To trzeba także realnie i w pokorze poznawania zobaczyć.

Chrystus – to Ten, który jest w drodze z nami. On także działa, w ten sposób postawił znak równania między sobą a stwarzającym wciąż Ojcem. Właśnie ten fragment Ewangelii św. Łukasza, którego dzisiaj wysłuchaliśmy, jest zapisem – tak jest tylko u św. Łukasza – drogi Chrystusa, który idzie do Jerozolimy. Droga jest treścią sporego odcinka Jego życia. Tam jako prorok chce umrzeć, bo takie jest Boże postanowienie. Ale w drodze ludzie pytają: "Mistrzu, chcę iść za Tobą", inny dopytuje o mieszkanie, jeszcze inny prosi, by pozwolił mu najpierw pożegnać się ze swoimi w domu. Chrystus jest w drodze, czasem jest w drodze tylko raz. Św. Augustyn zostawił znakomitą sentencję dla każdego, kto ma szansę spotkać się z Bogiem, mówiąc językiem Nowego Testamentu – z Chrystusem w drodze. Tu jest Bóg, który jest w drodze. Mówi mianowicie św. Augustyn "Timeo Christum praetereuntem et non redeuntem" (Boję się Chrystusa, który przechodzi, ale może nie wrócić). W życiu jest szansa, biada, kiedy pozostaje niespełniona.

Ci ludzie, którzy spotykają Chrystusa, są zapisem ludzkich postaw, pewnie także naszych. Zwróćmy bowiem uwagę, że św. Łukasz nie odnotował decyzji tych trzech spotkanych kandydatów na uczniów. "Syn człowieczy nie ma miejsca, gdzie by głowę mógł oprzeć", "Zostaw umarłym grzebanie ich umarłych", "Kto przykłada rękę do pługa, a wstecz się ogląda, nie nadaje się do Królestwa Bożego". To trzy odpowiedzi Chrystusa. Nie znamy ostatecznych odpowiedzi tych trzech kandydatów na uczniów, nie wiemy, co zrobili ze swym postanowieniem.

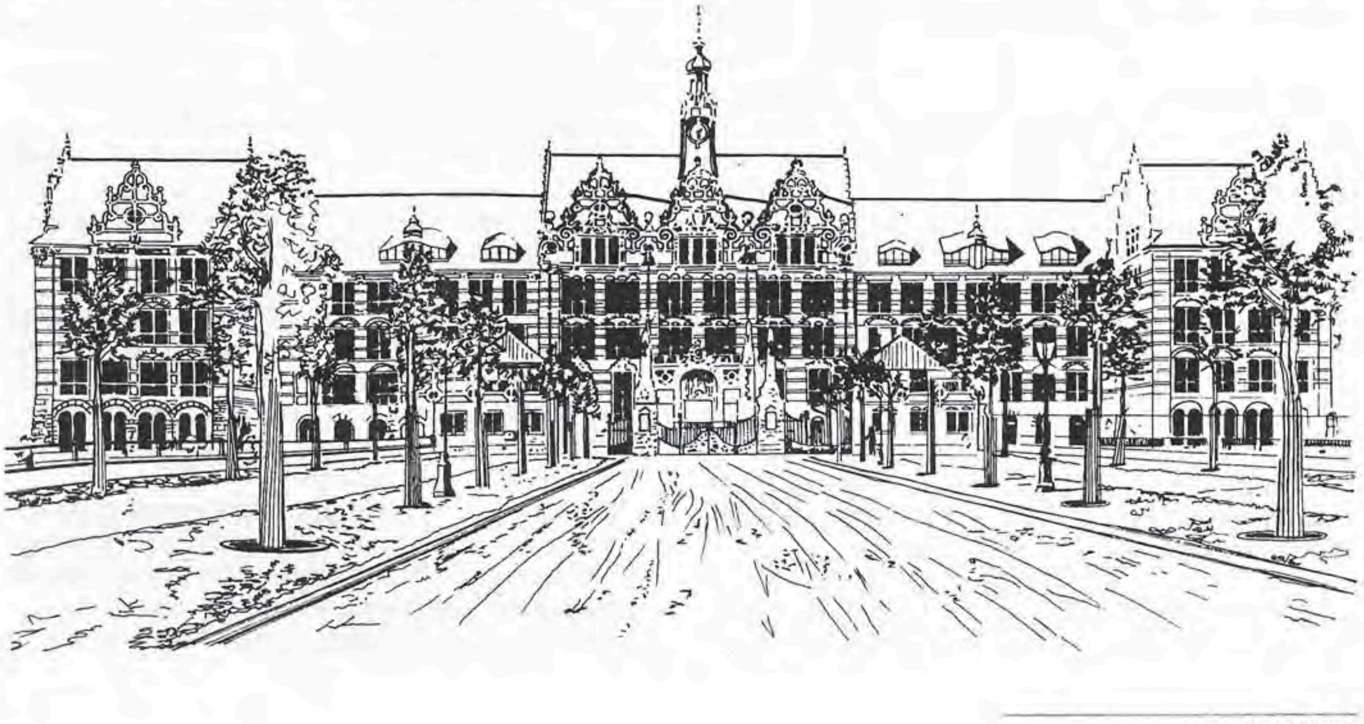
Św. Łukasz, uczony z Antiochii, lekarz, wie, że chrześcijanin osobiście musi dać Chrystusowi odpowiedź. Więc to, co usłyszeliśmy, jest także propozycją dla nas. Jaka jest nasza odpowiedź? Czy nasze sprawy angażują nas aż tak bardzo, żeby nie zobaczyć, nie dotknąć Boga, który przechodzi obok nas? Boję się Chrystusa, który przechodzi, a może nie wrócić. Szczęśliwy ten, kto w swoim zadaniu zgłębiania prawdy, a przecież On jest prawdą, umie zobaczyć Boga – Tego, który ma umysł mądry i siłę potężną.

Nowy rok akademicki – to nowe zadania, nowe plany, nowe propozycje, projekty. Niektóre są tylko w sferze marzeń. Każdego roku, w trakcie inauguracji – właśnie dzisiaj – Rektorzy przedstawiają niespełnione marzenia własne czy Uczelni. Tak już jest ukształtowany świat nauki, że nie zawsze właściwie się inwestuje w to, co jest podstawą mądrości. To prawdziwy cud, że mimo wszystko nauka pogłębia nasze widzenie problemów, że ma tyle siły, by zapanować nad niedostatkiem materii i rozszerzyć przestrzenie ducha, bardziej uwrażliwić na serce, nie gardząc tym, co jest umysłem. Dlatego, ze swej strony, jako uczestnik dzisiejszej uroczystości, chciałbym życzyć całej gdańskiej wspólnocie akademickiej, profesorom, studentom, aby nowy rok akademicki był rokiem na nowo błogosławionym przez Pana. By był czasem, który upływa pod znakiem fascynacji mądrością, choćby marginesem naszej niepewności, z tą całą problematyką, której nie zdołamy omówić.

Umysł to mądry i siła potężna. Zabierzmy z sobą te słowa starego Hioba. Bardzo bliskiego wspólnocie, która dzisiaj rozpoczyna tu, w oliwskiej archikatedrze, nowy rok akademicki. Nowy rok zadań, nowy rok zobowiązań, także nowy rok intelektualnej przygody. Ona jest piękna, bo prowadzi do nowego widzenia świata i człowieka. Byle niczego nie przeoczyć z tych parametrów, które są nieodzowne, przy pełnym, obiektywnym, a więc przekonującym widzeniu zadań.

Dzisiejsza liturgia świętuje uroczystość świętych Aniołów Stróżów, którzy niech prowadzą wspólnoty akademickie przez ten rok. Aniołowie Stróżowie, od dzieciństwa przywoływani, prowadźcie i nie opuszczajcie nas w wieku dojrzałym i doświadczonym.

Tekst, z pewnymi skrótami, został autoryzowany przez Autora homilii.
fot. T. Chmielowiec



Przemówienie JM Rektora prof. dr. hab. inż. Janusza Rachonia

inaugurujące rok akademicki 2002/2003 w Politechnice Gdańskiej - 2 października 2002



Wysoki Senacie! Dostojni Goście! Szanowni Państwo! Droga Młodzieży!

W bogatej tradycji uroczystości akademickich, inauguracja nowego roku akademickiego zawsze była świętem wyjątkowym. Zapoczątkowuje ona kolejny roczny cykl kształcenia i mobilizuje wszystkich członków społeczności akademickiej, w szczególności studentów i nauczycieli akademickich, do kontynuowania procesu edukacyjnego na najwyższym możliwie poziomie. Jest to jednocześnie główny moment prezentowania dorobku uczelni w jej środowisku regionalnym i krajowym oraz moment przypominania otoczeniu politycznemu i gospodarczemu o misji uczelni.

Misją Politechniki Gdańskiej jest bowiem służenie rozwojowi Polski, w szczególności rozwojowi Pomorza, poprzez kształcenie wysokiej klasy inżynierów. Proces kształcenia musi być prowadzony z jednoczesnym efektywnym kontynuowaniem badań naukowych i realizowaniem prac rozwojowych podnoszących konkurencyjność gospodarki, w tym gospodarki województwa pomorskiego.

Politechnika Gdańska ma swoją konkretną geograficzną lokalizację i jest najstarszą uczelnią techniczną północnej Polski. Cieszy nas tradycyjna, liczna obecność dostojnych Gości na naszej Inauguracji, co świadczy o docenianiu znaczenia roli uczelni akademickich.

Rozwój społeczny i gospodarka oparta na wiedzy, innowacyjności i konkurencyjności, to strategiczne cele rozwojowe województwa pomorskiego. Do efektywniejszej realizacji tych celów przyczynić się może Politechnika Gdańska i pozostałe duże państwowe uczelnie wyższe, pod warunkiem, że rozwój i funkcjonowanie tych uczelni nie będzie wyłącznie ich wewnętrzną troską, ale wspólnym z otoczeniem politycznym i samorządowym obowiązkiem i odpowiedzialnością.

Politechnika Gdańska to duża i nowoczesna uczelnia zatrudniająca 96 osób z tytułem naukowym profesora oraz 132 osoby ze stopniem naukowym doktora habilitowanego.

W ostatnich latach z zadowoleniem obserwujemy znaczny wzrost zakończonych przewodów doktorskich i habilitacyjnych, jak również uzyskanych tytułów naukowych.

Rozsądna i perspektywiczna polityka kadrowa należy do najważniejszych elementów polityki Senatu, Rad Wydziałów, Kolegium Rektorskiego i Kolegiów Dziekańskich. Pomimo niezłej sytuacji kadrowej naszej uczelni, w dalszym ciągu pierwszoplanowym i strategicznym dla uczelni zadaniem jest składanie kolejnych wniosków o nadanie tytułu naukowego profesora.

Politechnika Gdańska w ostatnim roku akademickim kształciła przeszło18 tysięcy studentów, z czego 13,5 tysiąca na studiach dziennych (inżynierskich, magisterskich i doktoranckich) oraz 4 700 na studiach wieczorowych, zaocznych, eksternistycznych i podyplomowych. W uczelni od 4 lat działa program dydaktyczny SOKRATES - ERAZMUS, obejmujący wymianę studentów oraz nauczycieli akademickich ze wszystkich wydziałów z 66 uczelniami w krajach Unii Europejskiej. Program ten w dalszym ciągu ma ogromny niewykorzystany potencjał.

W ostatnich latach, pomimo stałych ograniczeń finansowych, uczelnia przeprowadziła szereg inwestycji i remontów kapitalnych, wzbogacając swoją bazę dydaktyczną, naukową i socjalną. Wybudowano i oddano do eksploatacji między innymi:

- Regionalne Laboratorium Budownictwa Lądowego,
- Auditorium Novum,
- budynek Wydziału Zarządzania i Ekonomii.

Przeprowadzono rewitalizację i adaptację dachu i poddasza w Gmachu Głównym, uzyskując nowoczesne i funkcjonalne powierzchnie użytkowe.

Przeprowadzono również:

- remonty kapitalne i modernizacje sześciu domów akademickich,
- remont Audytorium nr 1 Wydziału Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki,
- rewitalizację i modernizację Sali Senatu.

Wymieniłem tutaj najważniejsze dokonania w tym zakresie. Działalność inwestycyjna ostatnich sześciu lat to ogromny sukces władz naszej uczelni. W tym miejscu ustępującemu Rektorowi prof. Aleksandrowi Kołodziejczykowi składam serdeczne podziękowania za Jego perspektywiczną wyobraźnię i długotrwały wysiłek kierowania uczelnią. Dziękuję za trud i wysiłek: Kolegium Rektorskiemu minionej kadencji, dziękuję administracji uczelni i wszystkim pracownikom, współtwórcom tego sukcesu.

Dzisiejsza Inauguracja jest początkiem nowej kadencji władz rektorskich i dziekańskich.

W jakich warunkach będziemy realizować nasze obowiązki?

Z dużym prawdopodobieństwem można założyć, że:

- pogłębiać się będzie trudna sytuacja finansowa nauki i edukacji polskiej,
- nadal utrzymywać się będzie zła kondycja finansowa polskich przedsiębiorstw, co utrudniać będzie komercjalizację wyników badań naukowych,
- nastąpi spadek liczby potencjalnych kandydatów na studia wyższe (w nieodległej perspektywie przed wyborem miejsca swych studiów stanie pokolenie niżu demograficznego, dla którego dodatkową ofertę edukacyjną stanowić będą uniwersytety europejskie),
- wystąpi konieczność dostosowywania uczelni do standardów obowiązujących w Unii Europejskiej,
- obserwować będziemy gwałtowny rozwój nowych technologii wspomagających kształcenie, w tym przede wszystkim technologii informatycznych, co zmieniać będzie systemy i metody nauczania oraz powodować nowe potrzeby inwestycyjne.

Są to bardzo poważne wyzwania, którym musimy sprostać.

Pierwszym wyzwaniem jest zapewnienie warunków materialnych funkcjonowania Uczelni. Od dawna są one chronicznie bardzo trudne, zarówno po stronie dotacji dydaktycznej, jak i dotacji na badania naukowe. Przez lata środowisko akademickie domagało się w tym względzie znacznej poprawy, podejrzewając polityków o złą wolę w dzieleniu budżetowego bochenka, i o brak świadomości, iż inwestowanie w edukację jest inwestycją o znaczeniu strategicznym, a innowacyjność gospodarki decyduje o jej konkurencyjności na globalnym rynku.

Owe „lamenty profesorskie" nie odniosły nigdy zauważalnego skutku i dzisiaj już nie są modne. Ale z drugiej strony należy zapytać, czy my, tj. środowisko akademickie, zrobiliśmy wszystko w zakresie popularyzacji wiedzy, informowania społeczeństwa o postępie naukowo-technicznym, konieczności budowania społeczeństwa opartego na wiedzy szeroko pojętej edukacji społecznej? Czy zrobiliśmy wszystko, aby światła grupa akademików była reprezentowana w parlamencie, czy też zasiadała we władzach samorządowych i tam mogła bezpośrednio wpływać na uchwalane ustawy i realizację działań rozwojowych? Czy zrobiliśmy wszystko, aby przebić się do mass mediów z tym tak ważnym przesłaniem cywilizacyjnym?

Jestem głęboko przekonany, iż w przewidywalnym horyzoncie czasowym rozwijająca się gospodarka uzna krajowy potencjał badawczy (w dużym stopniu skupiony w szkołach wyższych) za nieodzowne źródło rozwoju i zacznie go w pełni wykorzystywać – tak jak na przykład czyni to Finlandia.

Współczesny rozwój gospodarczy wymaga nowoczesnych produktów i metod ich wytwarzania, do kreowania których nieodzowna jest współpraca specjalistów wielu dziedzin wiedzy. Dlatego promować będziemy prowadzenie multidyscyplinarnych badań naukowych, tak w zakresie nauk podstawowych, jak i stosowanych.

Politechnika Gdańska jako nowoczesna uczelnia techniczna powinna nadal rozwijać szeroką współpracę z przemysłem.

W tym celu należy:

- tworzyć warunki dla częstych kontaktów świata nauki i świata biznesu w celu rozpoznawania potrzeb nowoczesnych przedsiębiorstw poszukujących nowych produktów i konkurencyjnych rozwiązań technologicznych,
- tworzyć wspólne programy badawczo-rozwojowe z firmami przemysłowymi,
- szybko opanować metody komercjalizacji wyników badań naukowych.

Środowisko akademickie naszej uczelni dało wyraz wysokiej świadomości tych wyzwań, akceptując moją propozycję powołania nowego prorektoratu ds. współpracy ze środowiskiem gospodarczym i inicjatyw europejskich.

Będziemy podejmowali wysiłek tworzenia firm specjalizujących się w komercjalizacji wyników badań naukowych /transferze technologii i poszukiwaniu źródeł finansowania niekonwencjonalnych rozwiązań (parki technologiczne), współpracując w tym zakresie ze wszystkimi uczelniami naszego regionu, Pomorską Specjalną Strefą Ekonomiczną oraz władzami administracyjnymi i samorządowymi.

Szanowni Państwo !

W najbliższej przyszłości najbardziej poszukiwanym dobrem będzie praca.

Jesteśmy świadomi, iż przyszłość naszej uczelni zależy od jakości i atrakcyjności na rynku pracy, wykształcenia, jakie oferujemy.

Globalna gospodarka oparta na wiedzy i technologiach informacyjno-telekomunikacyjnych wymaga kształtowania nowych umiejętności we wszystkich zawodach, tak tradycyjnych, jak i nowych, czy tych, które powstaną. Edukacja musi dzisiaj uczyć dla przyszłości, a to oznacza między innymi opanowanie umiejętności analizy i syntezy, rozwijania talentów innowacyjnych i przedsiębiorczości.

Deklaruję, iż będziemy doskonalić nasze programy i proces dydaktyczny tak, aby absolwent Politechniki Gdańskiej był bardzo dobrze przygotowany do zawodu inżyniera, jak również do zmian rodzaju pracy, do zmiany miejsca zatrudnienia, oraz miał świadomość konieczności dalszego rozwoju i samokształcenia.

Rozpoczynamy prace nad nowymi interdyscyplinarnymi kierunkami studiów, specjalizacjami na poziomie magisterskim. Ta nowa oferta dydaktyczna to między innymi:

- informatyka stosowana,
- inżynieria materiałowa,
- zarządzanie wiedzą i informacją naukowo-techniczną,
- zarządzanie jakością,
- ekonomika środowiska.

Podejmować studia na tych nowych kierunkach będą mogli absolwenci kursów inżynierskich wszystkich naszych wydziałów, jak również państwowych wyższych szkół zawodowych.

Szanowni Państwo! Droga Młodzieży!

Jesteśmy świadkami globalnego zjawiska, kształtowania się społeczeństwa informacyjnego. Świat staje się globalną wioską, a techniki informatyczne i komputery wkroczyły już praktycznie do każdej dziedziny naszego życia.

Ale czy wszystko możemy już policzyć? Czy wszystkie zjawiska i sytuacje możemy już symulować komputerowo? Czy zawsze w takich sytuacjach stosujemy odpowiedni krytycyzm i ostrożność? Żyjemy w wyjątkowym czasie, gdy wielu z nas, szczególnie młodych ludzi, zafascynowanych jest nowoczesnymi technologiami informatycznymi i większość swego życia spędza samotnie przed monitorem komputera, tracąc ostrą granicę pomiędzy światem wirtualnym i realnym. Jest to nowe i niebezpieczne zjawisko, które pociąga za sobą zerwanie więzi międzyludzkich, wywołuje alienacje i frustracje, a w skrajnych warunkach doprowadza do patologii.

Szczególnie w tym kontekście nie wolno nam zapominać, iż uczelnia wyższa powinna pełnić w równym stopniu funkcje: badawcze, edukacyjne i wychowawcze. Problem szeroko pojętej humanizacji studiów technicznych i wychowania studentów, zwłaszcza dzisiaj staje się niezmiernie ważny.

Szanowni Państwo !

Edukacja stała się fundamentem rozwoju współczesnego świata – gospodarki opartej na wiedzy oraz społeczeństwa uczącego się. Era społeczeństwa przemysłowego ustępuje miejsca erze społeczeństwa informacyjnego, co oznacza przejście od treningu i zapamiętywania do rozwijania zdolności samodzielnego uczenia się, wyszukiwania i selekcjonowania informacji oraz posługiwania się nowymi technikami informacyjnymi i komunikacyjnymi. To stanowi wyzwanie dla nowych zadań edukacji oraz motywowania ludzi do kształcenia się przez całe życie, edukacji ustawicznej.

W obecnych warunkach rozwijania się gospodarki opartej na wiedzy, zasadniczą rolę pełnić będzie szkolnictwo średnie i wyższe, gdyż to od niego zależeć będzie przyszłość państw i narodów.

Z uwagi na wymogi rozwoju społeczeństwa wiedzy, zwiększać należy rekrutację na studiach nauk ścisłych i technicznych. Aby było to możliwe, należy przede wszystkim zwiększyć i modyfikować programy nauczania: matematyki, logiki oraz innych nauk

ścisłych w szkołach średnich. Z drugiej zaś strony, Państwo – stosując właściwe instrumenty – powinno stymulować właściwe proporcje studentów na kierunkach technicznych i nauk ścisłych.

Aktualny system prawny regulujący szkolnictwo wyższe opiera się na artykule 70. Konstytucji RP oraz czterech zasadniczych ustawach, tj.:

- ustawie o szkolnictwie wyższym,
- ustawie o Komitecie Badań Naukowych,
- ustawie o tytule i stopniach naukowych,
- ustawie o wyższych szkołach zawodowych.

System prawny z początku lat 90. ubiegłego wieku, gdy następowała transformacja ustrojowa w naszym kraju, wprowadził daleko idącą autonomię systemu szkolnictwa wyższego – autonomię instytucjonalną szkół wyższych oraz znaczną samodzielność jednostek organizacyjnych uczelni – wydziałów, i było to na owe czasy rewolucyjne.

Świat się zmienia, zmieniają się bardzo szybko warunki i otoczenie, i jest rzeczą oczywistą, iż nieodzowne jest nowe, zintegrowane prawo o szkolnictwie wyższym, ustawa na miarę warunków i potrzeb XXI wieku.

Do najważniejszych spraw, które powinna rozstrzygać nowa ustawa o szkolnictwie wyższym, należy między innymi zaliczyć:

- określenie zasad odpłatności za studia w uczelniach państwowych (ustalenie, w jakich warunkach odpłatność jest możliwa),
- przyjęcie modelu trójstopniowego sytemu edukacji wyższej w naszym kraju (studia inżynierskie / licencjackie; studia magisterskie; studia doktoranckie), co jednocześnie rozwiąże problem statusu słuchacza studium doktoranckiego,
- uregulowanie sprawy etatów pracowników dydaktycznych, naukowo-dydaktycznych, jak również sprawy wieloetatowości nauczycieli akademickich,
- uregulowanie kompetencji Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich,
- określenie warunków tworzenia związków współpracy między uczelniami, jak również określenia warunków i możliwości prowadzenia wspólnych studiów przez uczelnie polskie i zagraniczne oraz zasady wydawania wspólnych dyplomów,
- dostosowanie ustawy o zamówieniach publicznych do specyfiki i warunków pracy uczelni wyższej.

Brak pełnej, nowej ustawy o szkolnictwie wyższym niewątpliwie utrudni proces usprawniania systemu szkolnictwa wyższego w naszym kraju i włączenia naszego systemu do toczącego się w Europie tzw. procesu bolońskiego, tj. programu zbudowania na całym kontynencie jednolitej przestrzeni badań naukowych i wyższej edukacji.

Szanowni Państwo!

Dzisiaj, po raz kolejny, uczelnię otwieramy dla naszych studentów, szczególnie studentów pierwszego roku, którzy w liczbie 4300 podejmują studia.

Szczególnie ciepłe słowa kieruję do tych, którzy po raz pierwszy uczestniczą w uroczystości inauguracji roku akademickiego. Wybierając studia na Politechnice Gdańskiej, dokonaliście ważnego i odpowiedzialnego wyboru. Jestem przekonany, że nie będziecie żałować tej decyzji. Dzisiaj bowiem ważny jest nie tylko sam dyplom. Ważne jest również, jaka uczelnia go wydała.

Drodzy Studenci I roku!

Wchodzicie dzisiaj do grona społeczności studenckiej Politechniki Gdańskiej, uczelni, która swoje dobre imię zdobywała w ciągu wielu dziesiątek lat swego istnienia. Za dwa lata obchodzić będziemy jubileusz: 100 lat politechniki w Gdańsku oraz 60. Rocznicę Politechniki Gdańskiej, a prace związane z przygotowaniem tego jubileuszu są w pełnym toku. 60 lat to bogata tradycja, kształtowana i budowana przez naszych profesorów i studentów, dzisiaj absolwentów. Ta rzesza absolwentów to potężne lobby na rzecz naszej Alma Mater, z którego rad i doświadczenia chętnie korzystamy i z którym wspólnie z dzisiejszą bracią studencką staramy się budować nowe więzi międzypokoleniowe.

Politechnika Gdańska zawsze była otwarta na nowe wyzwania. W tym sensie nasza uczelnia – mimo wieloletniej tradycji – jest ciągle młoda, wykazuje bowiem podstawowy atrybut młodości, jakim jest gotowość do podejmowania nowych inicjatyw w obliczu nowych wyzwań. Nie obiecujemy Wam łatwych studiów, ale obiecujemy Wam studia ciekawe, umożliwiające rozwój intelektualny i zapewniające pracowitym sukces zawodowy w przyszłości.

Czas studiów to czas gromadzenia ogromnego kapitału, kapitału wiedzy i doświadczenia; to czas, który powinien być wykorzystany optymalnie, aby w przyszłości być konkurencyjnym na nowoczesnym, europejskim rynku pracy. Dzisiaj nowoczesna gospodarka oczekuje od swych pracowników przede wszystkim: najwyższego poziomu wiedzy specjalistycznej, efektywności działania, umiejętności pracy zespołowej, efektywnej komunikacji w języku angielskim, kreatywności oraz otwartości na zmiany i wyzwania.

Życzę Wam, aby te studia spełniły wszystkie wasze oczekiwania w zakresie przygotowania do przyszłęj pracy zawodowej. Życzę Wam również, aby czas spędzony na uczelni był okresem Waszej szczególnej aktywności: towarzyskiej, kulturalnej, sportowej, turystycznej oraz społecznej w ramach pracy w agendach samorządu studenckiego, AZS-u i w innych organizacjach studenckich.

Szanowni Państwo!

Z okazji inauguracji nowego roku akademickiego składam serdeczne życzenia i pozdrowienia całemu środowisku akademickiemu Politechniki Gdańskiej.

Z serdecznym podziękowaniem zwracam się do naszych dostojnych i drogich Gości, dziękując za przybycie, z prośbą, aby zawsze o nas pamiętali i darzyli nas swoją przychylnością.

Na zakończenie mego wystąpienia, tradycyjnie chciałbym uroczyście pożegnać tych pracowników Politechniki Gdańskiej, którzy w ubiegłym roku akademickim odeszli od nas. Na wieczną wachtę odeszli: dr inż. Tadeusz Łubieński – Wydz. Mechaniczny, doc. dr inż. Tadeusz Burkiewicz – Wydz. Mechaniczny, inż. Bogusław Niemkiewicz – Wydz. OiO, mgr inż. Stanisław Miłoś, emeryt – Wydz. Mechaniczny, mgr Iwona Sworowska – WFTMS, dr hab. Ewa Małecka, prof.PG – WZiE, prof. Wladimir Cyulin–Wydz. OiO, mgr Metody Stefaniak, emeryt – WFTMS, dr hab. inż. Zbigniew Muszalski, emeryt – WEiA, mgr inż. Krzysztof Krolik-WETI, mgr inż. Cezary Nakonieczny – Wydz. Chemiczny, prof. Tadeusz Gerlach – Wydz. OiO, mgr inż. Teresa Kozłowska, emeryt – Biblioteka Główna, inż. Stefan Kamiński – Wydz. EiA, prof. Romuald Dziewanowski, emeryt – Wydz. Mechaniczny, inż. Andrzej Furdal, emeryt – Wydz. EiA, Edwin Wittrich – specjalista Administracja, Irena Łozińska, emeryt – Biblioteka Główna, Zofia Walewska – Wydz. EiA, Antonina Oświęcimska – Wydz. Mechaniczny, Danuta Piotrowska – Wydz. Architektury, Anna Perchał – Osiedle Studenckie.

Powstańmy i chwilą milczenia i zadumy oddajmy im cześć !

Dziękuję.

Panie i Panowie !
Rok akademicki 2002 / 2003 ogłaszam za otwarty.

Listy gratulacyjne

PREZES RADY MINISTRÓW
Leszek Miller

Warszawa, dnia 24 września 2002 r.

Szanowny Panie Rektorze,

pragnę serdecznie podziękować Panu za wystosowane zaproszenie na uroczystości związane z Inauguracją Roku Akademickiego 2002/2003 w Politechnice Gdańskiej, które odbędą się 2 października 2002 roku.

Inauguracja roku akademickiego jest zawsze ważnym wydarzeniem w historii szkoły wyższej, a uczestnictwo w niej - prawdziwą satysfakcją. Zaplanowany wcześniej kalendarz spotkań nie pozwala mi jednak wziąć udziału w tym wydarzeniu.

Chciałbym mimo to, za pośrednictwem tego listu, przekazać na ręce Jego Magnificencji wszystkim Profesorom, Wykładowcom, Asystentom i Pracownikom Politechniki Gdańskiej najlepsze życzenia pomyślności i dalszych sukcesów w pracy naukowej i dydaktycznej.

Gratuluję oddania do użytku nowego budynku Wydziału Zarządzania i Ekonomii, życząc, pracownikom uczelni i studentom - by jak najlepiej spełniał wszystkie zadania niezbędne w prowadzeniu zajęć, zgodnie z potrzebami i oczekiwaniami jego gospodarzy.

Życzę Studentom i Słuchaczom, aby w rozpoczynającym się roku akademickim uzyskiwane wyniki i oceny odpowiadały w pełni Ich ambitnym planom i przyszłym zamierzeniom, godnym uznanej i cenionej tradycji Uczelni, którą reprezentują.

Z poważaniem

Pan
Prof. dr hab. inż. Janusz Rachoń
Rektor
Politechniki Gdańskiej

MINISTER
EDUKACJI NARODOWEJ i SPORTU
Krystyna Łybacka

Magnificencjo,
Wysoki Senacie,
Szanowni Państwo Nauczyciele Akademiccy,
Droga Braci Studencka

Vivat Akademia, Vivat Professores.

Tymi słowami od wieków rozpoczynamy rok akademicki, ciesząc się uczelnianą wspólnotą, u której podstaw legła idea uniwersalizmu nauki i nauczania.

Czeka nas podjęcie trudu, ale i radości zdobywania i przekazywania wiedzy, nabywania nowych umiejętności, poznawania ciekawych ludzi, zawierania nowych przyjaźni.

Wytrwałość w dążeniu do osiągania wysokiego poziomu kształcenia, rzetelność każdego nauczyciela akademickiego i zaangażowanie studentów, przyczyniać się będą do dalszego rozwoju uczelni, przynosząc osobistą satysfakcję całej społeczności akademickiej.

Rozpoczynający się rok akademicki kończy okres przedakcesyjny Polski do Unii Europejskiej. Lata następne to już działanie naszych szkół i uczelni w europejskiej przestrzeni akademickiej, podstawę której stanowi tzw. Proces Boloński. Jestem przekonana, że polskie uczelnie w sposób znaczący wzbogacą edukacyjną ofertę Europy.

W tym doniosłym dniu zwracam się do studentów, zwłaszcza tych, którzy po raz pierwszy wstąpili w mury szkoły wyższej, z życzeniami sukcesów w nauce, spełnienia oczekiwań związanych z wyborem uczelni i kierunku studiów oraz radości życia studenckiego.

Nauczycielom akademickim, których czeka kolejny rok pracy dydaktycznej, wobec nadchodzącego święta nauczyciela, dziękuję za dotychczasowy trud kształcenia studentów.
Życzę Państwu również satysfakcji z pracy badawczej, realizacji zakładanych celów, zdobywania stopni i tytułów naukowych, a całej społeczności akademickiej przesyłam życzenia pomyślności, zdrowia i optymizmu.

Gaudeamus Igitur,

Warszawa, 1 października 2002r.

KANCELARIA PREZYDENTA
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
SEKRETARZ STANU
BARBARA LABUDA

Warszawa, 2 października 2002 r.

Pan Profesor
Janusz RACHOŃ
Rektor
Politechniki Gdańskiej

Jego Magnificencjo,

Dziękuję za zaproszenie na inaugurację nowego roku akademickiego. Niestety, nie mogę być razem z Państwem, proszę jednak, przyjąć moje najserdeczniejsze pozdrowienia oraz wyrazy uznania dla podejmowanych przez Państwa działań naukowych i dydaktycznych.

Kilkadziesiąt lat tradycji Politechniki owocuje dzisiaj licznymi sukcesami w kraju i za granicą. W wielu obszarach Państwa uczelnia stanowi wzór do naśladowania, skupiła wokół siebie grupę najwybitniejszych naukowców polskich, dysponuje międzynarodowym autorytetem i oddziaływaniem. Dziękuję za wszystko co robią Państwo z myślą o człowieku i w służbie człowiekowi. Niech ten nowy rok przyniesie uczelni kolejne sukcesy.

Studentom, którzy dzisiaj rozpoczynają naukę życzę, aby potrafili korzystać z mądrości uczelni, pełnymi garściami starali się czerpać z jej tradycji i bogactwa wiedzy, byli dumni, że są częścią, tej właśnie, społeczności akademickiej.

Panu Profesorowi, jak i wszystkim tym, którzy przyczyniają się do rozwoju uczelni, przesyłam życzenia osobistej i zawodowej pomyślności.

Z wyrazami szacunku

Minister Nauki
Przewodniczący
Komitetu Badań Naukowych
Michał Kleiber

Warszawa, 2002-09-26

Jego Magnificencja Rektor
Prof. Janusz Rachoń

i Senat
Politechniki Gdańskiej
Gdańsk

Magnificencjo, Wysoki Senacie,

Inauguracja Nowego Roku Akademickiego 2002/2003 jest znakomitą okazją dla szkół wyższych do oceny dotychczasowego dorobku, w szczególności w roku minionym, a także do zaplanowania zamierzeń na przyszłość Proszę przyjąć wyrazy uznania i gratulacje za dokonania, którymi szczyci się Wasza Uczelnia oraz najlepsze życzenia sukcesów w realizacji ambitnych planów naukowo-badawczych, dydaktycznych i rozwojowych, w tym informatyzacyjnych.

Życzenia te przekazuję z pełną świadomością aktualnych realiów ekonomicznych, zwłaszcza budżetowych. Tym bardziej doceniam wielki trud i wysiłek naukowców, owocujący znanymi osiągnięciami, w tym we współpracy międzynarodowej, zwłaszcza z krajami Unii Europejskiej. Sukcesy te nie tylko promują polską naukę, ale są także ważnym czynnikiem oceny jednostek naukowych. Z tej oceny wynikają decyzje budżetowe, tak w wymiarze centralnym, jak i w odniesieniu do poszczególnych jednostek. Akcentuję to, ponieważ wiele wskazuje, że ekonomiczne i budżetowe bariery rozwoju wkrótce znacznie się zmniejszą.

Studentkom i studentom, w szczególności pierwszego roku, z przyjemnością życzę sukcesów, a przede wszystkim satysfakcji ze zdobywanej wiedzy, bowiem właśnie wiedza będzie decydować o osobistych karierach i o rozwoju Kraju.

Dziękując Waszej Magnificencji i Wysokiemu Senatowi za zaproszenie, z żalem informuję, że niestety nie będę mógł uczestniczyć w podniosłej uroczystości inauguracyjnej w Waszej Uczelni.

Z pozdrowieniami i wyrazami głębokiego szacunku

PAN

PREZES

Warszawa, 23 września 2002 r.

Jego Magnificencja
Prof. dr Janusz Rachoń
Rektor
Politechniki Gdańskiej

Szanowny Panie Rektorze,

Pragnę bardzo serdecznie podziękować za zaproszenie na uroczystą inaugurację roku akademickiego 2002/2003 w Politechnice Gdańskiej.

Ogromnie żałuję, że ze względu na podjęte wcześniej zobowiązania służbowe nie będę mógł uczestniczyć w tej podniosłej uroczystości.

Z okazji rozpoczęcia nowego roku akademickiego życzę Panu Rektorowi, Senatowi oraz wszystkim pracownikom naukowym owocnej działalności naukowej, dydaktycznej i organizacyjnej, a studentom wysokiego poziomu nauczania i wytrwałości w zgłębianiu tajników wiedzy.

Pragnę wyrazić nadzieję, że dotychczasowe, bliskie związki Polskiej Akademii Nauk i społeczności akademickiej Uczelni będą utrwalane, znajdując potwierdzenie w dobrych i bliskich kontaktach naukowych.

Łączę wyrazy szacunku

p.o. PREZES
Jerzy Kołodziejczak
Wiceprezes

PRZEWODNICZĄCY
RADY GŁÓWNEJ
SZKOLNICTWA WYŻSZEGO

Jego Magnificencja Rektor
Politechniki Gdańskiej
Prof. dr hab. Janusz Rachoń

Magnificencjo, Wielce Szanowny Panie Rektorze

Serdecznie dziękuję za zaproszenie na inaugurację roku akademickiego 2002/2003. Podjęte jednak wcześniej zobowiązania uniemożliwiają mi udział w uroczystości, czego bardzo żałuje i za co przepraszam.

Pozwalam sobie tą drogą złożyć Waszej Magnificencji, Wysokiemu Senatowi i całej Wspólnocie Akademickiej życzenia dalszego pomyślnego rozwoju Uczelni i sukcesów we wszystkich działaniach, a także pełnej satysfakcji z ich osiągania.

Łączę wyrazy głębokiego szacunku

Andrzej Pelczar

Warszawa, październik 2002 r.

POLSKA AKADEMIA NAUK

CENTRUM CHEMII POLIMERÓW

ul. M. Curie-Skłodowskiej 34, skr. pocztowa 20
41-819 Zabrze
tel.: 32/2716077, 2732214, 2732215
E-mail: polymer@uranos.cto.us.edu.pl
fax: 32/2712969
regon: 000564665

Zbigniew Jedliński

Zabrze, dnia 18 września 2002 r.

J.M.
Rektor Politechniki Gdańskiej
Pan Profesor dr hab. Janusz Rachoń
Politechnika Gdańska
Ul. Narutowicza 11/12
Gdańsk-Wrzeszcz

Szanowny Panie Rektorze,

Dziękując za zaproszenie z okazji Inauguracji Nowego Roku Akademickiego, proszę uprzejmie o przyjęcie moich serdecznych gratulacji i życzeń owocnej działalności naukowej i dydaktycznej.
Będę zobowiązany jeśli zechce Pan Rektor przekazać moje życzenia wszystkim członkom Senatu i przedstawicielom społeczności akademickiej obecnych na tej ważnej uroczystości.
Bardzo żałuję, że ze względu na moje zobowiązania służbowe (referaty na konferencjach zagranicznych), nie będę mógł wziąć udziału w tych ważnych wydarzeniach w mojej Uczelni Politechnice Gdańskiej.
Proszę przyjąć Panie Rektorze wyrazy wysokiego szacunku.

Zbigniew Jedliński

Ciech

Warszawa, 1 października 2002 r.

Jego Magnificencja
Rektor Politechniki Gdańskiej
Profesor dr hab. inż.
Pan Janusz Rachoń

Wielce Szanowny Panie Rektorze!

Z okazji inauguracji roku akademickiego 2002/2003 pragnę złożyć na ręce Jego Magnificencji najlepsze życzenia. Kieruję je do Szanownego Pana Rektora, Profesorów, kadry naukowo-dydaktycznej i oczywiście wszystkich studentów, zarówno tych, którzy po raz pierwszy intonują Gaudeamus Igitur, jak i tych, którzy opuszczą mury Uczelni.

Życzę kadrze Politechniki nowych dokonań na polu naukowym i dydaktycznym. Życzę studentom dobrych wyników w nauce i wspaniałych przeżyć, jakich doznać można tylko będąc członkiem wspólnoty akademickiej.

Życzę by, jak dotychczas, umacniała się pozycja Politechniki Gdańskiej w regionie, kraju, a wkrótce w Zjednoczonej Europie.

Ludwik Klinkosz
Prezes Zarządu
CIECH S.A.

A ponadto życzenia przesłali: rektorzy wyższych uczelni, dyrektorzy przedsiębiorstw, przedstawiciele świata kultury i inni.

Ordery przyznane w 2002 r.

Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski

1. prof. Tadeusz Godycki- Ćwirko .... WIL
2. prof. Marian Zientalski .... WETI

Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski

1. prof. Jan Biernat .... WCh
2. prof. Antoni Nowakowski .... WETI
3. prof. Romuald Zielonko .... WETI

Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski

1. mgr inż. Anna Biedrzycka .... WBWIŚ
2. prof. Andrzej Czyżewski .... WETI
3. prof. Jan Godlewski .... WFTMS
4. prof. Kazimierz Jakubiuk .... WEA
5. prof. Alicja Konczakowska .... WETI
6. prof. Krzysztof Rosochowicz .... WOO
7. prof. Maria Stawicka-Wałkowska .... WA
8. prof. Andrzej Wolny .... WEA
9. prof. Bohdan Zadroga .... WBWIŚ

Odznaczenia przyznane w 2002 r.

Złoty Krzyż Zasługi

1. dr inż. Henryk Boryń .... WEA
2. dr inż. Krzysztof Druet .... W M
3. dr inż. Zygmunt Giętkowski .... WEA
4. prof. Wacław Grzybkowski .... WCh
5. prof. Ewa Hermanowicz .... WETI
6. prof. Jerzy Kaczmarek .... WETI
7. dr hab. inż. Sylwester Kaczmarek .... WETI
8. dr hab. inż. Ryszard Katulski .... WETI
9. prof. Zdzisław Kowalczuk .... WETI
10. dr inż. Wojciech Majewski .... W M
11. mgr inż. Mścisław Nakonieczny .... CI TASK
12. prof. Michał Pilarczyk .... WCh
13. mgr inż. Stanisław Retman .... WIL
14. inż. Józef Seeger .... WEA
15. dr inż. Bogusław Siwek .... WM
16. dr inż. Stanisław Szejko .... WETI
17. prof. Ryszard Zajczyk .... WEA
18. mgr inż. Krzysztof Krolik* .... WETI

*przyznano pośmiertnie

Srebrny Krzyż Zasługi

1. dr inż. Bohdan Biernacki .... WOO
2. art. mal. Jan Buczkowski .... WA
3. dr inż. Jerzy Buriak .... WEA
4. dr inż. Paweł Bućko .... WEA
5. dr inż. arch. Wiesław Czabański .... WA
6. dr inż. Andrzej Degórski .... WM
7. dr Małgorzata Dymnicka .... WA
8. dr inż. Krystyna Dzierzbicka .... WCh
9. dr inż. Anna Grabowska .... WIL
10. dr inż. Jacek Horiszny .... WEA
11. dr inż. Grzegorz Horodecki .... WBWIŚ
12. dr inż. Krystyna Imielińska .... WM
13. inż. Mirosław Jarzembowski .... WM
14. mgr inż. Marek Kamiński .... WEA
15. prof. Bożena Kostek-Czyżewska .... WETI
16. dr inż. Aleksander Kozłowski .... WETI
17. dr inż. Adam Krasiński .... WBWIŚ
18. mgr inż. Krzysztof Kudlak .... WETI
19. dr inż. Jacek Marszal .... WETI
20. Piotr Mederski .... WIL
21. dr inż. Leszek Osiecki .... WM
22. mgr Józef Parafiniuk .... SWFS
23. mgr inż. Robert Pochyluk .... COŚ
24. mgr inż. Czesław Popławski .... BG
25. dr inż. Michał Porzeziński .... WEA
26. dr Małgorzata Pruszkowska .... WBWIŚ
27. dr inż. Paweł Raczyński .... WETI
28. inż. Marek Rompca .... WCh
29. dr inż. arch. Aleksandra Sas-Bojarska .... WA
30. dr inż. Janusz Smulko .... WETI
31. dr hab. inż. Janusz Stangret .... WCh
32. dr inż. Sławomir Szymański .... WM
33. mgr inż. Teresa Strzelecka-Barczyńska Dz. Współ. z Zagr.
34. Bogusław Świątoniowski .... W.Ch
35. Andrzej Świerszcz .... WBWIŚ
36. mgr inż. Agnieszka Tracz .... WCh
37. dr inż. Maria Tynek .... WCh
38. mgr Edward Wierzbowski .... SWFS
39. dr inż. Edward Wroński .... WIL
40. dr inż. Jerzy Wtorek .... WETI
41. dr inż. Krzysztof Zachariasz .... WETI
42. dr inż. Jacek Zawalich .... WEA
43. dr hab. inż. Jan Zielkiewicz .... WCh
44. dr inż. Krzysztof Żółtowski .... WIL

Brązowy Krzyż Zasługi

1. mgr inż. Wiesław Artecki .... WEA
2. dr Ewa Augustin .... WCh
3. Barbara Bieniek .... WCh
4. inż. Tadeusz Blekiewicz .... WOO
5. Czesława Brzeska .... WETI
6. mgr inż. Janusz Czaja .... WETI
7. Marta Drozdowska .... WM
8. inż. Paweł Gadomski .... WETI
9. Elżbieta Jachacy .... WCh
10. Kazimierz Jancen .... WBWIŚ
11. dr inż. arch. Joanna Kabrońska .... WA
12. Małgorzata Kozłowska .... WBWIŚ
13. mgr inż. Jarosław Kuchta .... WETI
14. dr inż. Jacek Lebiedź .... WETI
15. Irena Lesiewicz .... WM
16. dr inż. Jarosław Łuszcz .... WEA

17. mgr inż. Mariusz Matuszek .... WETI
18. Krzysztof Mrozek .... WM
19. Anna Nieczaj .... WEA
20. Anna Pacek .... WBWIŚ
21. dr inż. Maria Pertkiewicz-Piszcz .... WCh
22. inż. Witold Piwiński .... WM
23. Halina Przygórska .... WETI
24. inż. Andrzej Radzicki .... WIL
25. Jerzy Szparaga .... WM
26. inż. Marek Świerszcz .... WOO
27. mgr inż. Adam Tlałka .... Ośr. Informat.
28. mgr inż. Mirosław Włas .... WEA
29. dr inż. Paweł Wierzba .... WETI
30. mgr inż. Jerzy Woźniak .... WETI
31. dr inż. Teresa Zieniawa .... WCh
32. Ewa Żmijewska .... WCh
33. Andrzej Żurawski .... WCh

Nauka, Europa i drugi etat

Ciężko jest z jednej pensji adiunkta, czy nawet profesora, utrzymać rodzinę, zwłaszcza jak dzieci są małe i współmałżonek nie pracuje. Wymyślono kilka metod radzenia sobie z problemem. Dominują korepetycje, nadgodziny, wyjazdy zagraniczne, granty i modna ostatnio wieloetatowość.

W niezłej sytuacji są pracownicy Polskiej Akademii Nauk. Mając jeden czysto naukowy etat w PAN, są chętnie zatrudniani na wyższych uczelniach. Analogiczny układ nie działa już tak dobrze w drugą stronę. Instytut PAN rzadko ma motywację do przyjęcia na drugi etat "samodzielnego" z uczelni. PAN rozlicza się głównie z działalności naukowej, a ta nie może być dwukrotnie opłacana z tego samego źródła, czyli KBN.

Zatrudnieniem samodzielnego pracownika naukowego na drugi etat bywają więc zainteresowane głównie inne uczelnie, zwłaszcza te słabsze i nowo tworzone, oraz szkoły średnie. Nic dziwnego, że typowy drugi etat pracownika uczelni jest również etatem dydaktycznym. Pensja na drugim etacie zazwyczaj bywa wyższa od pensji w uczelni macierzystej, a warunki – paradoksalnie – tym lepsze, im niższy status uczelni dającej drugi etat.

Sytuacja jest powszechnie akceptowana. Pracownikowi Politechniki Gdańskiej, zatrudniającemu się dodatkowo np. w Jeleniej Górze, nikt nie powie złego słowa. Za przesadę uchodzi dopiero zatrudnianie się na trzy lub więcej etatów.

Jest rzeczą dość oczywistą, iż nadmiar dydaktyki negatywnie wpływa na pracę naukową. Jest to rodzaj błędnego koła. Po przekroczeniu pewnego progu ilości zajęć dydaktycznych rzeczywista praca naukowa staje się fikcją. Spada liczba publikacji i znaczących wyników. Im mniej publikacji i dobrych wyników, tym mniejsze szanse na granty i współpracę z dobrymi ośrodkami. Naukowiec "wypada z rynku", a czas płynie nieubłaganie. Po czterdziestce niełatwo uchodzić za "młodego zdolnego". Po pewnym czasie skazuje się już on właściwie wyłącznie na dydaktykę.

Bunt przeciwko temu mechanizmowi jest zupełnie naturalny i ze wszech miar słuszny. Jedynym rozwiązaniem, jakie w praktyce działa, zwłaszcza w tzw. badaniach podstawowych, niemogących liczyć na wsparcie przemysłu i firm prywatnych, są pieniądze zagraniczne.

Najoczywistszą formą wsparcia zagranicznego jest emigracja z Polski. Społeczna szkodliwość "drenażu talentów" jest tak oczywista, iż nie warto się nad nią dłużej zatrzymywać. Inną opcję stanowią wyjazdy długoterminowe, od roku w górę. Są niewątpliwie korzystne na etapie postdoktoranckim i sporadycznie później, lecz gdy stają się dominującą formą zarobkowania, przechodzą w ukrytą formę emigracji.

Szukając złotego środka pomiędzy dydaktyką na macierzystej uczelni a wsparciem z zagranicy, natrafiamy na kilka możliwości. Jedna z nich zauważona została ostatnio przez kraje Unii Europejskiej, próbujące sobie poradzić z bezrobociem wśród swych rodzimych naukowców. Są to tak zwane "stypendia powrotne". Dotyczą przykładowo byłych stypendystów Marie-Curie Fellowships Unii Europejskiej, a ostatnio również byłych stypendystów Humboldta. W tym ostatnim przypadku przyznaje się rocznie czterdzieści 12-miesięcznych stypendiów w wysokości 500 euro (ok. 2000 zł) miesięcznie. Stypendium takie można otrzymać tylko raz. Dodajmy, iż co roku Fundacja Humboldta ofiarowuje 500 nowych stypendiów, tak więc stypendia powrotne otrzymuje mniej niż 10% byłych stypendystów. Adiunkt z habilitacją, który otrzyma stypendium powrotne, przez rok otrzymuje drugą pensję z zagranicy. Po roku musi sobie radzić inaczej.

Kolejną możliwością są regularne wyjazdy krótkoterminowe, dla których dobrą ilustracją są stypendia naukowe Niemieckiej Agencji Wymiany Zagranicznej DAAD. Stypendium DAAD można otrzymać raz na trzy lata, w różnych kategoriach (od studenta do profesora zwyczajnego). Profesorowi zwyczajnemu z Polski DAAD płaci 1990 euro miesięcznie, przy czym stypendium przyznawane jest na co najwyżej trzy miesiące. W wypadku docenta (adiunkta z habilitacją) suma wynosi 1840 euro.

Załóżmy, iż nasz hipotetyczny stypendysta-profesor mieszka w akademiku, żywi się w stołówce studenckiej, chodzi do pracy piechotą, nie telefonuje do domu i wytrzyma trzy miesiące bez dentysty. Mieszkając w Berlinie, może uda mu się więc zredukować wydatki do 500 euro miesięcznie. Pomińmy też koszta podróży Polska-Niemcy i załóżmy, że obowiązkowe ubezpieczenie zdrowotne zafundował mu ktoś inny.

Na czysto profesor zarobi w ten sposób 4500 euro=20000 zł, czyli około 1700 zł miesięcznie w skali roku. Adiunkt z habilitacją dorobi w skali roku około 1400 zł miesięcznie. Zdobywając jakoś dodatkowe dwa miesiące analogicznego stypendium można w skali roku uzyskać kwotę porównywalną z drugim etatem dydaktycznym na innej uczelni. Przeliczenie na liczbę godzin prywatnych korepetycji pozostawiam Czytelnikowi.

Zdobycie (jest to chyba właściwe słowo) zagranicznego stypendium nigdy nie było łatwe, a w związku z ogólną recesją jest dziś nawet trudniejsze niż dawniej. Dwadzieścia lat temu można się było w Polsce utrzymać za równowartość 30 euro miesięcznie. Dwa lata stypendium Humboldta pozwalało zaoszczędzić sumę niewyobrażalną dla przeciętnego Polaka i właściwie rozwiązywało to problem. W świadomości społecznej pokutuje wciąż stereotyp gigantycznych sum zarabianych na Zachodzie. Mimo iż realia są bardziej przy-

ziemne, parę miesięcy rocznie stypendium w rodzaju DAAD stanowi konkretną alternatywę dla naszej symbolicznej Jeleniej Góry. Podkreślmy jednak, iż dorobione sumy są porównywalne.

Pozostaje problem, jak pogodzić wyjazd z pełnym etatem na Politechnice Gdańskiej? W gruncie rzeczy nic trudnego, w końcu chodzi tylko o kilka miesięcy w roku, np. od marca do maja i ewentualnie lipiec-sierpień. Podobnie jak klasyczny dwuetatowiec, można "wyrobić" dydaktykę w jeden semestr, drugi poświęcając na działalność głównie naukową we współpracy z zagranicą.

Teoretycznie wszyscy powinni być zadowoleni. Zgodnie z ideologią wchodzenia do Europejskiego Obszaru Badawczego należy rozwijać współpracę zagraniczną, nawiązywać osobiste kontakty z ośrodkami naukowymi UE, współtworzyć "wirtualne sieci doskonałości". Wiadomo już, iż Komitet Badań Naukowych będzie w przyszłości zdecydowanie preferował finansowanie grup działających dodatkowo w unijnych sieciach naukowych. Ponadto uzyskanie zagranicznego stypendium świadczy o jakości pracy naukowej i dobrze wygląda w sprawozdaniach. Pobyt zdolnego naukowca za granicą zaowocuje prawdopodobnie publikacją "filadelfijską" itd.

Zwróćmy jednak uwagę na drobny niuans. Nasz stypendysta "wyrobi drugą pensję" pod warunkiem, iż Politechnika da mu... *płatny* urlop naukowy. Nie ma ku temu przeszkód formalnych, decyzja leży w gestii Dziekana. Problem w tym, że przynajmniej na Wydziale Fizyki Technicznej i Matematyki Stosowanej, od obecnego roku akademickiego urlop można dostać, ale bezpłatny. Płatny można uzyskać tylko na miesiąc. Jadąc na pięć miesięcy traci się cztery pensje, część "trzynastki" i różne inne przywileje związane z ciągłym zatrudnieniem. Dodatkową ceną jest rozłąka z rodziną. Jednym słowem, jest to opcja dużo mniej atrakcyjna niż etat dydaktyczny gdzieś w Jeleniej Górze. Zaiste, dziwna polityka.

Życie wymusi jakieś wyjście z sytuacji. Część desperatów będzie przyjeżdżała z zagranicy raz na miesiąc w nadziei uzyskania kolejnego urlopu naukowego. Inni po prostu utajnią współpracę – co najwyżej roczny raport Wydziału będzie odrobinę chudszy. Wreszcie pozostali, mając dość szarpaniny, dadzą sobie spokój i poszukają etatu dydaktycznego w Polsce, może skoncentrują się na korepetycjach.

Tak to pewnie będzie wyglądało, pytanie tylko: po co? Władze Wydziału wyjaśniają, iż taka polityka powodowana jest względami finansowymi i moralnymi. Finansowymi, bo Wydział na tym zyska (taniej płacić nadgodziny wynikające ze zmniejszenia pensum, niż całą pensję). Moralnymi, bo pracownik nie może być opłacany, nie będąc cały czas pod ręką. Fakt, iż nasz naukowiec wykonał wymaganą w ciągu całego roku liczbę godzin dydaktycznych niczego nie zmienia, gdyż pozostają jeszcze konsultacje, magistranci, doktoranci, laboratoria, w których można by coś pomóc, można by też zostać członkiem jakiejś komisji... Ogólnie, jest co robić. Ponadto, każda oszczędność jest istotna, w kontekście potencjalnych zwolnień pracowników. W ten sposób pracownik X, który w czasie wolnym od zajęć wyjeżdża na stypendium, staje się winnym zwolnienia pracownika Y, gdyż nie chce się z nim podzielić dodatkowymi dochodami, mimo iż Politechniki nie kosztuje to ani złotówki.

Dlaczego nie będzie problemów, gdy zamiast w Berlinie nasz naukowiec spędzi pół roku w Jeleniej Górze, do końca nie zrozumiałem – przecież Berlin bliżej. Jeśli chodzi o pozostałe obowiązki dydaktyczne, to będąc parę lat temu na kilkumiesięcznym pobycie w Niemczech jako stypendysta Humboldta, dopilnowałem, aby dwójka moich magistrantów nie poniosła uszczerbku – parę razy przyjechałem do Gdańska, potem oni do mnie na miesiąc – i prace dyplomowe zostały w terminie wykonane. Tak więc "nieobecność" niczego nie przesądza.

Wydaje mi się, iż powyższy problem ujawnia zmianę w podejściu nowych władz do pracy naukowej. Poprzedni Dziekan świadomie dowartościowywał naukę. Teraz słyszę, że praca naukowa to tylko drobna część tego, za co nam płacą, a teoretycy mają małe prawo moralne do skarg, bo Wydział mało zarabia na ich grantach. Tymczasem, dzięki świadomej polityce poprzednich władz, liczba liczących się publikacji drastycznie wzrosła, czego wymiernym efektem było zwiększenie kategorii Wydziału z C do B; niewiele brakowało, a uzyskalibyśmy A. Przełożyło się to na konkretne duże pieniądze dla Wydziału – zyskali wszyscy. Choć, rzecz jasna, i tak nie było łatwo, powiało wtedy nowym powietrzem. Nie trzeba było wyjeżdżać na lata z Polski, żeby w miarę normalnie pracować. Nie muszę chyba tłumaczyć, jak ważne to było również z perspektywy owych "innych" obowiązków, z pracą ze studentami na czele. Dzisiejsze "powiewy" bardzo źle się kojarzą.

Na zakończenie trzy uwagi. Wydział, odmawiając urlopu płatnego pomimo wypełnienia obowiązków dydaktycznych, traktuje działalność naukową podczas wyjazdu jako prywatną sprawę stypendysty. Nie ma więc żadnego formalnego powodu, żeby nazwa Politechniki pojawiła się na ewentualnej publikacji.

Po drugie, stypendia DAAD, Humboldta, Fulbrighta, Marie-Curie, Fundacji Nauki Polskiej, czy NATO, mają charakter nagród wygrywanych w trudnej konkurencji. Pobyt na takim stypendium nie jest więc tylko zmianą miejsca pracy, lecz dużym wyróżnieniem. Polityka Wydziału zmierza jednak do deprecjonowania tego typu "dofinansowań" jako mniej cennych niż zwyczajne polskie drugie etaty.

Po trzecie wreszcie, po raz pierwszy w historii Politechniki wybrano w tym roku prorektora ds. współpracy ze środowiskiem gospodarczym i inicjatyw europejskich. Jest jakaś sprzeczność w deprecjonowaniu współpracy z ośrodkami zagranicznymi, przy równoczesnym tworzeniu specjalnego stanowiska w najwyższych władzach do jej rozwoju. Przypomnijmy, iż w chwili obecnej polska składka na naukę europejską zwraca się (w 86%) tylko dlatego, że udało się wynegocjować jej ograniczenie do 1/3 wymaganej sumy. Po wejściu do Unii będziemy płacić trzy razy więcej. Zasadniczą ideą Unii jest finansowanie projektów-kolosów, koordynujących działalność co najmniej kilkudziesięciu instytucji europejskich. Zaktywizowanie współpracy pomiędzy polskimi a unijnymi środowiskami badawczymi urasta niemalże do racji stanu polskiej nauki.

Sądzę, że sprawa jest ważna i godna dyskusji na szerszym forum. Chodzi o zasady, o sens pracy naukowej, o rolę, jaką mamy odegrać jako członek europejskiej wspólnoty badawczej. Jeżeli godzimy się na mniejsze zło, jakim jest dwuetatowość, to nie dyskryminujmy działalności naukowej, zwłaszcza na poziomie międzynarodowym. Rozwiązanie powinno przyjść, być może, z poziomu wyższego niż wydziałowy, jako element polityki całej Uczelni.

Marek Czachor
Wydział Fizyki Technicznej i Matematyki Stosowanej,

Autor jest przedstawicielem Wydziału FTiMS w Radzie Naukowej Ogólnopolskiego Laboratorium Fizycznych Podstaw Przetwarzania Informacji, wchodzącego w skład europejskiej sieci doskonałości QUIPROCONE - Quantum Information Processing and Communication.

Klub Uczelniany
Akademicki Związek Sportowy
Politechniki Gdańskiej

Inauguracja roku sportowego 2002/2003

10 października 2002 roku odbyła się uroczystość, której do tej pory nie było na Naszej Uczelni - Politechnice Gdańskiej.

Pomysł zrodził się w główce Doroty Dajkowskiej, której można dodać przydomek "szalona". Myślę, że każdy, kto zna Dorotkę, przyzna, że to prawda. Sto pięćdziesiąt pomysłów na minutę i pełen optymizm.

Ostatnie trzy dni przed tym wielkim dniem były pracowite, nerwowe i chaotyczne. Rozwieszanie plakatów, ulotek, wręczanie zaproszeń władzom obecnej, jak i poprzedniej kadencji, przygotowanie auli, poczęstunku, po prostu zrobienie wszystkiego tak, aby grało jak należy. Udało się wszystko postawić na nogi na chwilę przed rozpoczęciem uroczystości, a adrenalina podnosiła się z minuty na minutę organizatorom, a raczej organizatorkom, bo były aż... dwie - zuch dziewczynki!

Gdy wybiła godzina "W", uroczystość się rozpoczęła, poprowadzić ją miała zaszczyt do niedawna opanowana, z głową pełną pomysłów, a teraz nieco zdenerwowana, z pustką w głowie i z drżącym głosem, Aneta. Na samym początku zostali powitani goście, i to jacy. Było dla nas wielkim zaszczytem przybycie Pana Prorektora prof. Władysława Koca, Pana Rektora prof. Aleksandra Kołodziejczyka, Pani Prorektor prof. Alicji Konczakowskiej, Panów Dziekanów, Kochanych Trenerów, i oczywiście nie zabrakło studentów, przyszłych i obecnych członków Klubu Uczelnianego Akademickiego Związku Sportowego Politechniki Gdańskiej. Uroczystość została otwarta z powagą, na jaką zasługiwała, wniesieniem sztandaru AZS-u przez poczet dwóch pięknych, zgrabnych i powabnych koszykarek oraz przystojnego Jasia narciarza; po chwili zabrzmiał Gaudeamus...

Pan Prorektor prof. Władysław Koc jako pierwszy zabrał głos. Po opowieściach prawdziwego sportowego kibica i byłego członka AZS-u nie mieliśmy wątpliwości, że jesteśmy w doborowym towarzystwie sportowców. Pan kierownik Studium WFiS Janusz Markowski przedstawił osiągnięcia naszych sportowców na arenie ogólnopolskiej. Następnie wystąpili okrętowcy zawodowcy: pan prof. Zygmunt Paszota - opiekun Klubu Uczelnianego AZS, i pan Janusz Rybicki (chemik) - jeden ze sponsorów uroczystości. To kolejne osoby związane ze sportem, obaj trenowali w naszym Klubie, pan prof. Z. Paszota lekkoatletykę, a pan J. Rybicki koszykówkę. Po krótkim filmie o aerobiku sportowym (a możemy się pochwalić, iż zajęliśmy w tej dyscyplinie pierwsze miejsce na Mistrzostwach Polski Szkół Wyższych) przyszła pora na reklamę naszego Klubu. Zabrzmiało w głośnikach: "Pigułka: Co, gdzie i kiedy dzieje się w Azetesie, przedstaw nam drogi prezesie." Na podium wskoczyła nasza Dorotka, utytułowana pływaczka, cyklistka i narciarka, a na widowni burza oklasków. Dorotka mówiła jak nakręcona, jak by mogła inaczej, przecież bycie członkiem AZS-u to same plusy, sport to zdrowie, nowi znajomi i przyjaciele... Z poczuciem sportowego humoru przedstawiała, jakie mamy w Klubie sekcje sportowe, a mianowicie aerobik, badminton, narciarstwo, pływanie kobiet i mężczyzn, koszykówka tak samo, i siatkówka też jest obupłciowa; nie trzeba pisać, jak na te słowa wszyscy zareagowali. Siedząc koło Pana Rektora prof. A. Kołodziejczyka, słyszałam, jak głośno zastanawiał się, z uśmiechem na twarzy, czy mamy dyscypliny bezpłciowe. Potem przyszła kolej na mnie.

A Dorotka nie poszła na swoje honorowe miejsce w pierwszym rzędzie, ale do kąta... (widząc, jak wszyscy bujają się na swoich miejscach to w lewo, to w prawo, aby zobaczyć, co ona tam robi, chciało mi się śmiać; zapewne myśleli, że może płacze, może źle się czuje). W kącie miała do wykonania bojowe zadanie, które przyśniło mi się w nocy.

Do mnie należało zareklamowane obozów sportowych, na które wyjeżdżamy i na których się wyśmienicie bawimy. Zimą uprawiamy białe szaleństwo, śmigając po stokach na dwóch deskach. Po sesji letniej czekają na nas Mazury, czyli Wilkasy, zjazd Azetesiaków z całej Polski, gdzie oprócz zaciętej rywalizacji w wielu dyscyplinach sportowych z przymrużeniem oka, jest przeciąganie liny, opowiadanie dowcipów, podczas których można rzucać jajkami bez żadnych konsekwencji, i integracja w knajpce, gdzie można bawić się do białego rana (cisza nocna nie obowiązuje). Prawdą jest, iż każdy, kto raz był na takiej imprezie, żyje od obozu do obozu, w październiku myśli już o nartach, gdy wróci z gór– o Wilkasach. Potwierdzeniem było pojawienie się na scenie podskakującej Dorotki, a na jej widok aplauz i salwa śmiechu. Nic dziwnego, bo wszyscy widzieli dziewczynkę w spódnicy, w butach na obcasach, w czapce, z goglami na głowie i ... z nartami na ramieniu...

Jasiu z sekcji narciarskiej też miał okazję



Poczet sztandarowy: Małgorzata Leszczyk, Jan Błaszkiewicz, Katarzyna Majchrzak

zabrać głos. Wskoczył niemrawo, ale z uśmiechem od ucha do ucha, na podium, tłumacząc się obolałymi po treningu mięśniami, i przekonywał z determinacją, iż lepszego klubu i miejsca - gdzie można "nabyć" muskulaturę, gibkość i sportowego ducha - nie ma.

Anegdotki o naszych sportowcach przedstawili bardzo sympatyczni trenerzy, pan Zbigniew Chodorowski i Ryszard Kutek, którzy przyznali, iż długoletnia praca, lekka, łatwa i przyjemna, z młodzieżą studencką, to nie lada przygoda.

I tak w sympatycznej atmosferze spotkanie zmierzało powoli do końca. Prowadząc tę uroczystość, zauważyłam, i chyba nie tylko ja, iż nie odczuwało się, że wśród nas studentów są władze naszej uczelni, budzące na co dzień respekt, ale Przyjaciele, którzy są związani ze sportem i się nim interesują.

Jedno jest pewne, że czujemy się w gronie sportowców jak w rodzinie, a jedną z wielu cech charakteru, która nas łączy, jest poczucie humoru.

Na zakończenie był poczęstunek - ciasteczka, cukiereczki i napoje, może nawet wyskokowe.

Kogo zabrakło na tym spotkaniu, niech żałuje i zapamięta, że właśnie: tak się bawi , tak się bawi, TAK SIĘ BAWI - AZS!!!

Aneta Kuryłko
studentka Wydziału Oceanotechniki
i Okrętownictwa
fot. J. Kulas



1904 1945 2004/2005
JUBILEUSZ POLITECHNIKI w GDAŃSKU

Politechnika w Gdańsku w latach 1941 - 1945

Politechnika w Gdańsku jako Wyższa Szkoła Rzeszy Niemieckiej

Włączenie Wolnego Miasta Gdańska do Rzeszy Niemieckiej z dniem 1 września 1939 roku spowodowało także przejęcie politechniki w Gdańsku przez administrację rządową jako Wyższej Szkoły Rzeszy Niemieckiej (Reichshochschule). Przejęcie to nastąpiło oficjalnie w dniu 29 kwietnia 1941 roku.

Krótko po przejęciu uczelni przez rząd niemiecki nastąpiła zmiana statutu, i to w taki sposób, że stał się on zgodny ze statutami obowiązującymi we wszystkich szkołach wyższych Rzeszy Niemieckiej. Istotną zmianą było powołanie, obok rektora, kuratora (Der Kurator der Wissenschaftlichen Hochschulen in Danzig), który był odpowiedzialny za administracyjną stronę zarządzania uczelnią, przy czym kierownictwo naukowe spoczywało w rękach rektora.

Zmianie uległy także regulaminy promocyjne. Przykładowo, wprowadzono nowy regulamin promocyjny doktora nauk technicznych (Dr. rer. nat) na Wydziale Nauk Przyrodniczych i Przedmiotów Uzupełniających, zatwierdzony przez ministra nauki i oświaty (Reichsminister fur Wissenschaft, Erziehung und Volksbildung) w dniu 6 grudnia 1941 roku.

Podobne regulacje wydano dla uzyskania stopnia dr inż. (Dr. -Ing).

W kolejnych latach uczelnia funkcjonowała z trudnościami wynikającymi głównie z powołania wielu nauczycieli i studentów do wojska.

Zbliżający się front spowodował, iż przewidywany od 1 listopada 1944 do 23 lutego 1945 „semestr zimowy nie mógł już być prawidłowo realizowany i w zasadzie został przed czasem przerwany".

W dniu 30 stycznia 1945 roku opuszcza Gdańsk na pokładzie statku "Deutschland" 375 pracowników uczelni i ich rodziny. Zabierają ze sobą także 500 skrzyń z dokumentami i pracami naukowymi. Oznaczało to w zasadzie zakończenie funkcjonowania politechniki w Gdańsku jako szkoły wyższej, szczególnie, że w parę dni później otwarto w uczelni szpital z trzema tysiącami łóżek.

W uczelni zostają niektórzy pracownicy z rektorem prof. Egonem Martyrerem na czele; opuszcza on uczelnię w dniu 26 marca 1945 roku.

Organizacja uczelni

Przekształcenie politechniki w Gdańsku z dniem 29 kwietnia 1941 roku w Wyższą Szkołę Rzeszy Niemieckiej nie pociągnęło za sobą żadnych istotnych zmian organizacyjnych wewnątrz uczelni. Pozostały dalej trzy wydziały, tak jak zarządzono to dnia 7 stycznia 1941 roku, z tym że od roku akademickiego 1943/1944 Wydział Maszynowy (Fakultat III fur Maschinenwesen) podzielono na cztery Oddziały (Fachabteilungen), a mianowicie:

Oddział III, I – Budowy Maszyn (Abt.1II, 1-Maschinenbau),
Oddział III, 2 – Elektrotechniki (Abt. 111, 2-Elektrotechnik),
Oddział III, 3 – Techniki Okrętowej (Abt. 111, 3-Schiffstechnik),
Oddział III, 4 – Lotnictwa (Budowy samolotów) (Abt.II1, 4- Luftfahrt (Luftfahrzeugbau)).

Rozwój uczelni

Z dostępnych materiałów i informacji wynika, iż w latach 1941-1945 nie miały miejsca działania związane z rozwojem uczelni. Do działań takich nie można zaliczyć przystosowania gmachu głównego do pełnienia funkcji szpitala, wykonania ścian zamykających okna niskiego parteru itp.

Władze akademickie uczelni

Ustalenia statutu z dnia 1 października 1932, jak i statutu z dnia 13 października 1933, nie zostały zmienione po 29 kwietnia 1941, pozostawiając liczbę wydziałów i oddziałów jak do roku 1941 (nie mówiąc o zmianie w roku akademickim 1943/1944 liczby oddziałów na Wydziale Maszynowym).

W publikacji [2] zestawiono rektorów, prorektorów, dziekanów i kierowników oddziałów sprawujących swój urząd w latach 1941-1942 do 1944-1945.

Jak zaznaczono to w punkcie 1, nadzór nad uczelnią sprawuje kurator, którym zostaje na cały okres istnienia Wyższej Szkoły Rzeszy Niemieckiej prof. dr Ernst Pohlhausen.

Liczba studentów, absolwentów i promocji doktorskich

Liczba studentów, absolwentów i promocji doktorskich w latach 1941-1945 jest nieznana. W różnego rodzaju pracach podaje się liczbę całkowitą studentów immatrykulowanych w latach 1904 - 1945, wynoszącą podobno 15 000 (1923 – 5323; 1929 – 8953).

Należy przypuszczać, że dalsze poszukiwania przyniosą w tym zakresie pewne dane. Można jedynie na razie stwierdzić, że w dostępnych materiałach źródłowych i publikacjach danych tych brak. Istnieje jedynie dowód w postaci świadectwa, iż jeszcze w dniu 29 stycznia 1945 roku kończyły się egzaminy dyplomowe, natomiast na 15 stycznia 1945 przewidziano obronę pracy doktorskiej. Z innego dokumentu wynika, że obrona się odbyła. Warunki przyjmowania studentów przewidywały, tak jak ustalono to w roku akademickim 1939/1940, przyjmowanie obywateli niemieckich i obywateli państw obcych mogących udowodnić swoje niemieckie pochodzenie (Nachweis deutschblutigen Abstammes), z tym jednak, że nie wspomina się już całkowicie o studentach żydowskich. Dowodu na swoje niemieckie pochodzenie nie trzeba już przedstawić w semestrze letnim 1942, w którym specjalnymi przywilejami obdarza się dodatkowo osoby z Protektoratu Czech i Moraw (Protektorat Böhmen und Mähren). Istotna zmiana następuje w semestrze letnim 1943, kiedy to w informacjach dla studentów stwierdza się, że: "Studiowanie na politechnice w Gdańsku oznacza wzmocnienie będącego w ciągłej rozbudowie niemieckiego Wschodu. Wła-

śnie czcigodne miasto Gdańsk, w nowym okręgu Rzeszy Gdańsk-Prusy Zachodnie, które w aktualnie zachodzących wydarzeniach stało się bardziej bliskie wszystkim Niemcom, jest przystosowane do tego, aby dostarczyć młodemu pokoleniu (studentowi) głębokiego wejrzenia w życiowo ważne problemy Wschodu. Czas studiów w naszym nowym niemieckim okręgu wschodnim dostarczy mu wrażeń, które będą nadawały kierunek i będą decydowały o późniejszym wykorzystaniu zdobywanej tutaj wiedzy". Od kandydatów wymaga się metryki urodzenia z dowodem pochodzenia, przy czym dla członków organizacji hitlerowskich wystarczy legitymacja członkowska, jednak z pisemnym zapewnieniem, że studentowi nie są znane żadne okoliczności wskazujące na niearyjskie pochodzenie. To samo dotyczy delegowanych żołnierzy.

Ponadto trzeba przedstawić policyjne świadectwo moralności oraz świadectwo służby w "Arbeitsdienst". Szczególne ułatwienia mają uczestnicy wojny.

W ostatniej wydanej informacji dla studentów, a mianowicie w semestrze zimowym 1944/1945, pomija się już buńczuczną preambułę o niemieckim Wschodzie i szczególnych zaletach oraz przywilejach studiowania w Gdańsku.

Bolesław Mazurkiewicz
Wydział Budownictwa Wodnego
i Inżynierii Środowiska

1) Martyrer, E.(1979): Erinnenrung an, meine letzten Tage in der Technischen Hochschule in Danzig, Beitrage und Dokumente zur Geschichte der Technischen Hochschule Danzig 1904-1945, Hannover 1979
2) Mazurkiewicz, B.K. (1999): "Źródła i materiały do dziejów Politechniki Gdańskiej", Gdańsk, 1999. Wyd. własne



1904 1945 2004/2005
JUBILEUSZ POLITECHNIKI w GDAŃSKU

O międzynarodową promocję roku jubileuszowego 2004/2005

Impresje i dygresje

W latach zaborów, nasi ojcowie twardo walczyli o zachowanie naszej ojczystej polskiej mowy. Równocześnie jednak nie zaniedbywali nauki języka naszych ciemiężycieli. Było to potrzebne, aby móc bronić swych racji, w ramach obowiązującego prawa, w różnych instytucjach państw zaborczych – do parlamentów włącznie. W odezwie Centralnego Komitetu Wyborczego do polskich wyborców z r. 1867 czytamy np.: *Zaszczyceni naszym zaufaniem, zawiązaliśmy się na trzechletni przeciąg czasu w Komitet Centralny Wyborczy dla wszystkich ziem polskich pod panowaniem pruskim (...). Uważając bowiem za pierwszy i najbliższy obowiązek kierowanie sprawami w W. Ks. Poznańskim i w Prusach Zachodnich, uważamy przecież dalej za naturalne tylko rozszerzenie granic naszego zadania (...) szczycącego się uznaniem idei narodowości, wciągnąć o ile można w zakres naszych prac wyborczych ludność polską Prus Wschodnich i Górnego Śląska (...). W dopełnieniu uciążliwego zadania tego liczymy i mamy prawo liczyć na bratnie, energiczne poparcie z waszej strony rodacy. Przede wszystkim żądamy go jak teraz w nadchodzących wyborach do parlamentu północnoniemieckiej Rzeszy (...). Do dzieła więc rodacy! Niech każdy, ktokolwiek się szczyci mianem Polaka, dokłada wszelkich dozwolonych granicami prawa starań, aby nadchodzące wybory wypadły dla nas pomyślnie, abyśmy jak największą o ile możliwości liczbą naszych reprezentantów przekonali świat o sile naszego żywiołu, a tym samym o konieczności uszanowania praw jego, zwłaszcza że żyjemy w epoce, w której temu tylko przyznają prawo życia, kto wytrwałością i silną wolą zdolności jego dowodzi.*

Dzisiaj, w dobie starań o wejście do rodziny narodów Unii Europejskiej, wołanie naszych ojców o aktywną prezentację swoich spraw na zewnątrz rodzimego "zaścianka" jest jeszcze bardziej aktualne.

W swojej dobiegłej już końca prawie pięćdziesięcioletniej karierze nauczyciela akademickiego, spędziłem także sześć lat na długoterminowych kontraktach zagranicznych. Niezależnie od tego, miałem również okazję brać czynny udział w licznych kongresach i konferencjach naukowych za granicą, jak również – podróżować do wielu krajów prywatnie. Podczas wszystkich tych moich bytności poza domem, śledziłem pilnie stan spraw polskich w opinii obcych środków masowego przekazu oraz w indywidualnej świadomości napotkanych ludzi. Mogłem się praktycznie przekonać, że – z wyjątkiem aktualnych w danej chwili spraw SOLIDARNOŚCI i PAPIEŻA POLAKA (zresztą nie zawsze obiektywnie naświetlanych) – nasze problemy za granicą w ogóle nie istniały, że nikogo nie obchodziło, co Polak myśli i jakie ma kłopoty; przy okazji mogłem stwierdzić, że wykształcenie ogólne, jakiego udzieliła mi polska szkoła w okresie mojej młodości, przekracza znacznie odpowiednie standardy zagraniczne. Dalej zauważyłem, że prasa, radio i telewizja za granicą o wiele częściej zajmują się problemami niektórych małych narodów, umiejących skutecznie zaistnieć na arenie międzynarodowej, aniżeli troskami naszego czterdziestomilionowego, środkowoeuropejskiego narodu i państwa. Zdarza się więc często, że nasze stanowisko w różnych sprawach międzynarodowych jest lekceważone, a "wartości" nabierają opinie obce – nieprzychylne Polakom – popierane argumentami pieniądza.

Nie może zatem dziwić, że w roku 1998 można było przeczytać w piśmie NEWSWEEK lament pewnego Brytyjczyka (Anglika) nt. upadku Wielkiej Brytanii po II wojnie światowej, tej mniej więcej treści: *przed sześćdziesięciu laty, Zjednoczone Królestwo było krajem potężnym. W naszym posiadaniu była jedna trzecia globu i mieliśmy największą flotę wojenną na świecie. Ale w r. 1939 weszliśmy w przymierze z Polską, zacofanym, odległym, feudalnym krajem, którego terytorium zobowiązaliśmy się bronić (...). Wynikła stąd wojna (...). I pozostawiła Zjednoczone Królestwo całkowicie upadłe. Obecnie (...) zakłady Rolls-Royce Motors zostały nabyte przez BMW, producenta silników dla Mes-*

serschmitta 109 i – śmiertelnego rywala Spitfire'a w brytyjskich przestworzach.

Lament Brytyjczyka jest zrozumiały, ale prowadzi prosto do wniosku, że Polska – ten *zacofany, odległy i feudalny kraj* – ponosi winę za wybuch wojny i powojenny upadek Albionu. Konkluzja taka jest oczywistym absurdem, ale łatwo ją przemycać, bo napisana po angielsku ma wymiar światowy. Tymczasem wiadomo skądinąd, że celem Hitlera było podbicie całego świata: *Wir werden weiter marschieren, bis alles in Scherben fallt, denn heute gehört uns Deutschland, und morgen die ganze Welt.*

W tej sytuacji, Polska była tylko pierwszym, małym odcinkiem do przebycia na niemieckiej *Autobahn*.

Jak widać, niekiedy nie chce się dziś o tym pamiętać. Czy brytyjski malkontent – i szerszy ogół na świecie – wie np., że w r. 1791 uchwalono w Polsce pierwszą w Europie konstytucję, tworzącą system polityczny zgodny z ideałami Oświecenia, która właśnie stała się jednym z bezpośrednich powodów dalszego kwestionowania bytu państwa polskiego przez jej sąsiadów? Nawet Karol Marks zauważył w swoim czasie, że konstytucja ta odznaczyła się *na tle rosyjsko-prusko-austriackiego barbarzyństwa jako jedyne dziecko wolnościowe, kiedykolwiek utworzone samodzielnie w środkowej Europie.* Czy ów Brytyjczyk wie, że odległość między Londynem a Warszawą jest porównywalna z tą między Londynem i Neapolem, albo – że Warszawa leży o wiele bliżej Londynu, niż Sztokholm czy Ateny – właśnie w środku Europy?

Przy okazji należy dodać – o czym opinia światowa nie chce wiedzieć – że brytyjskie gwarancje dla Polski okazały się niewiele warte. Nie było brytyjskich samolotów albo największej floty wojennej na świecie, niosących Polsce pomoc w r. 1939. Przeciwnie, polski wysiłek wojenny na rzecz interesów brytyjskich był relatywnie znacznie większy. Wypada przypomnieć tu choćby, że:

- w bitwie o Anglię, *w brytyjskich przestworzach*, 15% niemieckich samolotów zostało zestrzelonych przez pilotów polskich;
- niemiecka maszyna szyfrująca *Enigma* została rozkodowana przez polskich matematyków i przekazana Brytyjczykom;
- polscy żołnierze walczyli w Narwiku, Tobruku, pod Monte Cassino, na polach La Falaise i Arnheimu;
- polski ruch oporu zdobył w Polsce niemiecki pocisk rakietowy V-2 i przekazał go Brytyjczykom, zanim Londyn stał się celem Hitlera, itd.

Nie było wiele brytyjskiej pomocy podczas Powstania Warszawskiego, w r. 1944, gdy lud Warszawy wyglądał ratunku przez całe 63 dni walki, n.b. zdarzyło się, że prominentny polityk "zachodu" pomylił je z powstaniem w Warszawskim Getcie. Wreszcie, w r. 1945, sprzedano Polskę w Jałcie. Podczas II wojny światowej, Polska toczyła bój najdłuższy – w kraju i za granicą – *za waszą i naszą wolność*. Nasza Ojczyzna doznała stosunkowo największych strat ludzkich i materialnych. Nie było jednak Polski w r. 1945 w San Francisco, gdy ustalano porządek powojenny i powoływano do życia Organizację Narodów Zjednoczonych – nie zaproszono jej; był tylko polonez Chopina, odegrany przez Artura Rubinsteina.

Rozważając te przykre polskie doświadczenie, doszedłem do przekonania, że bardzo potrzebna jest dziś praca nad budowaniem obiektywnego wizerunku Polski – jako istotnej części Europy i świata. Dlatego trzeba, aby ważne zdarzenia w naszym życiu były szeroko adresowane do odbiorcy za granicą – najlepiej w języku angielskim. Wypada tu spostrzec, że tę moją opinię podziela w pełni inny Brytyjczyk (Walijczyk), znany historyk Norman Davies; jak widać, poprzedniej mojej krytycznej oceny "Zachodu" nie wolno uogólniać. Norman Davies pisze:

Ważne jest, żeby ktoś pisał o historii Polski i żeby jego książki były znane w Londynie, w Berlinie, w Waszyngtonie. W przeciwnym razie politycy działają tak, jakby Polska nie istniała albo nie była ważna. Wychodzą z założenia, że nie muszą pamiętać o tych Polaczkach.

Nie uważam, abym opisał w całości czy bezbłędnie historię Polski. Ale wiem, że dyplomaci amerykańscy obowiązkowo czytają "Boże Igrzysko". Mogą źle myśleć o Polsce, mogą uważać, że jest z nią straszny kłopot, ale nie mogą jej lekceważyć.

Niech teraz czytelnik oceni, czy zbliżający się Rok Jubileuszowy 2004/2005 nie powinien być okazją, aby przybliżyć go społeczności międzynarodowej? Czy zatem nie powinna ukazać się angielskojęzyczna publikacja reprezentująca polski na te sprawy punkt widzenia? Osobiście odpowiadam na te dwa pytania twierdząco.

Dlatego pragnę poinformować wszystkich zainteresowanych, że napisałem opracowanie pt. *100 YEARS OF THE TECHNICAL UNIVERSITY EDUCATION IN GDANSK: 1904-1921-1939-1945-2004/2005,* obejmujące 158 stron rękopisu. Materiałem źródłowym tego opracowania są odnośne – niemieckie i polskie – doniesienia prasowe z ww. lat, które to lata uważam za kluczowe dla zobrazowania genezy i rozwoju uniwersyteckiego kształcenia technicznego w Gdańsku. Doniesienia te ukazane zostały w opracowaniu w swych wersjach oryginalnych i skomentowane przeze mnie po angielsku.

Na koniec stawiam zasadnicze pytanie. Czy znajdą się osoby lub instytucje, które chciałyby druk mego opracowania wesprzeć finansowo? Niestety, odpowiednie możliwości Politechniki Gdańskiej są tu bardzo ograniczone i takie wsparcie byłoby bardzo pożądane.

Zbigniew Cywiński
emerytowany profesor PG

Przygody konstruktora (cd.)

W jakiś czas później zbudowałem, dla mojego młodszego brata, dość niezwykłą zabawkę, Był to całkowicie automatyczny, wielostrzałowy pistolet strzelający... grochem. Teraz, po tylu latach dziwię się, że mi się udało skonstruować to bardzo skomplikowane, całkowicie oryginalne i na niczym nie wzorowane urządzenie. Dlatego krótko opiszę jego działanie, tym bardziej, że pistolet spłonął wraz z całym mieszkaniem w domu podpalonym przez Niemców, już po upadku Powstania.

Spust pistoletu wykonany był z wygiętego pręta, ułożyskowanego suwliwie w kolbie. Na jego górnej półce umocowany był obrotowo zbierak w postaci poprzeczki opierającej się o płaską sprężynę, której wąskie i wzmocnione zakończenie tkwiło w szparze wyciętej w lufie. Naciśnięcie spustu powodowało, że zbierak zaczynał odchylać sprężynę, jej zakończenie wchodziło do komory, zaraz potem inny zabierak odsuwał na moment klapkę i z magazynka, pod naciskiem sprężyny, wpadało ziarno grochu, gdzie zostawało unieruchomione, żeby nie wyleciało z lufy. Tymczasem sprężyna odchylała się dalej, aż do położenia, w którym boczna krzywka powodowała wysprzęglenie zabieraka, zwalniając sprężynę, Padał strzał, jednocześnie sprężyna

odwodząca sprowadzała spust do pozycji wyjściowej. Można było oddać następny strzał. Magazynek stanowiła rurka umieszczona ponad lufą, wsypywało się do niej około 10 ziaren i dociskało sprężyną zwiniętą z cienkiego drutu stalowego. Całość obudowałem blachą cynkową z wytłoczonymi reliefami, upodabniającymi zabawkę do małego, płaskiego pistoletu. Najciekawsze, że mój pistolet nie wymagał żadnych poprawek. Na próbach przestrzeliłem żarówkę.

Na tym skończyła się era budowania zabawek. Nadeszły lata niesprzyjające konstruowaniu czegokolwiek, chyba że wymienię dwa zdarzenia, same z siebie nie warte wspomnienia, tyle tylko, że zaszły one w okolicznościach dość niezwykłych. Otóż w jednym z obozów jenieckich, w którym przebywałem po Powstaniu Warszawskim, wydawano nam po okrągłym bochenku chleba na siedmiu ludzi. Podzielić okrągły chleb na siedem części nie jest łatwo, a każdy, kto doświadczył niedostatku pożywienia, wie, że pajdka w jednej całości jest smaczniejsza od mniejszej, choć doważonej okruchami. Przypadkiem miałem przy sobie kieszonkowy suwak logarytmiczny, co umożliwiło mi sporządzenie, z tektury od paczki Czerwonego Krzyża, szablonu ułatwiającego podział bochenka. Słyszałem, że jeden z profesorów Politechniki Gdańskiej, jeszcze jako uczeń, zdobył w szkole nagrodę za wynalezienie przyrządu do podziału kąta na trzy równe części. Z całym szacunkiem dla wynalazcy, uważam, że mój przyrząd do podziału okrągłego chleba na siedem równych części dla siedmiu głodnych ludzi był pożyteczniejszy.

W rok później znalazłem się w sytuacji całkowicie odmiennej. Jako żołnierz 2 Korpusu studiowałem na politechnice włoskiej w Turynie. Artykuł na ten temat, pt.:"Żołnierze 2 Korpusu Generała Andersa na politechnice w Turynie", zamieściłem w „Piśmie PG" nr 4,5,6/97. Było nas około setki, stanowiliśmy osobną jednostkę wojskową. Dla naszych potrzeb Korpus zarekwirował kompleks budynków, niegdyś siedzibę młodzieżowej organizacji faszystowskiej "Balilla", w willowej dzielnicy Turynu, ze wspaniałym widokiem na Alpy. Mieliśmy oczywiście sale do nauki, ale korzystając z wolnych przestrzeni, niektórzy z nas organizowali sobie własne kąciki do pracy. I ja też, w jakiejś mało uczęszczanej galerii ustawiłem swój stół, który zaopatrzyłem w urządzenie ze sznurków, bloczków i ciężarka, ułatwiające posługiwanie się przykładnicą "tecnografa"- jak je nazwał pewien student włoski. Urządzenie było prymitywne, nie warte dwu słów, ale za to stół nie był byle jaki. Tworzyła go płyta z białego marmuru. Musiała kiedyś zdobić hol główny, świadczyła o tym jakaś złota myśl Mussoliniego, wyryta na jej odwrocie. Może to było: "A chi l'Impero?, a Noi!"- Dla kogo imperium? dla nas!- zresztą nie pamiętam, bo wtedy nie podchodziłem do tego w sposób emocjonalny; wolałbym blat z deski. Ale teraz, z perspektywy kilkudziesięciu lat, myślę sobie, że dziwnie toczy się ten świat. Na rozkaz potężnego il Duce wzniesiono wspaniałą siedzibę dla jego młodych pretorianów, na ścianach umieszczono marmurowe tablice z napisami sławiącymi Wodza i jego Imperium. I oto minęło niewiele lat – wódz nie żyje, imperium diabli wzięli, Polskie Siły Zbrojne zarekwirowały budynek, a żołnierz Powstania Warszawskiego, z marmurowej tablicy zrobił sobie stół . Szkoda, że to były tylko pozory zwycięstwa, a ten – jak się wyraził Herling-Grudziński – "Niezwykły fenomen, jakim w dziejach mojego pokolenia był 2 Korpus dowodzony przez generała Andersa", miał niebawem przestać istnieć.

Za pierwszy mój projekt o charakterze inżynierskim uważam projekt sprzęgła, jaki wykonałem na ćwiczeniach w Katedrze Części Maszyn PG, za który słynny profesor Polak wpisał mi do indeksu czwórkę. Każdy, kto pamięta tamte czasy, przyzna, że było to wyróżnienie wręcz niesłychane.

W roku 1959 rozpocząłem pracę w Morskim Instytucie Technicznym, późniejszym Instytucie Morskim. Tak się złożyło, że właśnie w tym czasie w Zakładzie Żeglugi MIT zamierzano zająć się okrętowymi badaniami modelowymi, dziedziną dotąd w Polsce zupełnie nieznaną. W laboratorium hydrotechnicznym Instytutu, na wyspie Ostrów, budowano stanowisko do badań modelowych wodowania bocznego, a w dalszej perspektywie planowano uruchomić basen do badań modelowych oporu kadłuba okrętu. I to przesądziło, że na stałe związałem się z tą właśnie dziedziną hydromechaniki okrętu, przede wszystkim ze stroną techniczną eksperymentu. Na razie brałem udział w konstruowaniu stanowiska do badań wodowania – budowaliśmy je głównie własnymi rękami. Trochę później, Zakład Portów Instytutu rozpoczął w laboratorium na wyspie Ostrów budowę basenu do badań konstrukcji hydrotechnicznych, który miał być również użytkowany przez Zakład Żeglugi. Wymiary basenu wynosiły 25 m x 2,5 m x 1,5 m, co odpowiadało wymiarom typowych, tzw. małych basenów holowniczych, na których można – choć w ograniczonym zakresie – prowadzić badania modelowe oporu okrętu. W tamtych czasach, w laboratoriach zagranicznych, wyposażonych w małe baseny, modele holowano najczęściej metodą grawitacyjną, to jest za pomocą opadającego ciężaru. Zasada pozornie bardzo prosta, ale nie w realizacji. Zlecono mi wówczas opracowanie koncepcji urządzenia holującego oraz metody pomiarów. Miałem zamiar zaprojektować urządzenie podobne do tego, jakie dwa lata wcześniej zainstalowano w Massachusetts Institute of Technology w Stanach Zjednoczonych, którego opisem, niestety bez rysunków, dysponowałem. Jednak warunki, w jakich mogliśmy wykorzystywać basen, na to nie pozwalały. Musiałem opracować własną koncepcję urządzenia, zapożyczając z Massachusetts najistotniejsze elementy, gwarantujące wystarczającą dokładność pomiarów, jak również metodę przyspieszania modeli. Łatwo wykazać, że model kadłuba okrętu, holowany opadającym ciężarem, będzie stale przyspieszał, dążąc asymptotycznie do stanu równowagi. Niezbędne jest zatem krótkotrwałe przyspieszenie modelu za pomocą dodatkowego ciężaru, przy czym siła wywierana przez ten ciężar musi płynnie zmierzać do zera. Amerykanie zastosowali ciężary w postaci nurników tonących w zbiornikach z rtęcią. Wymagało to użycia wolframu, metalu o gęstości większej od rtęci. Ponieważ nie dysponowaliśmy wolframem, musiałem opracować taką konstrukcję ciężarów przyspieszających, aby – choć wykonane ze stali – tonęły w rtęci, nie tracąc jednocześnie stateczności. Zasadnicze elementy urządzenia grawitacyjnego albo dynamometru grawitacyjnego wykonano w warsztatach Katedry Budowy Maszyn PG. Maksymalna siła holowania wynosiła 4N.

Wracając do tamtych odległych czasów, pamiętam jak nie mogliśmy się doczekać chwili, kiedy wreszcie model popłynie w basen. Stało się to w końcu 1954 r. i wtedy, po raz pierwszy w Polsce, Ksawery Niemartowicz i niżej podpisany dokonali badania modelowego oporu okrętu. Oczywiście wiedzieliśmy doskonale, jaki charakter powinna mieć krzywa oporu, ale zupełnie czym innym jest zobaczyć na własne oczy, jak pojawia się ona w miarę nanoszenia punktów pomiarowych. W kilka miesięcy później mogliśmy rozpocząć już badania dla potrzeb przemysłu.

Wkrótce laboratorium Instytutu wzbogaciło się o frezarkę – kopiarkę do obróbki modeli według rysunku przekrojów wodnicowych. Obrabiarka została wykonana w

warsztacie Katedry Budowy Maszyn PG na podstawie projektu koncepcyjnego autorstwa niżej podpisanego.

W parę lat później zaprojektowałem dla Katedry Teorii Okrętu IO następne urządzenie grawitacyjne, już znacznie ulepszone. Zainstalowane na basenie o wymiarach 30 m x 3 m x 1,5 m, ciągle jeszcze jest używane.

Tymczasem zbliżała się największa w moim życiu przygoda inżynierska: zaprojektowanie dużego laboratorium okrętowego do badań modelowych, wyposażonego w baseny doświadczalne o długości kilkuset metrów, takiego jakim dysponowały kraje mające rozwinięty przemysł stoczniowy. Jeszcze na początku lat pięćdziesiątych wydawało się, że realizacją laboratorium tego typu zajmie się Instytut Morski, jednak do tego nie doszło. Sytuacja uległa zmianie w roku 1959, kiedy Pracownia Badań Modelowych została przeniesiona z IM do Centralnego Biura Konstrukcji Okrętowych nr 1, gdzie utworzono Zespół Hydromechaniki Okrętu. Dyrektor CBKO, Wojciech Orszulak, zaproponował mi objęcie kierownictwa Zespołu oraz przygotowanie dokumentacji umożliwiającej zlecenie wykonania projektu Zakładu Badań Modelowych – taka była robocza nazwa laboratorium – do biura projektów.

Z pierwszej propozycji zrezygnowałem i zająłem się drugim zadaniem. Przede wszystkim wykonałem założenie projektowe Zakładu oraz wspólnie z Kierownikiem Zespołu – moim, już nieżyjącym przyjacielem Stanisławem Mętlewiczem – rozpoczęliśmy starania o uzyskanie odpowiedniej lokalizacji. Nie było to łatwe, potrzebowaliśmy bowiem działki o powierzchni kilkunastu hektarów, położonej na gruncie umożliwiającym posadowienie bardzo długich i ciężkich basenów, tak aby w czasie ich eksploatacji nie pojawiały się odkształcenia torów nośnych mostów holowniczych, układanych z dokładnością uwzględniającą strzałkę krzywizny ziemskiej.

W końcu 1960 r. zlecono wykonanie projektu Zakładu Przedsiębiorstwu Projektów "Prozamet", a ja przeniosłem się na pół etatu do tego biura, aby objąć stanowisko generalnego projektanta i wykonawcy projektów technologicznych. Muszę się przyznać, że od wielu lat miałem nadzieję, że będę mógł kiedyś zaprojektować ten tak interesujący obiekt. Zacząłem od wykonania założeń techniczno-ekonomicznych, potem opracowałem projekt wstępny technologiczny. Dla pierwszego etapu realizacji przewidziałem basen o wymiarach 260 m x 12 m x 6,3 m dla maksymalnej prędkości mostu holowniczego 12 m/s i drugi mniejszy, 60 m x 7 m x 2,4 m wraz z warsztatami i pracowniami. Docelowo miały powstać: basen do badań na wodzie płytkiej 120 m x 12 m x 1,3 m; basen do badań właściwości morskich 100 m x 25 m x 2,8 m i staw do manewrowania. Przewidziałem również rezerwę gruntu na ewentualne przedłużenie basenu głębokowodnego oraz budowę bardzo długiego basenu do badania modelu jednostek szybkich. Realizacja etapów docelowych była wprawdzie mało prawdopodobna, jednak musiała być uwzględniona, aby obiekt był funkcjonalny w każdej sytuacji. Na podstawie tego projektu został wykonany projekt wstępny, architektoniczno-budowlany. Z kolei wykonałem projekty techniczno-technologiczne obiektów pierwszego etapu realizacji. Pozwoliło to na opracowanie projektów technicznych branżowych przez odpowiednie pracownie "Prozametu". Bliższe szczegóły dotyczące projektu Zakładu zamieściłem w „Piśmie PG" nr 9/98 i 2/99 w artykule pt. "Kilka słów na temat Ośrodka Hydromechaniki Okrętów CTO w Oliwie", nie będę więc już do tego wracał. Wspomnę tylko, że przy projektowaniu opierałem się przede wszystkim na materiałach i informacjach uzyskanych w latach 1957-1960, przy okazji osobistego zapoznawania się z kilkunastoma laboratoriami tego typu w Europie. Projekt został ukończony i zatwierdzony w grudniu 1963 r., ale niemal jednocześnie zapadła decyzja , że inwestycja nie będzie realizowana. Na szczęście po kilku latach decyzję ponownie zmieniono i w latach 1972/73 laboratorium zostało oddane do użytku. Jego dzisiejsza nazwa brzmi: Gdański Okrętowy Basen Modelowy STO. Ale w realizacji inwestycji już nie brałem udziału, przeniosłem się bowiem w międzyczasie do Instytutu Okrętowego PG, dzisiejszego Wydziału Oceanotechniki i Okrętownictwa. W każdym razie doczekałem się realizacji mojego projektu, co jest dla mnie wielką satysfakcją. A kiedy zdarza mi się odwiedzić GOBM, lubię wejść na pierwsze piętro budynku biurowego i popatrzyć przez wewnętrzne okna na halę warsztatu modeli i wyposażeniową część basenu głębokowodnego, ponieważ kiedy rysowałem te okna, marzyła mi się chwila, gdy będę mógł przez nie wyjrzeć.

Z basenami doświadczalnymi łączy się problem urządzeń do wytwarzania fali wodnej – moja kolejna przygoda konstruktorska.

Obydwa baseny GOBM, głębokowodny i pomocniczy – taką nadałem mu roboczą nazwę w czasie projektowania i taka się przyjęła – zaopatrzone są w wywoływacze fal. Są to wywoływacze płytowo-wahadłowe, zakupione za granicą. Według mnie lepsze są wywoływacze nurnikowe, gdzie elementem wytwarzającym falę jest nurnik wykonujący oscylacje pionowe. Ich zaletą jest to, że wytwarzają one fale w jednym kierunku, jednak zdawałem sobie sprawę, iż trudno będzie znaleźć wykonawcę takich urządzeń. Problem polega na tym, że projektant musi znać zależność pomiędzy amplitudą oscylacji wywoływacza a amplitudą generowanej fali w funkcji częstości oscylacji. Jednak w tym czasie zależność taka była znana tylko dla wywoływaczy płytowych. Wywoływacze nurnikowe projektowano na podstawie badań modelowych, i ja sam, z ciekawości, przeprowadziłem w laboratorium IM na wyspie Ostrów badania modelowe kilku profili nurników. Z czasem problem ten tak mnie zainteresował, że opracowanie teorii nurnikowych wywoływaczy fali obrałem sobie za temat rozprawy doktorskiej. Teoria ta umożliwiała mi zaprojektowanie nurnikowego wywoływacza fali dla okrętowego basenu modelowego PG. Został on zainstalowany w 1968 r. Pamiętam dobrze dzień uruchomienia. Zgromadziło się sporo ludzi. Z pewną tremą uruchomiłem silnik – bałem się, czy nie popełniłem jakiejś pomyłki. Na szczęście wszystko poszło dobrze. Nurnik wywoływacza wykonany jest z laminatu szklanego na szkielecie stalowym, w kształcie niesymetrycznego klina, którego przednia czynna powierzchnia ma profil wykładniczy, o wykładniku dobranym dla najkorzystniejszego wytwarzania fali głebokowodnej.

Spośród wielu moich projektów i konstrukcji, wykonanych w PG, wspomnę tylko o kanale obiegowym, przeznaczonym do prowadzenia badań z dziedziny hydrotechniki okrętu, w warunkach wody płynącej ze swobodną powierzchnią, oraz niezrealizowany projekt technologiczny dużego laboratorium okrętowych badań modelowych, dla uniwersytetu w Oranie w Algierii. Ubocznym efektem wszystkich tych prac stała się monografia pt. "Okrętowe baseny modelowe", Wydawnictwo Morskie, Gdańsk 1977.

A inne przygody konstruktora? Chyba mogę do nich zaliczyć lunetę astronomiczną o ogniskowej 1m, z 9 cm obiektywem od niemieckiego dalmierza artyleryjskiego oraz cztery... zegary słoneczne.

Andrzej Jarosz
Wydział Oceanotechniki

1904 1945 2004/2005
JUBILEUSZ POLITECHNIKI w GDAŃSKU

Dwie odsłony przypadku rzekomej telepatii

Odsłona pierwsza, 7.12.1957

Celem przygotowywania pracy doktorskiej przyznano mi miesięczny staż naukowy w Physikalich – Technische Bundesanstalt, mieszczącym się w Braunschweig (RFN). Staż ten odbywał się w Laboratorium Wzorców Prądu Stałego, które znajduje się w budynku im. Ohma. Sobota 7 grudnia była ostatnim dniem mego stażu i w godzinach popołudniowych dr W. Hetzel (kierownik tego Laboratorium) urządził tam pożegnalną kawkę.

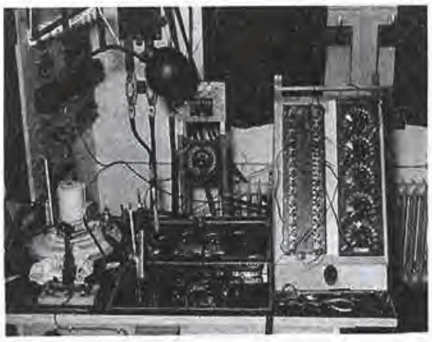


Dr Hetzel

W tym przyjemnym spotkaniu wzięli udział wszyscy pracownicy, zatrudnieni w owej jednostce organizacyjnej. Na pamiątkę mojego pobytu otrzymałem plik fotografii, przedstawiających wszystkich pracowników tej jednostki, a także szczególnie interesujące elementy wyposażenia, jak na przykład termostatyzowane stanowisko państwowych wzorców rezystancji.

Podczas tej pożegnalnej kawki nastrój był bardzo swobodny, wesoły, opowiadaliśmy sobie rozmaite dowcipy - szczególnie związane z naszą działalnością zawodową. Zapytałem np. pana Hetzela, czemu prąd zmienny przepływa przez kondensator – a prąd stały nie może ?

Zapytany chwycił za ołówek i zabierał się do pisania zależności teoretycznych. Tu jednak ja się włączyłem, rysując na kartce symbole kondensatora oraz prądu stałego i zmiennego: „wężyk" prądu zmiennego przewinąłem między kreskami okładzin kondensatora. Uciecha była ogólna, ale zagadnięty natychmiast mi się zrewanżował, mówiąc, że jako asystent na



Krajowe wzorce rezystancji

Politechnice muszę wiedzieć, jaka jest różnica między teorią a praktyką ? „Zagiął" mnie paskudnie, bo niczego nie potrafiłem wykombinować. A gdy się poddałem, wyjawił prawidłowe ujęcie zagadnienia:

JEŻELI COŚ MA DZIAŁAĆ, A NIE DZIAŁA - TO JEST TO TEORIA,

JEŻELI DZIAŁA, A NIKT NIE WIE CZEMU - TO JEST TO PRAKTYKA.

To ujęcie ogromnie mi się spodobało.

Odsłona druga, 14.07.2002

W niedzielne popołudnie czytam w domu maszynopis autorstwa mgr. inż. Jarosława Sajko WSPOMNIENIA, NOTATKI, studiującego na Wydziale Mechaniczno-Elektrycznym Technische Hochschule Danzig od roku 1929. Na jednej z dalekich kart znajduję poniższy tekst :

Na zakończenie tego rozdziału o życiu na politechnice zacytuję pełen humoru i ironii napis, który napotkałem w jednej niemieckiej sali kreślarskiej:

„- Sag, lieber Freund, was ist denn Theorie? Wenn es sich drehen soll und dreht sich nie!
Und Praxis?
Frage nicht so dumm!
Wenn es sich dreht
und keiner weiss warum!

W wolnym tłumaczeniu: Powiedz, drogi przyjacielu, co to jest teoria? Jak się coś ma kręcić, a nie kręci się wcale! A praktyka? – Nie pytaj tak głupio, jeśli się kręci, a nikt nie wie dlaczego!

Wyjaśnienie rzekomej telepatii

Podczas mojej prezentacji po przyjeździe do PTB, odbytej dnia 7 listopada 1957, dr Hetzel wspomniał, że zna Gdynię, Gdańsk, a także Wejherowo. Po wybuchu wojny został wcielony do sił zbrojnych i przydzielono go do „Kriegsmarine Arsenal" na Oksywiu. Jeżeli w wolnym czasie dotarł do Wejherowa – to tym bardziej naturalne było zwiedzanie obiektów Technische Hochschule! Nic więc dziwnego, że zapamiętał wierszyk, widziany w jednej z kreślarń.

Jerzy Sawicki
Wydział Elektrotechniki i Automatyki

Z teki poezji

Ukochany kraj

Ukochany kraj
wirtualny kraj
zjawiskowe miasteczka i wioski
baju – baj – inna bajka
poetnicy specjalnej troski –
– żupan, kaftan, liberia – kufajka...
Na półpiętrze w narodowej operze
na serwerze miga dioda – to chat
oto Kordian spór wiedzie z papieżem
i jest format dysku do historii kart
i wojenne stany
zgłębiają już dzieci –
jeszcze nie zginęła
póki ekran świeci...
Tu mowa jest srebrem – głosowanie
– złotem!
To moje 5 minut – tako rzecze poseł...
A kto tego w lot nie chwyci?!
Kto? Anty – sejmici!!!
Dylematy – co na straty:
rządzik – to rząd po reformie
gdy poparcie 10%
(czy wylinka na platformie?!)
10 procent to jak ocet...
– cóż – wylinka– termin, który
znaczy tylko zmianę skóry
– chce Ojczyzna – klik plik – cel
www.rejtan.com.pl
Na półpiętrze narodowej opery
antrakt sztuki – owacje – oklaski
operetka – sitkom – „Czterdzieści
i Cztery"
Polska! Jaka?!
Pol – s-ka z o.o.
na portalu – „salon warszawski"?...

Tadeusz Buraczewski
Stowarzyszenie Absolwentów PG
Koło SAR

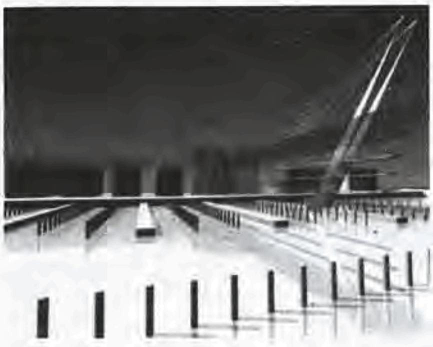
Konflikt trwa

Panuje powszechne przekonanie wśród kadry nauczającej, że wszystkiego uczy się studentów podczas korekt projektu. Tymczasem taki system uczenia jest wyjątkowo nieefektywny. Korekta młodszego pracownika nie ma tej samej jakości jak korekta profesorska (bardzo rzadka zresztą). Ponadto wykład stanowi pewną całość, w której nauczający podaje pewne kompedium wiedzy uporządkowanj i usystematyzowanej. Korekta jest działaniem spontanicznyn i każdemu studentowi udziela się innej informacji. Stąd każdy student uzyskuje informacje o różnej ich jakości, a więc efekt dydaktyczny jest chybiony.

Dotychczasowy model nauczania architektury w naszym kraju bazuje na:
- rysunku odręcznym,
- ćwiczeniach projektowych pod okiem mistrza,
- elementach nauk technicznych (budownictwo ogólne, statyka, konstrukcje, instalacje),
- historii architektury.

Model ten realizowany jest nieefektywnie i wyjątkowo obciążająco dla studentów. Podstawowy zasób wiedzy student bowiem zdobywa w bezpośrednim kontakcie osobistym typu "face to face" z prowadzącym ćwiczenia projektowe. Wykłady stanowią niewielką część godzin dydaktycznych i są to najczęściej wykłady z historii architektury. Wykładowcy nauczający projektowania nie przywiązują specjalnego znaczenia do wykładów, a i studenci zbyt przeciążeni żmudnym i czasochłonnym rysunkiem na wysokim poziomie graficznym (chociaż nie zawsze równie wysokim merytorycznym) niezbyt chętnie na nie uczęszczają. Jest to model nauczania funkcjonujący przez całe 50-lecie powojenne z niewielkimi modyfikacjami w ogólnej zawartości (polega to przede wszystkim na uwspółcześnianiu podawanych informacji). Dodatkowym problemem jest zupełny niemal brak na rynku literatury i skryptów, z których studenci mogliby czerpać wiedzę (nie należy mylić literatury z albumami i żurnalami).

Podstawowym celem obecnie realizowanego programu nauczania zawodu architekta jest przygotowanie go do profesji projektanta, podczas gdy obecnie tylko około 30% absolwentów pracuje w projektowaniu. Główną jednak wadą systemu nauczania jest nastawienie na gwiazdorstwo i promowanie najzdolniejszych, którzy dzięki zdolnościom łatwo pokonują trudności bez specjalnego obciążenia się wiedzą akademicką. Znakomita większość młodzieży kończy studia z poczuciem, że nie wie, na czym naprawdę polega ten zawód. Powszechnie panuje pogląd, że projektowanie polega na naśladownictwie tego, co obecnie jest modne, "co się nosi" i umiejętności przekonania inwestora, że otrzymuje produkt najwyższej



jakości. W związku z dramatycznym zwiększeniem się liczby studentów, procent młodzieży wątpiącej w sens tego zawodu, a także słabo przygotowanej do zawodu, gwałtownie się zwiększa. Efektem jest spadająca jakość środowiska zbudowanego, jakie obserwujemy wokół. Gwiazdorstwo odbija się piętnem na harmonii istniejącego środowiska, w które wstawia się brutalnie formy mające zachwycać i szokować, z całkowitym pominięciem kontekstu istniejącej substancji kulturowej. Ten brak kultury w stosunku do środowiska wynika z arogancji architektów, którzy czując się artystami, całkowicie ignorują potrzeby użytkowników, a także dorobek architektoniczny wcześniejszych generacji. Są tego przykładem, niestety, uczeni na uczelniach architektonicznych w naszym kraju, gdzie od pierwszego dnia studiów tłumaczy się studentom, że tylko zdolności i talent projektancki mają jakąś wartość, a nauka i wiedza w architekturze nie istnieje, bądź nie ma znaczenia. Natomiast użytkownicy jako profani nie mają nic do powiedzenia, a jeśli mają, to i tak ich zdanie nie jest brane pod uwagę. W tym kontekście dziwi żal środowiska architektonicznego do społeczeństwa, że nie rozumie potrzeb architektów i odsuwa ich od żywotnych decyzji inwestycyjnych we wczesnych fazach koncepcyjnych. Uczelnie nie przygotowują architektów do harmonijnej pracy zespołowej z innymi środowiskami, ani do innych ważnych na rynku specjalizacji w ramach profesji architektonicznej, a które mają istotny wpływ na jakość środowiska zbudowanego, np. służby miejskie architektoniczne, zarządzanie projektem itp.

Konflikt trwa i narasta, gdyż realia na obecnym kapitalistycznym rynku zmieniły się diametralnie. Coraz silniej widoczny jest kryzys tego zawodu. Architekt spadł z piedestału demiurga przestrzeni do roli upiększacza i scenografa dzieł tworzonych przez inne środowiska profesjonalne. Szeroko o tym piszą różni autorzy zarówno polscy, jak i zagraniczni. Artur Jasiński pisze, że (cyt.) "w powszechnej ocenie praktyków, absolwenci uczelni architektonicznych nie są właściwie przygotowani do wykonywania zawodu", ponieważ praktyka architektoniczna zmusza do rozwiązywania wielu problemów dotyczących przede wszystkim elementów biznesu (zarządzanie, administracja, marketing, nadzór budowlany, koordynacja branżowa, dobór podwykonawców, negocjacje, kontrakty, kontrola przepływu pieniędzy), a także poznawania "nowych metod realizacji inwestycji, stosowania nowoczesnych materiałów i współczesnych środków łączności". Autor pisze także o koniecznych zmianach wynikających z integracji europejskiej. Pisze wyraźnie i bez ogródek, że "architekci tracą wiodącą rolę w procesie inwestycyjnym na rzecz przedstawicieli innych zawodów – tak zwanych project managerów. Funkcje reprezentowania interesów inwestora przejmują pośrednicy – prawnicy, ekonomiści lub inżynierowie budowlani". Są powoli spychani do roli "podwykonawców i realizatorów fragmentu procesu inwestycyjnego". Ocena przygotowania absolwenta do zawodu jest miażdżąca (cyt.): **„młodzi architekci często nie znają zagadnień elementarnych. Powszechne jest natomiast absurdalne przekonanie, że dyletantyzm i relatywizm są ważniejsze od konkretnej wiedzy"**.

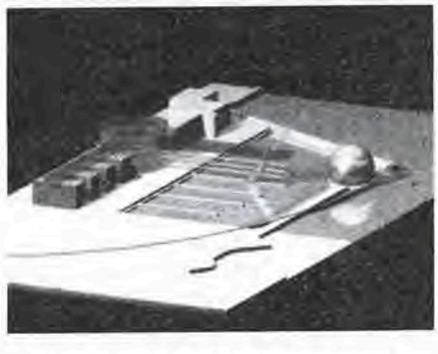
Mało osób z kadry nauczającej zdaje sobie sprawę, co oznacza dla procesu nauczania architektury porozumienie GATS (General Agreement on Trade in Service) podpisane przez nasz rząd. Artykuł trzeci Dyrektywy Unii Europejskiej nr 85/384 z sierpnia 1985 r. w sprawie wzajemnego uznawania dyplomów, świadectw i innych poświadczeń w dziedzinie architektury stanowi, że kształcenie architektów powinno odbywać się poprzez studia wyższe i że powinny one być wypośrodkowane pomiędzy **teoretycznymi a praktycznymi aspektami kształcenia w dziedzinie architektury i prowadzić do nabycia umiejętności w zakresie projektowania, w celu spełnienia wymogów użytkowników budynków**, co w praktyce oznacza wprowadzenie środowiskowego (EBS i POE) podejścia do zagadnień pro-

jektowania i programowania w architekturze. Problematyka ta dla większości nauczających jest zupełnie nieznana, a ci, co o niej słyszeli, albo twierdzą, że taka wiedza jest nieprzydatna w zawodzie, albo wiedzą na ten temat niewiele i nie są w stanie tego nauczać. Brak badań, których sens jest notorycznie zaprzeczany przez środowisko projektanckie, i brak podręczników w języku polskim uniemożliwia praktycznie rozwój tej dziedziny wiedzy w kraju.

Równie krytycznie o przygotowaniu zawodowym polskich architektów mówi Andrew Gutowski – amerykański developer (z wykształcenia architekt) działający w Polsce, dyrektor generalny Genesis Hotels Poland – w wywiadzie udzielonym Katarzynie Sendeckiej w „Architekturze". Gutowski twierdzi, że polscy achitekci (cyt.) "nie radzą sobie w projektowaniu infrastruktury czy doborze materiałów w... obiektach". Mówi także, że nie są przygotowani do wykonywania zawodu developera, a także do współpracy z nim (cyt.) "Architekt myśli przede wszystkim o projekcie... a dla developera najważniejsze są pieniądze. Musi on godzić się na wiele kompromisów, aby rezultat był zadawalający zarówno jakościowo, jak i finansowo. Trzeba pamiętać o wydajności, o opłatach za utrzymanie budynku, właściwym doborze materiałów łatwych do konserwacji. **Obiekt może być piękny, jednocześnie nienadający się do użytku.** Developerowi nie wolno do tego dopuścić. **Architekci powinni odwiedzać budynki zrealizowane według swoich projektów, patrzeć czy koncepcje sprawdzają się w praktyce, czy użytkownicy są zadowoleni, czy są jakieś problemy, i co w przyszłości można zmienić".**

Na niedostosowanie się architektów do współczesnych wymagań rynkowych narzekają także profesjonaliści związani z rynkiem budowlanym i w innych krajach. Wiele firm konsultingowych oferując usługi bardziej całościowe, zarówno doradcze, jak i projektowe, wypiera architektów z rynku nieruchomości. Przyczyny tego upatruję w **zmianie wymagań klientów, którzy chcą, aby rozumiano ich potrzeby**. Niektóre firmy architektoniczne dostosowują się do tego wymogu i koncentrują się na poznawaniu interesów i wymagań klienta. Biura takie zatrudniają zespoły architektów programistów oraz specjalistów od zarządzania zasobami ludzkimi i wyposażeniem, aby ułatwić klientom zmiany w ich środowisku pracy albo wykreować nowy "image" firmy, a także zwiększyć wydajność pracy.

Zgodnie z najnowszymi prognozami rozwoju przemysłu budowlanego, projektowanie, podobnie jak i w innych przemysłach, będzie coraz bardziej skupione w rękach wytwórni materiałów budowlanych, jak to już ma miejsce w niektórych przemysłach budowlanych. Na rynku praktycznie działać będą niezależni specjaliści od POE i programowania, którzy będą zapraszani do współpracy z projektantami firm do ustalania strategii projektowych i ustaleń programowych. W związku z tym należałoby na nowo przemyśleć zawartość programów, a ponadto ustalić strategię wprowadzania zmian dostosowujących do wymagań rynkowych.



Wydaje się więc, że główny nacisk w procesach nauczania obok projektowania powinien być skierowany na takie dziedziny wiedzy, jak:

- elementy prowadzenia biznesu (prowadzenie firmy, umiejętność zawierania kontraktów itp.),
- znajomość najnowszych technologii inżynieryjnych z zakresu "inteligencji budynku",
- energooszczędność budynku i idee "sustainable building",
- EBS (Enyironment-Behayiour Studies) czyli studia zachowań środowiskowych
- potrzeby użytkowników i organizacji (firm),
- zasady kompozycji architektonicznej,
- ocena jakości POE,
- zasady programowania w architekturze,
- zasady przeprowadzania ocen jakości z udziałem użytkowników,
- umiejętność posługiwania się komputerem w procesach projektowania,
- psychologia środowiskowa,
- szacunek dla spuścizny kulturowej i kontekstu urbanistycznego,
- landscaping,
- projektowanie wnętrz.

Wprowadzenie tak bogatego zakresu wiedzy nie będzie łatwe z wielu powodów, z których najważniejszym jest opór kadry nauczającej. Jest to jeden z najpoważniejszych elementów opóźniających unowocześnianie systemu nauczania. Ponadto brak jest na rynku księgarskim literatury fachowej w języku polskim, dostosowanej w zakresie wiedzy wyżej wymienionej do realiów polskich. Książki zagraniczne tłumaczone wprost na język polski bez adaptacji do realiów krajowych (do której niezbędne jest wykonanie badań) zupełnie się nie nadają do zastosowania w procesach dydaktycznych.

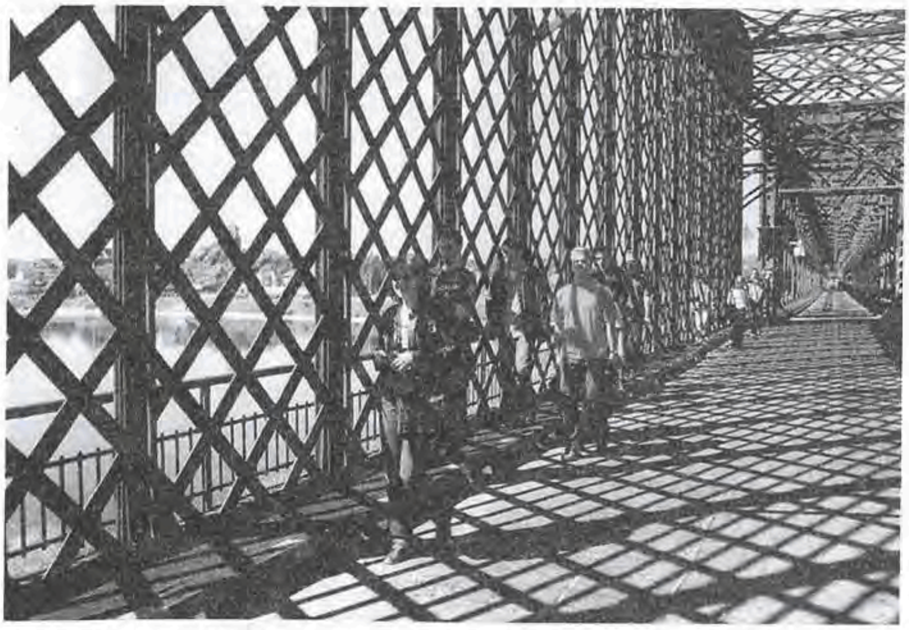
Dalszym elementem utrudniającym jest brak przygotowania młodej kadry do podjęcia nowych zadań dydaktycznych. Głównym czynnikiem uniemożliwiającym przygotowanie młodej kadry jest "mizeria nauki w Polsce, a wydziałów architektury w szczególności". Młodzi ludzie zamiast się douczać, dorabiają przy projektowaniu, bo wynagrodzenie na uczelni uniemożliwia utrzymanie się z rodziną na przyzwoitym poziomie. Brak pieniędzy na uczelniach powoduje, że nie ma środków na wyjazdy zagraniczne na konferencje (dodatkowym elementem jest niemożliwość wygłoszenia referatu z powodu braku uczestnictwa w badaniach naukowych, których w kraju praktycznie w naszej dziedzinie się nie prowadzi) i zakup najnowszej literatury zagranicznej.

Dodatkowymi barierami są nieznajomość języków obcych i powszechny mit "architekta projektanta i praktyka" jako jedynego odpowiedniego nauczyciela architektury. Ponadto szefowie zespołów dydaktycznych – przeważnie projektanci – nie potrafią zaprogramować wieloletnich programów badawczych i zorganizować ich finansowania, jak to ma miejsce w uczelniach zachodniej Europy (granty rządowe, programy badawcze Unii Europejskiej, programy badawcze centrów badawczych i konsorcjów przemysłowych zainteresowanych rozwojem badań, które dają im szansę podniesienia zysków w przyszłości). Efektem tego jest niespójność prowadzonych, a właściwie wymuszanych prac naukowych, jakimi są doktoraty i habilitacje. System prowadzenia wieloletnich, ukierunkowanych badań znakomicie ułatwiłby zdobywanie stopni naukowych zbiorowym wysiłkiem, na dodatek dobrze opłacanym.

Krystyna Pokrzywnicka
Wydział Architektury

Na fotografiach wizja portu w Gdyni dyplomantki Aleksandry Wolter, która wykonała pracę dyplomową w Katedrze Architektury Morskiej i Przemysłowej Wydziału Architektury PG

Znad Lauter nad Wisłę



Historyczny most nad Wisłą; studenci Uniwersytetu Kaiserslautern na Moście Lisewskim. 22 maja 2002 r.

Lisewo jest maleńką wioską leżącą na prawym brzegu Wisły. Pierwsza osada istniała już w czasach rzymskich. W 1316 r. lokowano w tym miejscu, u przeprawy przez Wisłę, wioskę na prawie chełmińskim. Najcenniejszym zabytkiem Lisewa jest kościół gotycki z XIV w. z charakterystyczną "żuławską" wieżą, na której wyrąbano specjalne znaki, stanowiące wzorzec miary chełmińskiej. Mało kto wie o istnieniu tej osady, pomimo że wielekroć przemierzał koleją trasę Malbork – Gdańsk. Inaczej ma się sprawa z mostami przerzuconymi właśnie w tym miejscu przez Wisłę. Ich charakterystyczna, majestatyczna sylwetka znana jest każdemu gdańszczaninowi. Historia mostów sięga połowy XIX w., kiedy to zapadła decyzja o połączeniu Berlina z Królewcem. Zaprojektowana linia kolejowa przekraczała Wisłę w miejscu, gdzie na lewym jej brzegu znajduje się Tczew, a na prawym Lisewo oraz Nogat pod Malborkiem. Architektura pierwszych mostów nad Wisłą i Nogatem wzorowana była na elementach architektonicznych zamku w Malborku. Most w Tczewie składał się z sześciu przęseł kratownicowych, a w Malborku z dwóch; były to mosty kolejowo-drogowe. W późniejszym okresie rozdzielono te funkcje, budując w odległości 40 m w dół biegu Wisły dwutorowy most kolejowy (1888-1891). Pierwszy most na Wiśle został oddany do użytku 12.10.1857 r. (jest to czas zaborów i władzy pruskiej na terenie Ziemi Gdańskiej).

Traktat Wersalski podpisany 28 czerwca 1919 roku stanowił o utworzeniu w Gdańsku Wolnego Miasta Gdańsk pod kontrolą Związku Narodów. Granica Wolnego Miasta Gdańsk podzielona została na 7 odcinków, oznaczonych literami A, B, C, D, E, F, G. Odcinki A-E to granica między Polską a Wolnym Miastem Gdańsk, odcinki F i G to granica między Wolnym Miastem Gdańsk a Prusami Wschodnimi. Odcinek E poprowadzono środkiem koryta Wisły od Tczewskich Łąk do Białej Góry, gdzie bierze początek Nogat. Wydawało się, że mosty stanowiące bardzo ważny punkt strategiczny zostaną (tak wytyczoną granicą) podzielone na dwie części. Nie było to korzystne dla Polski. W 1920 r. polskie oddziały zajęły wschodnie przyczółki mostowe. Spotkało się to z ostrym sprzeciwem Pełnomocnika Głównych Mocarstw Sprzymierzonych i Stowarzyszonych, jednak nie wycofano wojsk. Ostatecznie mosty wraz z 20-metrowym pasem ziemi otaczającym przyczółki wschodnie zostały przy Polsce. Właśnie w walce o te przyczółki 1.09.1939 r. zginęli polscy kolejarze i celnicy. Mosty zostały wysadzone przez polskich saperów, który odcięli tym samym drogę na Gdynię wojskom niemieckim z Prus Wschodnich. Podczas wojny Niemcy mosty odbudowali, aby w marcu 1945 r. ponownie je zniszczyć, tym razem opóźniając marsz Armii Radzieckiej. Po wojnie przeprawa wiślana w Tczewie została przywrócona, niestety oryginalne zostały tylko trzy przęsła pierwszego z mostów. Obecnie jest on mostem drogowym. Do mostów przylgnęła nazwa Mosty Lisewskie, w celu jednoznacznego określenia miejsca przeprawy przez Wisłę, po zbudowaniu 5 km w górę rzeki, w pobliżu miejscowości Knibawa, kolejnego mostu drogowego, nazwanego knibawskim. Stan techniczny Mostu Lisewskiego pozostawia sobie dużo do życzenia. Niegdyś dla ruchu pieszego przeznaczone były specjalne chodniki, które zaprojektowano jako poszerzenie dolnego pasa dźwigarów o jeden metr z obu stron na zewnątrz kratowych ścian. Teraz są zamknięte, a nieliczni mieszkańcy Lisewa i Tczewa oraz turyści przemierzający most muszą korzystać z jezdni. Uważny obserwator jest w stanie dojrzeć tablicę informacyjną "Roboty zabezpieczające wieżyczki finansowano przez Federację Współpracy Polsko-Niemieckiej ze środków Republiki Federalnej Niemiec".



Tablica na Moście Lisewskim

W ostatnich latach wzrosło zainteresowanie obiektem. Wiele instytucji usiłuje połączyć wspólne wysiłki w celu rozpropagowania w kraju i za granicą tego wspaniałego przykładu dziedzictwa inżynierii i techniki. Między innymi współpraca prowadzona przez Uniwersytet Kaiserslautern i Politechnikę Gdańską zaowocowała powstaniem wystawy przedstawiającej dzieje mostu, która obecnie eksponowana jest na terenie Wydziału Inżynierii Lądowej PG.

Współpraca obu uczelni nie zawęża się jedynie do zgłębiania zagadnień dziedzictwa historycznego. Na łamach „Pisma PG" w lutym 1999 r. ukazał się artykuł prof. Andrzeja Tejchmana pt. "Profesor Helmut Meissner, Pełnomocnik Uniwersytetu Kaiserslautern ds. Współpracy z Politechniką Gdańska", w którym czytamy: "Początki współpracy naukowej pomiędzy Politechniką Gdańską a Uniwersytetem Kaiserslautern z Niemiec sięgają roku1986, kiedy to z inicjatywy Profesora Helmuta Meissnera oraz niżej podpisanego doszło do ofi-

cjalnego zawarcia umowy o bezpośredniej współpracy naukowej pomiędzy obu naszymi Uczelniami. Współpraca od początku prowadzona była ze strony Uniwersytetu niemieckiego przez Wydział Architektury, Inżynierii Środowiska i Budownictwa (Fachbereich Architektur/Raum – und Umweltplanung/Bauingenieurwesen), a ze strony polskiej przez Wydział Hydrotechniki (obecnie Inżynierii Środowiska) oraz Wydział Budownictwa Lądowego."

W okresie wieloletniej współpracy zorganizowano cztery sympozja na temat różnych problemów technicznych i nowoczesnych rozwiązań w budownictwie oraz inżynierii środowiska wraz z wydaniem obszernych materiałów konferencyjnych. Piąte planowane jest na 2003 r. Zorganizowano ponad 20 naukowych wizyt profesorów oraz staże naukowe dla młodych pracowników obu uczelni. Na szczególne podkreślenie zasługują wymienne praktyki grup studenckich.

Tak więc wspólne kontakty, praca, wymiana myśli technicznej połączyła Gdańsk – nadmotławski gród, z miastem położonym w południowych Niemczech, nad rzeką Lauter. Dla większości, zwłaszcza w roku mundialowego szaleństwa, Kaiserslautern kojarzy się z nazwiskiem Mirosława Klose oraz z jedną z najlepszych drużyn piłkarskich w Europie. Kaiserslautern jest niewielkim miastem położonym w górzystej krainie Nadrenii-Palatynatu, w widłach rzek Mozeli i Renu, słynącej ze wspaniałych upraw winorośli. Miasto nie miało szczęścia zaznaczyć swojej obecności w historii, obecnie jest prężnym ośrodkiem uniwersyteckim oraz przemysłowym. Po II wojnie światowej zlokalizowano w pobliżu Kaiserslautern jedną z największych baz wojskowych NATO.



Grupa polskich studentów przed pomnikiem będącym logo Uniwersytetu Kaiserslautern



Pożegnalne ognisko w Kaiserslautern

Jesienią 2000 roku kolejna grupa studentów z Wydziału Budownictwa Wodnego i Inżynierii Środowiska (8 osób) i Wydziału Inżynierii Lądowej (10 osób) wraz z 3 nauczycielami akademickimi przebywała w Uniwersytecie Kaiserslautern. Gospodarze zapoznali nas z trzydziestoletnią historią i organizacją swojej uczelni, pokazali najbardziej interesujące, z punktu widzenia naszych dwóch wydziałów, laboratoria. Uniwersytet Kaiserslautern prowadzi ścisłą współpracę z lokalnymi władzami, dzięki czemu mogliśmy zwiedzić miejską oczyszczalnię ścieków, miejsce odnowy biologicznej rzeki Lauter oraz Centrum Ekologiczne. Centrum zajmuje jedną z rozległych dolin w otoczeniu miasta. Głównym jego zadaniem jest dbałość o środowisko naturalne, poprzez maksymalne wykorzystanie odpadów (poczynając od wstępnej segregacji, a kończąc na suchej destylacji i pozyskiwaniu biogazu) oraz sił przyrody (elektrownia wiatrowa).

Wieczory spędzaliśmy bądź na współzawodnictwie w kręgielni, bądź słuchając koncertu jazzowego (w budynku będącym niegdyś fabryką wełny). Byliśmy tak zachwyceni gościnnością, że w podziękowaniu, ostatniego wieczoru zaprosiliśmy opiekującą się nami grupę pracowników Uniwersytetu na ognisko, przygotowane na terenie ogrodu przylegającego do naszego hoteliku.

W ramach zapoznawania się z historią, kulturą oraz geografią zwiedziliśmy dwa miasta, Spirę (Speyer) oraz Heidelberg.

Spira to miasto leżące nad Renem, liczące około 48 tysięcy mieszkańców. W średniowieczu duży ośrodek handlowy. Początkowo własność biskupia, od 1294 r. wolne miasto Rzeszy. W latach 1526-1689 siedziba Najwyższego Sądu Rzeszy. W 1689 zdobyte i zniszczone przez Francuzów, w 1816 włączone do Bawarii; w latach 1838-1945 stolica Palatynatu bawarskiego.

Najcenniejszym zabytkiem miasta jest romańska katedra, jedna z największych i najwspanialszych w Niemczech. W 1981 r. została wpisana na listę Światowego Dziedzictwa Kultury. W podziemiach katedry znajdują się groby 8 władców i królów niemieckich, 4 królowych oraz 7 biskupów.

Godne odwiedzenia jest również Muzeum Techniki, prezentujące ekspozycje w zakresie rozwoju motoryzacji, awiacji oraz ochrony przeciwpożarowej. W sali kinowej typu IMAX można przeżyć niezapomniany spływ kanionem Kolorado, zostać przykrytym kilkunastometrowej wysokości falą podczas surfowania na Pacyfiku, wznieść się w przestworza lub zatopić się w białym szaleństwie.



Katedra w Spirze

Heidelberg – sławne uniwersyteckie miasto leżące nad rzeką Nekar. Na wzgórzu nad miastem górują ruiny zamku elektorskiego z XIV w. (zamek na przełomie XVI i XVII w. przekształcono w siedzibę renesansową; w latach 1683-1693 zniszczony przez wojska francuskie). W 1386 r. książę elektor Ruprecht I stworzył trzeci w ówczesnej niemieckojęzycznej części Europy, po Pradze i Wiedniu, uniwersytet. W obecnych granicach kraju jest to najstarszy uniwersytet. Jego największy rozkwit przypada na okres renesansu, kiedy to stał się głównym ośrodkiem reformacji. W centrum miasta znajduje się największy na terenie Palatynatu kościół gotycki pod we-



Wieża zamku elektorskiego Krautturm, wysadzona w 1693 r.



Wieża czarownic – jedyna zachowana średniowieczna wieża w Heidelbergu. Obecnie wkomponowana w zabudowę Nowego Uniwersytetu

zwaniem św. Ducha (Heiliggeistkirche). Charakteryzuje się bardzo zwartą bryłą. Pomiędzy przyporami prezbiterium cieszą oko malutkie sklepiki, które ulokowały się tutaj już w XVI w. Wewnątrz znajduje się grobowiec księcia Ruprechta i jego małżonki z 1410 r. Na galeriach kościoła mieściła się największa w ówczesnym świecie kolekcja książek. W 1623 r. kolekcja została wywieziona do Rzymu, jej część znajduje się tam do dnia dzisiejszego w Bibliotece Papieskiej w Watykanie, część – zwłaszcza niemieckich manuskryptów – powróciła na początku XIX w. i obecnie znajduje się w uniwersyteckiej bibliotece w Heidelbergu.

W tym roku w maju miała miejsce rewizyta grupy 19 studentów i 2 pracowników Uniwersytetu Kaiserslautern w Gdańsku. Termin przyjazdu był ściśle związany z terminem tygodniowej przerwy w nauce, która w niemieckich uczelniach przypada bezpośrednio po niedzieli zwanej Niedzielą Zesłania Ducha Świętego. Goście zamieszkali w maleńkim hoteliku Politechniki Gdańskiej, z widokiem na morze, w Jelitkowie. Pierwszego dnia pobytu, po uroczystym powitaniu grupy przez Dziekanów Wydziału Budownictwa Wodnego i Inżynierii Środowiska oraz wysłuchaniu wykładów, goście zwiedzili najciekawsze laboratoria naszych wydziałów. Następnie obejrzeli budowę Gdańskiego Centrum Handlowego Manhattan we Wrzeszczu. W Gdańsku po Starym Mieście gości oprowadziły dwie studentki z Wydziału Architektury, zaczynając od "zdobycia" wieży kościoła Mariackiego, a kończąc na spacerze wzdłuż Drogi Królewskiej. Ku zaskoczeniu naszych przewodniczek, najwięcej emocji wzbudziła krzywa ściana kościoła św. Jana. Być może u studentów z Niemiec zadziałał patriotyzm lokalny i skojarzenie z logo Uniwersytetu Kaiserslautern, a może nie doceniamy własnych zabytków i to właśnie miejsce powinno być bardziej wyeksponowane, tak jak wieża w Pizie czy Toruniu. Nie obyło się bez niespodzianek. Po całodniowym wysiłku zafundowaliśmy grupie w klubie studenckim zabawę przy muzyce z piwem wedle uznania, ale bez jadła. Studenci z godnością przetrwali tę próbę, gotowi następnego dnia do przemierzenia Lisewskiego Mostu oraz zwiedzania Malborka. Jak puszka Pandory nasza puszka z niespodziankami również nie miała dna. Po ustaleniu trasy powrotu, umożliwiającej obejrzenie mostów obrotowych w Rybinie, trasy kolejki wąskotorowej, miejsca dawnej przeprawy promowej tejże kolejki w Świbnie, autokar odmówił posłuszeństwa. Zatem najkrótszą trasą dotarliśmy do Gdańska, aby zdążyć na ostatni prom odpływający z Nowego Portu do Twierdzy Wisłoujście, gdzie dla grupy studentów niemieckich i polskich odbyło się krótkie seminarium poświęcone historii i renowacji tej budowli. Na zakończenie, podczas rozmów, przy symbolicznej puszce piwa i kiełbasce pieczonej na ognisku, zawarte zostały liczne przyjaźnie pomiędzy studentami obu uczelni. Jak mi doniosła studencka fama, wspólne nocne rozmowy przeniosły się na plażę jelitkowsko-sopocką. Ostatni dzień pracowitego pobytu w Trójmieście – to zwiedzanie budowy Aquaparku w Sopocie i Gdyni, gdzie na Skwerze Kościuszki zakończyła się oficjalna część pobytu. Grupę czekały jeszcze wrażenia związane z rejsem statkiem z Elbląga do Buczyńca, zwiedzanie Olsztyna oraz Wilczego Szańca. Pobyt w Trójmieście i na Warmii i Mazurach nasi goście będą zapewne długo wspominać

Należy mieć nadzieję, że współpraca między Uniwersytetem w Kaiserslautern i Politechniką Gdańską, wymiana osiągnięć naukowych, zawarte studenckie przyjaźnie będą w przyszłości owocować, a kolejna grupa polskich studentów szykować się może do sześciodniowej praktyki już w 2003 r.

Maria Krogulecka
Wydział Inżynierii Lądowej
fot. autor



Grupa niemieckich i polskich studentów wraz z opiekunami w Gdańsku na wieży Twierdzy Wisłoujście

O humanistyczne treści wyższego wykształcenia technicznego

W wielu kręgach starożytnej cywilizacji (Babilonia, Egipt, Indie...) rozwijano, relatywnie na wysokim poziomie, różne dziedziny wiedzy (matematyka, astronomia, medycyna...) jako umiejętności praktyczne, służące realizacji potrzeb życiowych konkretnych społeczności.

Nauka nowożytna – rozumiana jako teoria, z której dopiero wyrastają zastosowania praktyczne – jest spadkobierczynią myśli greckiej, jest następstwem umiłowania mądrości, a więc filozofii. Nauka współczesna jest zaś sukcesorką nauki nowożytnej. Została ona ukształtowana w Europie w XVIII wieku przez narody, które rozwijały myślenie filozoficzne. Francja, Anglia, Niemcy to kraje, w których budowano wielkie systemy filozoficzne, a równolegle – w tym samym czasie – rozwijano teorię i praktykę badań naukowych. Taki stan rzeczy utrzymuje się również współcześnie.

Stany Zjednoczone i Kanada należą do europejskiej tradycji kultury nauki, bo były zasiedlane (kolonizowane) przez Anglików i Francuzów, przez narody z tradycją filozoficzną, umożliwiającą tworzenie potęgi naukowej i gospodarczej. Ameryka Południowa była kolonizowana przez Hiszpanów i Portugalczyków, a te narody – kształtowane przez literaturę i sztukę – nie zaowocowały ani rozwojem naukowym, ani rozwojem ekonomicznym. Nowożytna Japonia stanowi przykład, że naród bez fundamentów myślenia filozoficznego (oczywiście w europejskim tego słowa znaczeniu) może osiągnąć wysoki poziom gospodarczy generowany wyłącznie poprzez udoskonalenie tego, co inni już odkryli. Jeżeli przyjąć zasadność zaproponowanego rozważania, to należy zadać pytanie, na czym więc polegają różnice, bo mechanizmy rynkowe są przecież takie same?

Obecnie Polacy podejmują rozpaczliwe wysiłki budowania gospodarki rynkowej i z tej racji są coraz to bardziej przytłaczani dylematami bytu materialnego. Upowszechnianie myślenia w kategoriach filozoficznych wydaje się więc abstrakcją, jako że zaprzątanie sobie głowy tak odległymi sprawami najłatwiej jest potraktować jako nieżyciowe. Odwróćmy więc pytanie. Czy chcemy zdążyć do kapitalizmu typu zachodnioeuropejskiego (euroamerykańskiego), czy też do modelu latynoamerykańskiego? Nie dojdziemy do Europy, jeżeli umysły kolejnych pokoleń będą zamknięte na specyfikę myślenia filozoficznego, poczynając od szkoły, poprzez studia akademickie, seminaria doktoranckie, aż po koła (zespoły) profesjonalistów. Ta prawda jest dalekosiężna, a więc nie na miarę aktualnych dylematów, sięga poza horyzont, wybiega do rzeczywistości najmłodszych pokoleń.

We współczesnym społeczeństwie polskim mamy "Pomniki Narodowe" w osobach np. Władysława Bartoszewskiego, Marka Edelmana, Jana Nowaka-Jeziorańskiego, reprezentujących tradycję kultury umysłowej dwudziestolecia międzywojennego. Mamy również świadków dramatów okresów wojny oraz wynaturzeń, które wyrosły w atmosferze "Imperium Zła", jak również świadków euforii Solidarności i upadku muru berlińskiego. Zachłysnęliśmy się nadmiarem niespodziewanej wolności myśli. Obecnie zaś jesteśmy świadkami przyspieszenia cywilizacji medialnej i dynamiki procesów społecznych, które grawitują ku zachwianiu dotychczasowej równowagi. Refleksja musi więc być na miarę przyszłych pokoleń.

Większość współczesnych kultur przybrała formę cywilizacji technicznej. Rola i ranga ludzi techniki staje się więc szczególnie doniosła (dominująca). Natomiast cele ludzkości, określane przez systemy wartości, są zlokalizowane w obszarach: społecznym, moralnym i kulturowym, a więc poza techniką. Znajomość tych obszarów i świadomość ich immanentnych treści umożliwia odpowiedzialne uczestniczenie w człowieczeństwie. Tymi właśnie problemami zajmuje się humanistyka, a filozofia jest jej ekstraktem, bo zajmuje się istotą prawdy, dobra i piękna.

Pojęcie "humanistyka" pochodzi od pojęć "humanus" oraz "humanitas", które w języku polskim oznaczają człowieczeństwo, a ono jest symbolem ducha. Podstawowym "budulcem" ducha są przede wszystkim wartości transcendentne, ale również i wartości utylitarne (użytkowe) Kształcenie humanistyczne polega na takim przekazywaniu wiedzy i wartości humanistycznych, które kształtuje przekonanie o wzajemnym przenikaniu się treści technicznych, ekonomicznych, humanistycznych i ekologicznych i o tym, że działalność zawodowa powinna być podporządkowana szeroko rozumianemu dobru człowieka.

Współczesna technika informatyczna (pomimo swych bezspornych wartości użytkowych) wywiera przemożny wpływ na osobowość młodego pokolenia inteligencji mającej wejść w życie dorosłe. Istnieje więc nieodzowna potrzeba (konieczność) rozwijania wrażliwości intelektualnej, zwłaszcza w zakresie ludzkiej podmiotowości. Wszak wielu spośród obecnych kandydatów na inżynierów już wkrótce będzie kierownikami zespołów ludzkich, decydentami w różnych sferach życia społecznego, a wreszcie i dyrektorami, menedżerami, animatorami poczynań w większych jednostkach gospodarczych.

Pracochłonność i czasochłonność studiów technicznych przytłacza niedawnych jeszcze maturzystów. Absolwenci liceów ukierunkowanych na technikę są słabo przygotowani do szerszych horyzontów humanistycznych. Przybliżanie ważnych treści humanistycznych (filozoficznych) wymaga więc specyficznych umiejętności pedagogicznych i jakże taktownego traktowania wrażliwych problemów kształcenia.

W PRL-u filozofię i nauki społeczne oficjalnie określano mianem przedmiotów ideologicznych: zajmowały one poczesne miejsce w programach studiów technicznych i były obowiązkowe. W ich ramach wtłaczano młodzieży treści ideologiczne, stanowiące zaprzeczenie istoty myśli filozoficznej; niektórzy wykładowcy potrafili jednak przekazywać ponadczasowe treści naukowe. W nowych warunkach ustrojowych daleko posunięta autonomia uczelni sprawiła, że animozje do tematyki ideologicznej ograniczyły wymiar przedmiotów humanistycznych do zajęć o szczątkowej randze. Powrót do normalności wymaga wypracowania kompleksowej wizji kształcenia inteligencji technicznej na miarę przyszłościowych potrzeb kulturowych i cywilizacyjnych. Renomowane uczelnie techniczne Europy i Ameryki (np. Ecole Polytechnique, MIT) zapewniają swym studentom ponad 20% zajęć z zakresu nauk humanistycznych, a Uniwersytet Harvardzki przetransponował ekonomię polityczną na ekonomię etyczną. Są to efekty skrupulatnych przemyśleń i wytrwałych negocjacji światłych pedagogów, odpowiedzialnych za kształtowanie inteligencji przyszłości.

Autonomiczne uczelnie techniczne w Polsce na ogół nie posiadają ani Katedry Historii Techniki, ani Zakładu Pedagogiki, ani Pracowni Metodyki Kształcenia, które mogłyby spełniać wiodącą rolę ośrodków dojrzewania kompleksowej myśli pedagogicznej uczelni technicznej. Dobór zaś treści przedmiotów humanistycznych oraz sposób ich prezentowania zależy od filozofów, socjologów i politologów. Kształcenie humanistyczne wymaga uwzględniania możliwości percepcyjnych i poziomu intelektualnego młodzieży zdominowanej przez Internet i ekonomię. Rozpoczynającym studia częstokroć brakuje "klucza interpretacyjnego" do tematyki przedmiotów nietechnicznych, ale "instynktownie" lgną oni do wiedzy o zasadach poznawania i o systemach wartościowania. Bezduszne podejście do głęboko humanistycznych treści wykładowych prowadzi do ich "odhumanizowywania", co stanowi szczególne przestępstwo, jako że odstrasza młodzież od wartości duchowych i z tej racji utrudnia adeptom sztuki inżynierskiej samorealizację pełni ich człowieczeństwa. Wyczarowywanie pasjonujących obrazów idei i ducha, to rola dla humanistów, to powołanie filozofów. A stawka jest wysoka...

Wacław Dziewulski
Wydział Mechaniczny

Obszary inżynierii (cz. II)



SEFI, czyli *Societé Européenne pour la Formation des Ingénieurs*, działa od 1973 r. jako największe międzynarodowe stowarzyszenie inżynierskich instytucji zawodowych i edukacyjnych z siedzibą w Brukseli <http://www.sefi.be>. Organizatorzy 30. konferencji nadali jej nazwę *SEFIrenze 2002*. Gdzieżby zresztą mogło odbyć się to jubileuszowe spotkanie pod hasłem "*The Renaissance Engineer of Tomorrow*", jak nie we Florencji. Wszak pod toskańskim niebem tworzyli Giotto, Leon Battista Alberti, Filippo Brunelleschi, Leonardo da Vinci, Michelangelo Buonarotti. Tutejszy Instytut i Muzeum Historii Nauki przechowuje ok. 5 tys. zabytkowych instrumentów badawczych z kolekcji Medyceuszy oraz z wyposażenia pierwszej nowożytnej instytucji naukowej *Accademia del Cimento*, powołanej w 1657 r. Ów klimat partnerstwa sztuki i techniki pielęgnuje założone w 1851 r. naukowo-kulturalne towarzystwo inżynierów Toskanii, zrzeszające ponad 800 członków, zaś działająca od 1923 r. regionalna izba inżynierska liczy ich ok. 2,5 tys. Tu, w sąsiedztwie cudu inżynierii budowlanej – kopuły katedry Santa Maria del Fiore wzniesionej w latach 1420-36 przez Brunelleschiego, wciąż wypada mówić inżynier-artysta. Ideał takiego właśnie profesjonalisty naszych czasów "bardziej elastycznego, uformowanego interdyscyplinarnie i proinnowacyjnie" opisał, otwierając konferencję, jej przewodniczący prof. Claudio Borri, prorektor Uniwersytetu Florenckiego istniejącego od 1321 r. Stwierdził, iż współcześni inżynierowie, niby pomostem pomiędzy różnymi kulturami i regionami, łączą ludzi całego świata poprzez naukę i technikę. Z rzymskiej jeszcze tradycji wywodzi się starożytny łaciński tytuł budowniczego mostów *pontesfacere*, którym jako Pontifex Maximus posługują się papieże. Po tej asocjacji prof. Borri powitał uczestników *SEFIrenze* w 17 językach.

Santiago Calatrava (1951, Benimanet, Hiszpania), inżynier-artysta, światowej sławy konstruktor i architekt, był gościem specjalnym konferencji, przyjmując najwyższe wyróżnienie SEFI – Medal Leonarda da Vinci. Jest on absolwentem Escuela Tecnica Superior de Arquitectura w Walencji oraz ETH w Zurichu. Jego pierwszym znaczącym sukcesem była realizacja konkursowego projektu konstrukcji i wnętrza dworca Stadelhofen w Zurichu w 1983 r. Ujmujący w sposobie bycia *Maestro* (tak właśnie zwracano się do Calatravy) opowiedział o genezie swojego kunsztu zdominowanego poszukiwaniem *aequilibrium* w "kinetyce" elementów konstrukcji budowlanych, traktowanych w swoiście rzeźbiarski sposób. Motywem przewodnim są łuki, cięgna, pręty, ramy i ruszty, ale tak uformowane, iż zdają się umykać prawidłom wertykalno-horyzontalnej tektoniki, poprzez swoją nieprostolonijność oraz nowatorskie i ryzykownie ukośne położenia, wychylone i napięte dramatycznie jakby na granicy stanu równowagi. Najbliższe mistrzowi realizacje to monumentalny dwo-



Florencja, katedra Santa Maria del Fiore, rozpoczęta w 1295 r.; konkurs na projekt konstrukcyjny kopuły otwarto w 1418 r. (fot. W. Affelt)



Logo sieci tematycznej programów „Enhancing Engineering Education in Europe (E4)" <www.ing.unifi.it/tne4>

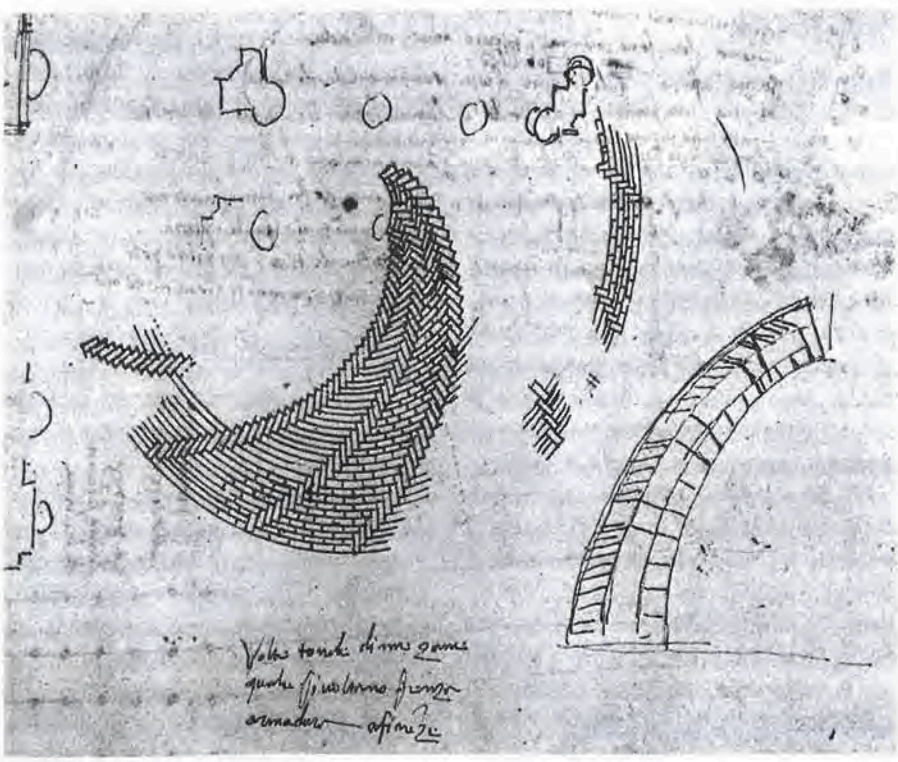
rzec kolejowy Oriente w Lizbonie (1998) – najpiekniejszym według niego mieście Europy, oraz ostatnio ukończony budynek winnicy w Rjoha. Ingerują one odważnie w otoczenie, stając się unikatowym symbolem miejsca.

Obraz edukacji technicznej u progu XXI wieku wyłonił się ze 118 zaprezentowanych referatów, jak również podczas intensywnych kontaktów kuluarowych, jako stan poszukiwań w toku, zdominowanych świadomością nieuchronności zmian oraz potrzeby nowych form edukacji i nowej tematyki kursowej. XIX-wieczna formuła nauczania zawodu na wyższym poziomie typu *fachhochschule* jest anachronizmem. Wiele referatów prezentowało wyniki współpracy międzyuczelnianej lub w ramach międzynarodowych programów UE. Dzisiejszy absolwent, jeśli będzie miał szczęście podjąć pracę w swoim zawodzie wyuczonym na tradycyjnie "zamkniętym" kierunku studiów, z pewnością zostanie w przyszłości zmyszony przez życie do wielokrotnych zmian. Z tego wyniknie potrzeba ustawicznego dokształcania lub nabywania całkiem nowych umiejętności i kwalifikacji. Przygotowują do tego "otwarte" interdyscyplinarne studia według formuły STS (ang. *science, technology, society*) oraz nowatorska koncepcja studiów inżynierskich (ang. *project oriented curriculum*). Obejmuje ona interaktywny proces uczenia się i nauczania podczas zespołowej realizacji tematu projektowego, trwającej nawet przez cały okres studiów, stając się w końcu pracą dyplomową. Temat ten formułuje rzeczywistość gospodarcza, czyli przemysł, instytucje publiczne lub pozarządowe, które pozostają partnerem uczelni. Studiowanie staje się przygodą intelektualną przeżywaną w realnym świecie, po którym przewodnikiem jest nauczyciel akademicki, a konsultantem specjalista zewnętrzny. Podstawową formą zajęć dydaktycznych jest seminarium problemowe, a tematykę wykładów ustala się elastycznie podług potrzeb wynikających z zaawansowania projektu. Pojawia się nowa funkcja nauczyciela – kierownik i koordynatorzy projektu, nieprowadzący bezpośrednio zajęć. Sposób oceniania pracy studenta też ulega zmianie: zamiast sekwencyjnych stopni z poszczególnych przedmiotów, okresowo ocenia się zgodność postępu prac z harmonogramem projektu, uwzględniając pewne priorytety, np. relacje środowiskowe (ochrona środowiska) lub społeczne (rozwój zrównoważony). Instytucja formułująca temat zapewnia zatrudnienie studentów podczas praktyk oraz udostępnia potrzebne know-how, a także jest potencjalnym pracodawcą. Czy możliwe byłoby to w naszych realiach?

Niepokój edukatorów – teoretyków i praktyków edukacji – budzi bierność, niechęć do czytania, trudności w komunikowaniu się oraz słabe wyniki nauczania studentów wydziałów inżynierskich. Nieprzystosowanie absolwentów szkół średnich do samodzielnego wyboru i podjęcia studiów powoduje ofertę kursów przedstudialnych. Aktywny nauczyciel akademicki wie z doświadczenia, z jakim trudem dokonują się zmiany w uniwersyteckiej dydaktyce, kto jest ich promotorem, a kto hamulcem. Prezentacje nowatorskich przedsięwzięć powodowały w dyskusji dwa rodzaje zapytań typu: co na to twoi koledzy na wydziale? oraz – jak oceniają to studenci? To drugie pytanie z gruntu jest nieadekwatne, gdyż studenci przeważnie nie mają możliwości porównywania i oceny różnych metod realizacji tego samego kursu, stąd ich opinie i reakcje są doraźne i niemiarodajne, a co najwyżej przyczynkowe. Przy okazji wyłania się problem paternalizmu w nauczaniu, a mianowicie: komu przysługuje prawo decydowania o tym, jakie wiadomości są nieodzowne, a jakie wręcz zbędne? Widmo poprawności politycznej (ang. *political correctness*) czyha, ale miejmy nadzieję, iż rychło nie doczekamy się programu studiów opracowanego na podstawie studenckiego testu wyboru przedmiotów pożądanych. Byłaby to komiczna sytuacja zwana po angielsku *monkey runs a zoo*. Ale już dzisiaj karykaturą demokratyzmu wydaje się układ, w którym nauczyciel jawnie ocenia studenta, ale z "ostrożności procesowej" zbiera i przechowuje dokumentację uzasadniającą tę ocenę, sam zaś jest niejawnie oceniany przez studentów, których anonimowe ankiety mają wpływ na jego karierę zawodową nauczyciela. Złamana tu zostaje zasada przejrzystości działań i równorzędności partnerów – uczestników procesu edukacji. Jakie jest moralne echo takiej procedury?

Idea humanizacji edukacji technicznej (ang. *humanistic enrichment of engieering education*) nie jest już nowością, a oczywistością, którą się po prostu realizuje. Najprostszym sposobem jest przyznawanie punktów kredytowych za zaliczenie przedmiotów humanistycznych, albo w polskich realiach "oddawanie" godzin katedrom sensu stricto nietechnicznym. Wyzwaniem pozostaje jednak wciąż znalezienie takiej formuły tematyczno-organizacyjnej kursu, który humanizowałby podstawową wiedzę w obrębie danej profesji. Rozwiązań poszukuje się w heurystycznych metodach projektowania inżynierskiego, podejmowania decyzji i zarządzania ryzykiem oraz w odpowiedniej adaptacji problematyki z zakresu historii (dzieje danej profesji), literatury pięknej i poezji (np. temat techniczny w literaturze), ikonologii (np. dzieje portretu maszyny), dziedzictwa kultury materialnej (zabytki danej dziedziny), ekologii (np. wyzwania zrównoważonego rozwoju), etyki zawodu, a nawet muzykologii. Wielu referentów aforystycznie ujmowało relacje między kulturą, nauką i techniką, np.: technika jest wehikułem transmisji kulturowej; technika jest wiedzą zawartą w materii; technika jest widzialnym składnikiem kultury; technika wypiera kulturę, a pustą przestrzeń zajmuje masowa pop kultura; kultura wzmacnia indywidualne i zbiorowe ego, zaś technika osłabia je; technika dla inżyniera staje się wszystkim, czego dotyka. Czymże jest technika bez kultury?

Dziedzictwo kulturowe jako źródło formowania renesansowego inżyniera było tematem mojej prezentacji. Omówiłem założenia programowo-organizacyjne przedmiotu "Kulturotwórcze aspekty budownictwa", który opracowałem w ramach projektu TEMPUS-Phare we współpracy z Hanzehogeschool van Groningen oraz City



Rysunek wyjaśniający sposób wykonywania robót murarskich przy wznoszeniu kopuły katedry we Florencji bez konieczności stosowania deskowań, XV w., Uffizi

University of London. Jest on realizowany od 1998 r. na Wydziale Inżynierii Lądowej PG. Przedstawiłem wnioski z dotychczas prowadzonych zajęć w kraju i za granicą (Holandia, Wielka Brytania, Niemcy, Włochy). Przedstawiłem sposób interpretacji wartości kulturowych i społeczno-ekonomicznych zabytku inżynierii budowlanej, wykorzystujący aparat pojęciowy antropologii, historii nauki i techniki, epistemologii, geografii kulturowej, planowania przestrzennego, socjologii oraz zabytkoznawstwa i konserwatorstwa. Nie wiedziałem, że wśród audytorium są przedstawiciele politechniki w Groningen, którym – jak mi później powiedzieli – było miło usłyszeć o efektach naszej owocnej współpracy. Utwierdzono mnie w przekonaniu, iż podjęty na Politechnice Gdańskiej edukacyjny eksperyment był na miarę wyzwań XXI wieku. Moje wystąpienie przyjęto z dużym zainteresowaniem, czego wyrazem były gratulacje, a także słowa otuchy. Czy aby to osiągnięcie ostanie się w zawierusze zmian programowych?

Profil absolwenta pożądanego przez przemysł nie jest jednorodny. Rzecznicy globalizacji żądają znajomości kilku języków konferencyjnych i lokalnych, zdolności poruszania się w wielokulturowym otoczeniu, umiejętności pracy zespołowej zarówno w roli kierowniczej, jak i podległej, dyspozycyjności satysfakcjonującej pracodawcę. Mówią – dość menedżerów! Szukamy liderów! Rzecznicy społecznej gospodarki rynkowej mówią o etyce zawodowej, tolerancji, osobowości wolnej od szowinizmu oraz o wrażliwości na potrzeby i oczekiwania społeczeństwa. Wszyscy zaś poszukują ludzi kreatywnych, z inwencją i entuzjazmem. Często też wspomina się o konieczności stymulowania rozwoju osobowościowego (ang. *personal development*) np. poprzez odpowiednią aranżację zajęć, wymagając od studentów pisemnych sprawozdań-wypracowań, w których jest miejsce na refleksje, uwagi, komentarze. Ocenianie takich tekstów wymaga od nauczycieli akademickich nowych kwalifikacji, stąd też różne propozycje dokształcania technokratycznych fachowców. Na wyraźnie zarysowane różnice pomiędzy postulatami orientacji neoliberalnej i socjaldemokratycznej nakłada się dwoistość zwolenników metodyki tradycyjnej i tej nowej, zdominowanej przez media elektroniczne. Tradycjonaliści preferują komunikowanie podczas wykładu audytoryjnego oraz indywidualnych konsultacji, natomiast e-pokoleniu wystarcza kontakt za pośrednictwem terminala komputerowego. Postawy te rzutują również na więzi uczelni z przemysłem, co lapidarnie wyjaśnił gość z USA: po II wojnie światowej katedry obejmowali inżynierowie posiadający wieloletnie doświadczenie przemysłowe, nadal kultywujący więzi ze światem produkcji; ich wychowankowie nabierali podobnych zwyczajów, czemu sprzyjał wzrost gospodarczy i wyzwania kryzysów energetycznych; późniejsza stabilizacja i recesja wraz z ofertą technologii informacyjnej stworzyły warunki do rozwoju generacji postrzegającej świat poprzez monitor i zajmującej się wirtualnymi problemami w oderwaniu od rzeczywistości społeczno-gospodarczej. Czy *netman* – fan osiągnięć technologii informacyjnej i komunikacyjnej jest ideałem inżyniera przyszłości?

Inżynier renesansowy był człowiekiem swoich czasów – w Italii wieku XV, a w Polsce następnych stuleci. Jednakże ów inżynier-artysta, czynny w wielu dziedzinach sztuki, techniki, literatury, niestrudzony poszukiwacz, odważny badacz i odkrywca, ogarniający całokształt ówczesnej wiedzy, należy do przeszłości. Jeśliby poszukiwać historycznego powinowactwa inżyniera XXI wieku, to raczej Oświecenie wydaje się właściwym okresem w dziejach cywilizacji, gdy powstawały zręby nowoczesnej nauki jako wytworu społecznego; społeczność stawała się podmiotem sprawczym przemian dziejowych, ale i przedmiotem badań. Człowiek Oświecenia, to samoświadomy obywatel, wyposażony w tożsamość i indywidualność. Czyżby zatem ideałem przyszłości stawał się inżynier oświecony, inżynier-intelektualista?

Prof. Alison Wolf w niedawno opublikowanej książce pt. "Czy wykształcenie ma znaczenie ?" podważyła popularny pogląd, podług którego wzrost gospodarczy jest generowany upowszechnieniem wyższego wykształcenia, twierdząc, iż jest dokładnie odwrotnie. Zatem tłumnie studiująca dziś młodzież jest beneficjentem wzrostu gospodarczego, traktując uczelnie państwowe jako swoiste przedłużenie szkoły średniej (FORUM 40, 2002, s. 31). Diagnoza ta odnosi się przede wszystkim do krajów UE, ale już nazwanie uczelni "przechowalnią" młodych ludzi w obliczu bezrobocia odnieść można i do Polski. Przed rokiem na Politechnice Krakowskiej usłyszałem (PISMO PG 9, 2001), iż edukacja jest sprawą nadzwyczaj delikatną, bo dotyka umysłu i duszy. Jest to z pewnością prawda oczywista! Ale – czy dla każdego?

Waldemar Affelt
Wydział Inżynierii Lądowej

O cywilizacjach
według Feliksa Konecznego (cz. I)



Feliks Koneczny – życie i dzieła

Feliks Karol Koneczny (1862–1949) studiował historię na Uniwersytecie Jagiellońskim (UJ) i tam w 1888 r. otrzymał stopień doktora za pracę *Najdawniejsze stosunki Inflant z Polską do roku 1383*. W latach 1891–1897 był adiunktem w Akademii Umiejętności, a następnie, do roku 1919, pracował w Bibliotece Jagiellońskiej (BJ). Od początku XX w. działał w krakowskim Klubie Słowiańskim, redagował miesięcznik "Świat Słowiański" (1905–14) i publikował artykuły poświęcone narodom słowiańskim oraz wzajemnym stosunkom Polaków i ich sąsiadów. W okresie krakowskim Koneczny napisał szereg prac dotyczących historii Polski i Europy Wschodniej, zwłaszcza Litwy i Rosji. Był także redaktorem i współautorem dwutomowej pracy zbiorowej *Polska w kulturze współczesnej (1918).*

W 1919 r. Koneczny zaczął wykładać historię na wileńskim Uniwersytecie Stefana Batorego (USB). W rok później habilitował się na UJ na podstawie rozprawy *Dzieje Rosji do roku 1449 (1918)*, pierwszej historii Rosji napisanej przez Polaka (w 1929 r. wydał t. 2: *Litwa a Rosja*). Po otrzymaniu nominacji na profesora nadzwyczajnego USB, objął Katedrę Historii Europy Wschodniej. W 1922 r. został profesorem zwyczajnym. W książce *Polskie Logos i Ethos (1921)* przedstawił własną syntezę dziejów Polski, akcentującą historyczną rolę narodu polskiego w Europie.

Po dziesięciu latach pracy, mimo pozytywnej opinii Senatu i Rady Wydziału USB, Koneczny został pozbawiony katedry i przeniesiony na emeryturę. Prawdopodobnie na tę decyzję Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego miał wpływ fakt, że uczony historyk nie ukrywał swoich sympatii dla endecji. W artykułach publikowanych na łamach "Myśli Narodowej" głosił pogląd, że siła państwa pochodzi z poparcia społeczeństwa, którego emanację państwo stanowi, a nie z panowania nad narodem.

Po powrocie do Krakowa Koneczny prowadził żywot prywatnego uczonego i publicysty. Lata wojny spędził w wielkiej biedzie; wielkim ciosem była dlań śmierć dwóch synów (młodszy rozstrzelany przez Niemców w 1944 r., starszy zginął w Powstaniu Warszawskim). Po wojnie odmówiono mu zatrudnienia w UJ i BJ; utrzymywał się głównie z honorariów za artykuły publikowane w prasie katolickiej. Zmarł w Krakowie 10 lutego 1949 r.

Już w okresie wileńskim Koneczny zaczął pracować nad teorią cywilizacji. Na V Kongresie Historyków Polskich (Poznań 1925) przedstawił referat *Do metodologii nauki o cywilizacji.* W latach dwudziestych i trzydziestych opublikował kilka artykułów dotyczących różnych aspektów cywilizacji. Obszerne wprowadzenie do opracowanej przez siebie teorii przedstawił w swym głównym dziele *O wielości cywilizacyj*, wydanym w 1935 r. Reprint tego wydania opublikowało Wydawnictwo WAM Księża Jezuici w 1997 r. (w niniejszym artykule cytuję to wydanie, podając strony bez wskazywania źródła).

Wydane w 1935 r. dzieło nie wzbudziło jednak wtedy szerszego zainteresowania. W trzy lata później Koneczny wydał *Rozwój moralności*, którą to pracę traktował jako uzupełnienie poprzedniej. Już po śmierci autora, staraniem Towarzystwa im. Romana Dmowskiego, ukazały się w Londynie inne, zachowane w rękopisach, prace Konecznego: *Cywilizacja bizantyńska (1973), Cywilizacja żydowska (1974), O ład w historii (1977), Państwo w cywilizacji łacińskiej (1981) i Prawa dziejowe (1982).* Ich reprinty wydało w ostatniej dekadzie "Wydawnictwo Antyk Marcin Dybowski", mające swą siedzibę w Komorowie.

Wspomniana seria publikacji przyczyniła się do ożywienia zainteresowania twórczością Konecznego, o czym może świadczyć wyraźny wzrost liczby poświęconych mu prac. W pewnych kręgach, zwłaszcza narodowo katolickich, jak Instytut Edukacji Narodowej, Radio Maryja czy "Nowy Przegląd Wszechpolski", Feliks Koneczny uważany jest za wybitnego uczonego patriotę, w pracach którego znaleźć można klucz do zrozumienia współczesnych procesów historycznych, a zwłaszcza zagrożeń, na jakie narażona jest Polska w perspektywie ewentualnej integracji z Unią Europejską.

Koncepcja cywilizacji

Tradycyjne założenia, które dominowały u autorów podejmujących problematykę cywilizacji, głosiły, że:

1) cywilizację poprzedzają epoki dzikości i barbarzyństwa, standardy cywilizacyjne wyznacza Europa zachodnia (**europocentryzm**);
2) **cywilizacja** obejmuje głównie osiągnięcia materialne (techniczne i ekonomiczne) oraz organizacyjne (państwo i inne instytucje), zaś **kultura** – dorobek duchowy (religia, sztuka, nauka, moralność, obyczaje itp.).

Koneczny odrzucał te założenia. Nie przeciwstawiając sobie cywilizacji i kultury, określał on cywilizację jako **"metodę ustroju życia zbiorowego"**, charakterystyczną dla "zrzeszenia rzędu wyższego niż naród" [s. 154 i 316]. Do ustroju życia zbiorowego zaliczał wszystkie ważne dziedziny życia społecznego: rodzinę, prawo, moralność, gospodarkę, komunikację, naukę, oświatę, sztukę. "Pełnia cywilizacji – pisał Koneczny w *O wielości cywilizacyj* – polega na tym, że społeczeństwo posiada taki ustrój życia zbiorowego, prywatnego (tj. rodzinnego) i publicznego, społecznego i państwowego, takie urządzenia materialne, tudzież taki system moralno–intelektualny, iż wszystkie dziedziny życia, uczuć, myśli i czynów tworzą zestroje o jednolitym umiarze, konsekwentne w zespole swych idei i czynów" [s. 155].

Odrzucając koncepcje cywilizacji kładące nacisk na aspekty materialne, na produkcję i technikę, Koneczny stosował **podejście antropologiczne i aksjologiczne.** Jego zdaniem, czynniki materialne nie należą do wyróżników cywilizacji, mają natomiast wpływ na poziom jej rozwoju. **Kulturę materialną i kulturę duchową** traktował jako dwie, nierozłączne od siebie, składowe każdej cywilizacji, widząc w tym odpowiednik problemu duszy i ciała w odniesieniu do historii. Podkreślał jednak, że "różnice cywilizacyjne nie pochodzą od czynników materialnych (...), lecz tylko z rozmaitości stosunków pomiędzy ludźmi w ich zrzeszeniach" *[Róż-*

ne typy cywilizacji, "Toruński Przegląd Filozoficzny", 2001, nr 3/4, ss. 18–19].

W przeciwieństwie do tradycyjnego modelu procesu dziejowego, zakładającego uniwersalność praw społecznych i liniowy charakter rozwoju społeczeństw, przechodzących te same fazy, Koneczny twierdził, że dzieje ludzkości (przynajmniej w czasach historycznych) obejmują **wiele odmiennych cywilizacji** o różnym czasie trwania. Mogą one istnieć obok siebie (w czasie i przestrzeni) oraz rywalizować ze sobą, gdyż dążenie do dominacji stanowi podstawową cechę każdej żywotnej cywilizacji; mogą także degenerować się i upadać. Trwałość i rozwój danej cywilizacji zapewnia harmonia między jej głównymi elementami składowymi. One też stanowią o odrębności tej cywilizacji.

W celu porównywania różnych cywilizacji Koneczny proponował uwzględnienie następujących elementów składowych:

- metoda opanowywania czasu;
- prawo rodowe i "trójprawo" (prawo rodzinne, majątkowe i spadkowe);
- pięć kategorii bytowania ludzkiego ("quincunx człowieczeństwa") – dobro (moralność), prawda (przyrodzona i nadprzyrodzona), zdrowie, dobrobyt, piękno;
- stosunek wzajemny cywilizacji i religii.

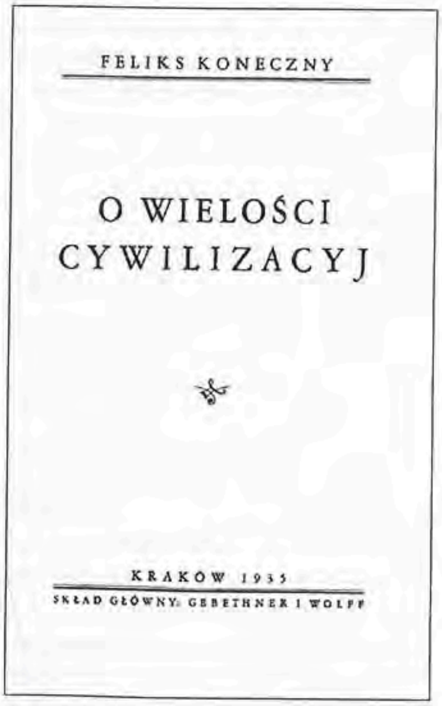
Jak widać, Koneczny nie uznaje rasy za wyróżnik cywilizacyjny. "Nie w rozmaitości ras – pisał – tkwi przyczyna rozmaitości cywilizacyj. Żyd, mieszkający od wieków pośród nas, różni się od nas duchowo dlatego, ponieważ jest innej cywilizacji, choćby rasowo był znacznie asymilowany. Moskal różni się od nas duchowo nie mniej od Żyda, choć jest somatycznie [cieleśnie] bliższy, lecz całkiem innej jest cywilizacji. Madiar [Węgier] jest zgoła innej rasy, lecz duchowo bliższy nam bez porównania, niż Rosjanin; albowiem jest jednej z nami cywilizacji" [s. 204].

Czynnikiem wyróżniającym cywilizację nie jest również język, choć stanowi on bardzo ważne jej narzędzie: od zdatności języka do rozwoju zależy bowiem poziom rozwoju danej cywilizacji. Może w niej występować nawet kilka języków; z drugiej strony, ten sam język może służyć kilku cywilizacjom.

Wyróżnikiem cywilizacji nie jest też religia, choć ta ostatnia – jak twierdzi Koneczny – "stanowi wszędzie najważniejszą część cywilizacji, ponieważ wywiera ogromny wpływ na pojęcia abstrakcyjne" [s. 272]. Religia bowiem ujmuje stosunek świata przyrodzonego do nadprzyrodzonego, a sam fakt uznawania tego ostatniego musi prowadzić do wytwarzania pojęć abstrakcyjnych. Rozważając problem wpływu religii na cywilizacje, Koneczny wyróżnia:

a) cywilizacje sakralne (np. żydowska i bramińska), w których religia wyznacza wszystkie ramy życia zbiorowego,
b) cywilizacje półsakralne, czyli teokratyczne (np. tybetańska lub arabska),
c) cywilizacje niesakralne – z supremacją sił fizycznych (np. cywilizacja bizantyńska) lub z supremacją sił duchowych (cywilizacja łacińska).

Podziały religijne nie muszą pokrywać się z podziałami cywilizacyjnymi. Przykładem mogą być różnice cywilizacyjne między polskim katolicyzmem, a rosyjskim prawosławiem czy niemieckim kalwinizmem. "Prawosławie, teologicznie tak bliskie katolicyzmu, jest mu cywilizacyjnie jeszcze dalszym, niż niemiecki bizantynizm. (...) chrześcijaństwo orientalne stosuje się do wszelkiego podłoża cywilizacyjnego, tam takie chrześcijaństwo, jaka gdzie cywilizacja" [ss. 264–265]. W pracy *Różne typy cywilizacji* Koneczny wyraził ten pogląd następująco: "... choć schizma [wschodnia] dogmatycznie jest nam najbliższym zrzeszeniem religijnym, a kalwinizm bardzo a bardzo dogmatycznie odległy, toć jednak cywilizacyjnie każdy z nas czuje się bliższym kalwina śląskiego czy wileńskiego, niż kacapa z Moskiewszczyzny" [*Różne typy*, op.cit., s. 29].


FELIKS KONECZNY

O WIELOŚCI CYWILIZACYJ

KRAKÓW 1935

SKŁAD GŁÓWNY: GEBETHNER I WOLFF

Cywilizacja łacińska

Choć Koneczny nie uważa religii za wyróżnik cywilizacji, to jednak podkreśla kluczową rolę Kościoła katolickiego w kształtowaniu **cywilizacji łacińskiej**, powstałej w wyniku rozpadu starożytnej cywilizacji grecko–rzymskiej. "Łacińska cywilizacja jest dziełem samego Kościoła, który ocalił zarazem z ginącej cywilizacji rzymskiej wszystko, co dało się pogodzić z chrześcijaństwem" [*Rozwój moralności* 1997, s. 27]. Kościół bowiem, mimo że przejmował wiele z cywilizacji rzymskiej, etykę czerpał tylko z Ewangelii. I choć ewangelie nie dostarczają bezpośrednich wskazówek dotyczących organizowania życia zbiorowego, to "jednak – jak twierdzi Koneczny – nie ma takiej dziedziny bytu, w którejby się na nie nie można było powoływać. (...) Z quincunxa bytu ziemskiego uwzględniona jest w ewangeliach jedna tylko kategoria, ale ta starczy na wszystko, od urządzania sobie dnia powszedniego aż do urządzeń państwowych. Jakby płaszczem otula ewangelia i ochrania wszystko kategorią Dobra, moralnością, etyką" [s. 265]. Jednak Kościół katolicki, który "tę cywilizację [łacińską] wytworzył, (...) nie utożsamia się z nią, nie ogranicza się do niej. Nikogo pośród nowo nawróconych ludów do niej nie prze. (...) Jak niegdyś wobec cywilizacji klasycznej, tak samo zachowuje się Kościół wobec każdej, gotów ocalić z niej pod własnymi skrzydłami wszystko to, co da się pogodzić z wymaganiami katolickiej etyki" [s. 267].

Istotę etyki katolickiej w odniesieniu do życia zbiorowego ujmuje Koneczny w formie czterech postulatów, które uważa za "wiecznie te same i niezmienne od początków do dnia dzisiejszego i jednakie dla wszystkich rodzajów i szczebli cywilizacyj":

1. **małżeństwo monogamiczne dożywotnie**;
2. **dążenie do zniesienia niewolnictwa**;
3. **zniesienie zemsty i przekazanie jej sądownictwu publicznemu**;
4. **niezawisłość Kościoła od władzy państwowej** [s. 269].

Ten ostatni postulat Koneczny wywodzi z nadrzędnego założenia o "zasadniczej wyższości siły duchowej nad materialną". Uzupełnieniem tych postulatów jest **etyczny wymóg pracy**, wyrażony przez św. Pawła w słynnych słowach: "Kto nie chce pracować, niech też nie je" (2 Tes 3, 10), a także szacunek dla pracy fizycznej; stąd dążenie do zniesienia niewolnictwa.

Porównując katolicyzm z buddyzmem i islamem, Koneczny twierdzi, że te ostatnie "przystosowują się do cywilizacyj, a Kościół przystosowuje cywilizacje do siebie. Nie burzy ich, lecz wbija się w nie klinem czterech postulatów etycznych, od których nie odstępuje nigdzie" [*Różne typy*, op. cit., s. 28].

Wyróżniki cywilizacji

Wiele miejsca poświęca Koneczny wyróżnikom cywilizacji. Rozpoczyna od świadomości upływu czasu i jego mierzenia. "Pochód pojęć abstrakcyjnych – pisze w *O wielości cywilizacyj* – zaczyna się od pewnego stopnia w rozwoju pojęcia czasu". Początkiem czasomiernictwa jest ustalenie cykli opartych na zjawiskach przyrody; wyższy etap stanowi opracowanie kalendarza, a jeszcze wyższy – pojęcie ery. Wyznaczanie chronologii zdarzeń stanowi pierwszy krok do historyzmu, czyli świadomości historycznej danego społeczeństwa. Z cywilizacji starożytnych do tego poziomu zbliżyła się tylko cywilizacja rzymska. Jako "kraj najwyższego wyrobienia w opanowywaniu czasu" Koneczny wymieniał Szwecję, a na przeciwległym biegunie umieszczał Chiny, Rosję, Indie i Arabię. Gdyby – pisał – "pokusić się o systematykę cywilizacyj według kwestyi czasu, okazałoby się, że jedna tylko cywilizacja łacińska zawiera historyzm" [ss. 282–287].

Co się tyczy genezy cywilizacji, to za wydarzenie przełomowe uważał Koneczny zdolność **wytwarzania ognia**. Społeczności, które opanowały tę umiejętność, mogły już tworzyć **ustrój rodowy**. Zróżnicowanie ustrojów rodowych stanowi wstęp do różnic cywilizacyjnych. Koneczny wymieniał pięć rodzajów takich ustrojów: ród pierwotny, despocja rodowa, spółka, wspólnota z używalnością stałą i używalności czasowe. W ramach każdego z nich następowało zróżnicowanie relacji mężczyzna – kobieta (poligamia lub monogamia, endogamia lub egzogamia itp.) oraz stosunków ojciec – dzieci, co prowadziło stopniowo do ukształtowania się "trójprawa", czyli prawa rodzinnego, majątkowego i spadkowego. Zdaniem Konecznego, dzieci były zawsze uważane za własność ojca ("hipotezę matriarchatu odrzucam") [*Różne typy*, op. cit., s. 19].

Ustrój rodowy stwarza warunki do ustanowienia **państwa**, zwykle o charakterze monarchicznym, a nierzadko i despotycznym. Takie państwa występują w cywilizacjach: turańskiej (mongolskiej), bramińskiej (hinduskiej), arabskiej i chińskiej. Ponieważ nie posiadają one prawa publicznego, nie istnieje tam jeszcze **społeczeństwo** lub (jak w cywilizacji chińskiej) nie ma ono wpływu na sprawy państwowe. Prawo małżeńskie oparte jest w nich na całkowitej lub połowicznej poligamii. Za najbardziej despotyczne uważa Koneczny państwo w cywilizacji turańskiej, gdzie władca posiada nieograniczone prawa względem każdej osoby; jego prawo jest zarazem prawem publicznym. Taki system stanowi podstawę największej despocji. Azja turańska jest jednocześnie typową cywilizacją obozową, w której prawa wodza nie ulegają ograniczeniu w czasach pokoju. "Ale ludy te – twierdzi Koneczny – gniją, gdy nie wojują i w dłuższym pokoju nie tworzą nawet społeczeństw" [*Różne typy*, op.cit., s. 27].

Odejście od owego jednolitego prawa następuje dopiero w cywilizacji rzymskiej, korzystającej z dorobku materialnego i duchowego Greków. U Rzymian kształtuje się już **prawo publiczne i prywatne**, poddane pod koniec starożytności szczegółowej kodyfikacji. Cywilizacja łacińska odziedziczyła i kultywowała ten dualizm prawny, głównie dzięki Kościołowi katolickiemu. Natomiast cesarstwo wschodnie, zwane bizantyjskim (ze stolicą w Konstantynopolu), istniejące nadal po upadku cesarstwa rzymskiego zachodniego (476 r.), zaczęło ewoluować w kierunku orientalnym, a jego prawo publiczne skażone zostało andropolatrią, czyli ubóstwieniem człowieka (cesarza). Państwo było tam identyfikowane z osobą każdorazowego władcy. W Bizancjum społeczeństwu wolno było organizować się tylko pod kontrolą państwa. "Państwo bizantyńskie – pisze Koneczny – oparło się nie na społeczeństwie, lecz na biurokracyi i już w pierwszych wiekach średniowiecza cywilizacja bizantyńska wytworzyła państwowość etatystyczną" [s. 293] (etatyzm, z fr. *état* państwo – system organizacji życia społecznego regulowanego zarządzeniami państwowymi).

Omawiając podstawowe kategorie bytowania ludzkiego, czyli "quincunx człowieczeństwa", obejmujący wszelkie przejawy życia, Koneczny wiąże je z dwiema składowymi człowieka, jakimi są dusza i ciało. Pojęcia **dobra** (moralności) i **prawdy** (przyrodzonej i nadprzyrodzonej) odnosi on do strony wewnętrznej, czyli **duchowej**, zaś pojęcia **zdrowia i dobrobytu** – do strony zewnętrznej, czyli **cielesnej**; pojęcie **piękna** uważa za wspólne obu tym stronom ("wspaniały pomost od zewnątrz na wewnątrz").

Te pięć kategorii stanowi podstawę, do której sprowadzić można wszystkie "fakty i myśli" ludzkiego bytu. Rozwój człowieka, społeczeństwa, a tym samym danej cywilizacji, mierzony być może wielością relacji między tymi kategoriami, także ich pochodnymi. Warunkiem pomyślnego rozwoju jest jednak **harmonia** między nimi. W zbiorowości, w której ludzie kierują się różnymi systemami wartości, musi dochodzić do wstrząsów i objawów rozprzężenia. Społeczeństwa, w których obowiązują różne normy i zasady życia zbiorowego, nie mogą stworzyć cywilizacji na wielką skalę. Tak było u Greków. Natomiast Rzymianie posiadali jednolite pojęcia o społeczeństwie i państwie, "wszyscy zachowywali taki sam stosunek do pięciu kategorii bytu i te same normy trójprawa obowiązywały każdego, kto chciał być *civis romanus*" [obywatelem rzymskim] [*Różne typy*, op. cit. s. 22].

Z "quincunxa człowieczeństwa" największe znaczenie przywiązuje Koneczny do kategorii dobra, która konstytuuje **etykę**. Z kolei "etyka wytwarza ekonomię". Każda cywilizacja ma właściwą sobie etykę, czyli **zasady moralne**, którymi kierują się ludzie w swym postępowaniu; cywilizacja żydowska "wytworzyła trzy etyki: jedna jest na Palestynę dla swoich, druga dla swoich w golusie i trzecia dla gojów" [*Rozwój moralności*, op. cit., s. 25].

Wyjątkiem jest **cywilizacja łacińska**, która przyjęła i uznała za swoją etykę katolicką. Nie istnieje jakaś jedna etyka powszechna; o zgodzie w kwestii zasad etycznych możemy mówić, co najwyżej, w odniesieniu do najbardziej ogólnych pojęć abstrakcyjnych. W sprawach konkretnych występują najczęściej poważne różnice. Można je zauważyć także w ramach jednej cywilizacji, a nawet w ramach jednego społeczeństwa. Stąd też, w pewnych warunkach możliwy jest postęp moralny, ale tylko w ramach danej cywilizacji. I na odwrót, w innych warunkach może dochodzić do regresu moralnego.

Ważną cechą cywilizacji jest dla Konecznego wpływ etyki, lub jego brak, na prawo publiczne i sferę polityki. I tu miejsce wyróżnione polski uczony przyznaje **cywilizacji łacińskiej**: w przeciwieństwie do innych cywilizacji, w których źródłem prawa są święte księgi (cywilizacje sakralne) lub władca (jak w cywilizacji turańskiej lub chińskiej), wywodzi ona prawo z etyki. W przeciwieństwie do innych cywilizacji, także bizantyńskiej, cywilizacja łacińska wprowadza też wyraźną odrębność prawa publicznego od prywatnego, a prawo małżeńskie opiera na ścisłej monogamii. Co prawda, odrębność ta wystąpiła już w państwie rzymskim, gdzie stworzono i udoskonalono prawodawstwo oddzielone całkiem od sakralności, jednak tam źródłem prawa stanowionego był "wolny głos wolnego obywatela". W cywilizacji rzymskiej, jak i w wielu innych, występowała jednak także "etyka prymitywna", która ma tę skłonność, żeby się odnosić tylko do swoich ("do rodowców, współplemieńców, u Żydów do współwyznawców"), a która "przestrzegając bacznie wielu wzglę-

dów, może jednak obok tego, zezwalać na rzeczy wprost ohydne", jak prawo zabijania własnych dzieci [s. 295]. W cywilizacjach wschodnich, takich jak turańska, zachodzi stała rozbieżność etyczna państwa a spraw prywatnych. W wypadku Rzymu ta dwuetyczność doprowadziła do tego, że prawo państwowe zaczęło zastępować wielu ludziom etykę. W życiu publicznym wytworzyła się zasada, że kto pozostaje w zgodzie z prawem, ma czyste sumienie, co prowadziło do przekonania, iż "kto umie sobie radzić z prawem, może sobie darować sumienie". Od tego – zdaniem Konecznego – zaczyna się upadek Rzymu.

Natomiast w cywilizacji łacińskiej, tworzonej przez Kościół katolicki na bazie etyki chrześcijańskiej, powrócono do dawnej zasady rzymskiej, według której źródłem prawa stanowionego jest społeczeństwo, "mianowicie każdy stan sam sobie; władza zaś królewska polega na ingerencji w razie sprzeczności między stanami. Dążnością prawodawstwa jest, żeby się zbliżać do etyki katolickiej coraz bardziej i dlatego Kościół ma sobie przyznany wgląd w prawodawstwo" [s. 297]. Etyka czerpana z Ewangelii (zasadzająca się "nie na samym czynie, ale przede wszystkim na intencji czynu") i jej prymat nad prawem, a także innymi instytucjami życia społecznego, stanowi dla Konecznego jeden z najważniejszych wyróżników cywilizacji łacińskiej. "W pięciu cywilizacjach (chińska, bramińska, turańska, arabska, bizantyńska) zachodzi rozbieżność etyki w życiu prywatnym a publicznym; tylko bowiem łacińska cywilizacja wymaga etyki także w publicznym życiu" [*Rozwój moralności*, op. cit., s. 24].

Odróżniając państwo od społeczeństwa Koneczny lokuje Kościół po stronie tego drugiego. Etykę wytwarza społeczeństwo, a prawo pochodzi od państwa. Państwo musi używać przymusu, a zatem etyka mu nie wystarczy; w jego działaniu sile duchowej musi towarzyszyć siła fizyczna, materialna. Między tymi dwoma systemami sił winna jednak panować harmonia. Jeśli tak się nie dzieje, powstaje pytanie: "przy którym systemie ma być supremacja? Innymi słowy: która organizacja ma przodować: społeczeństwo czy państwo? a w danym razie Kościół czy państwo?" [s. 298]. Dla Konecznego jest oczywiste, że jedynie słuszna odpowiedź brzmi: społeczeństwo.

Właśnie występowanie sił duchowych (wyrażających się w religii, moralności, filozofii, nauce, sztuce) i ich emancypacja od sił materialnych stanowi dla Konecznego najważniejszą cechę różnicującą cywilizacje. W cywilizacjach takich, jak turańska, arabska czy chińska, występuje supremacja sił fizycznych, "skutkiem czego władza państwowa decyduje o tym, co rozumne i moralne. W cywilizacji chińskiej rządy urządzały od wieków rewolucje; nigdy społeczeństwo" [s. 299]. Cywilizacja łacińska stwarza możliwości supremacji sił duchowych nad materialnymi. Emancypacja sił duchowych spod przewagi sił fizycznych nie jest możliwa bez emancypacji rodziny oraz odrębności prawa publicznego. Dopiero po całkowitej emancypacji rodziny oraz wyodrębnieniu się prawa publicznego może pojawić się **narodowość**. Jak państwo jest nadbudową prawną społeczeństwa, tak **naród** stanowi jego nadbudowę etyczną. Narodowość może wiązać się z określonym państwem, ale tak być nie musi; wymaga ona natomiast społeczeństwa, mogącego rozwijać się niezależnie od państwa – naród bowiem, w przeciwieństwie do państwa, jest zrzeszeniem dobrowolnym ("Byliśmy z przymusu obywatelami rosyjskimi lub pruskimi – lecz pozostając Polakami" [s. 305]).

Wynika stąd, że w takich cywilizacjach, jak egipska, turańska, arabska, bramińska, chińska czy bizantyńska, nie ma warunków do ukształtowania się narodu. Koneczny pomija tu pojęcie żydowskiego narodu wybranego, gdyż oznacza ono jedynie współwyznawców. Grecy starożytni, "niezgodni w trójprawie", nie utworzyli ani jednego państwa ani jednego narodu, choć niektóre jednostki, np. Herodot, "zdobyły się na pojęcie narodu helleńskiego (...), ale nigdy się to powszechnie nie przyjęło. Pojęcie to rodziło się w cywilizacji rzymskiej, wypielęgnowane następnie przez łacińską. Nie znam przykładu narodu poza tą cywilizacją" – pisze Koneczny, definiując naród jako *"zrzeszenie cywilizacyjne, posiadające ojczyznę i język ojczysty"* [s. 305]. Narody rozwijają się poprzez kulturę. Każda **kultura narodowa** istnieje w ramach jakiejś cywilizacji, na przykład rosyjska – w cywilizacji turańskiej, niemiecka – w bizantyńskiej, a polska – w cywilizacji łacińskiej. Poczucie narodowe stanowi ważny wyróżnik postępu cywilizacyjnego. "Przez narody dopiero osiąga cywilizacja łacińska swe szczyty" [s. 307]. Można mówić o zrzeszeniach ponadpaństwowych, ale nie ponadnarodowych. Jako "największy falsyfikat historyi powszechnej" uznawał Koneczny Ligę Narodów, która to nazwa wzięła się – jego zdaniem – z pomylenia pojęć państwa i narodu [s. 306].

Stefan Zabieglik
Wydział Zarządzania i Ekonomii

Z teki poezji

***

Stary, starty i starczo zapadnięty w sobie,
Z dłonią nazbyt już sztywną ażeby zapisać
wszystko to, co wypowie język nadal giętki,
wszystko to, co pomyśli rozpalona głowa.

Lato spędza na ganku, pykając z fajeczki,
ten sam, o którym kiedyś pisano w gazetach:
„ołowiany żołnierzyk – niezłomny bohater
brawurowych ataków na półkę z lalkami".

Bitewny pył opadał na pola dywanów,
gdy rozbite dywizje marniały na strychu.
Dnie spędzał w złych gospodach,
noce pod gwiazdami,
Piękne to były czasy – a i on był piękny.

Lubiły go Cyganki, lecz nie chciały wróżyć,
zakonnice szeptały, że ma cudze oczy.
Cyganki już pomarły, zakonnice zeschły,
W jego oczach wyblakło co było tam kiedyś.

Tak spędził lato, wśród kurzu przeszłości,
z każdym dniem niżej pochylając głowę,
jesienią mocno pożółkł, przez zimę wypłowiał,

aż przyszła wielka wiosna i na wiośnie poległ.

Piotr Czerski
student Wydziału Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki

Jesienne spotkania

Jesienny na nas czeka las,
Niewielkie wzgórze pod sosnami,
W popołudniowy wolny czas,
Gdzie się dzielimy uściskami.

Tam zdań padają piękne treści,
Tam ciepło w sercach się wymienia,
Tam dusze snują opowieści,
W czerwonych słońca już promieniach.

A gdy zapada pierwszy mrok,
Gdy cichnie las, szarzeją drzewa,
Do domów kierujemy krok,
Tam gdzie tęsknota nas rozgrzewa.

I znów czekamy na nasz czas,
I na to nasze leśne wzgórze,
I wszystko co już łączy nas,
I na powtórkę już powtórzeń.

Marek Biedrzycki
Dział Współpracy z Zagranicą

Dawno temu w Genui

Po zakończeniu wojny, jako żołnierz 2 Korpusu Generała Andersa, przebywałem w Turynie, stolicy włoskiego Piemontu, odkomenderowany na studia na tamtejszej politechnice, do niedawna jeszcze "królewskiej" – "Regio Politecnico di Torino". Taka nazwa widniała w dalszym ciągu na naszych indeksach.

Któregoś dnia, zamiast jak zwykle po południu iść do kina, postanowiliśmy wraz z kolegą pojechać do niezbyt odległej Genui. Poprosiliśmy o przepustki dowódcę naszej jednostki, noszącej niezwykłą jak na stosunki wojskowe nazwę "Ośrodek Akademicki Żołnierzy 2 Korpusu". Były one potrzebne do otrzymania biletu kolejowego oraz kwatery. Jednak na głównym dworcu kolejowym Turynu, Porta Nova, "Railway Transport Officer" w osobie angielskiego sierżanta, przepustek nie chciał oglądać. Bez jednego słowa szczęknął maszyną i wręczył nam dwa bezpłatne, powrotne bilety do Genui.

Weszliśmy na peron. Pociąg już stał, niemiłosiernie zatłoczony, jak wszystkie pociągi w tym czasie we Włoszech. Zapewne był w nim gdzieś przedział zarezerwowany dla aliantów. ale w rok po wojnie, żołnierz aliancki podróżujący koleją był rzadkością, toteż i ten przedział na pewno był zajęty przez pasażerów włoskich. Zresztą żołnierze korzystali głównie z transportu samochodami. Istniał doskonale zorganizowany "autostop wojskowy". 2 Polski Korpus miał własne regularne połączenie samochodowe z Ankony – stolicy Korpusu – do Motoli na południu Włoch. Ponadto, wzdłuż całego Półwyspu Apenińskiego, pomiędzy Mediolanem a Neapolem, kursował specjalny pociąg wojskowy. Jechałem nim kiedyś do Bolonii i, jak mi się wydaje, miał niewiele więcej pasażerów niż wagonów.

Wędrowaliśmy więc wzdłuż pociągu, szukając miejsca, gdzie by się jeszcze można było wcisnąć, kiedy podszedł do nas kierownik pociągu i zaprosił do swojego przedziału służbowego.

Pociąg ruszył i zaczął przebijać się przez tunele w wąskim paśmie Apenin Nadmorskich, aż wjechaliśmy na stację w Genui. Była wczesna wiosna; w Turynie, u stóp ośnieżonych Alp, panowała jeszcze zimowa pogoda, a tu, na włoskiej Riwierze – niemal lato. Ciepły powiew od Morza Liguryjskiego, palmy, kwiaty. Nie chciało nam się po nocy szukać Komendy Miasta dla otrzymania przydziału kwatery, toteż umieściliśmy się w hoteliku koło stacji. Włosi, przemili ludzie, to naród hotelarzy, a myśmy stanowili namiastkę turystów doszczętnie wymiecionych przez wojnę. Toteż w pokojach pospiesznie zmieniano pościel, w jadalni pojawił się nowy obrus.

Zwiedzanie rozpoczęliśmy od malowniczego starego portu. Dostaliśmy się do niego okrężną drogą, ponieważ zapuszczanie się w wąskie uliczki dzielnicy portowej, z rozciągniętą pomiędzy domami suszącą się bielizną, było dla wojska zabronione. Przestrzegały przed tym napisy



Genua, pomnik Kolumba

"Out of Bounds" i okrągłe znaki przypominające trochę znaki zakazu postoju.

Po południu wybraliśmy się do miasta. Dom Kolumba, pomnik Kolumba, wspaniałe szerokie bulwary z podcieniami, monumentalny moc nad ulicą. Słusznie Genueńczycy nazywają swoje miasto "Genova la Superba". Podziwialiśmy bruki. Miasta włoskie słyną z bruków, wyglądających niemal jak mozaiki. Kunszt to zresztą nienowy. W Ostu, odkopanym starożytnym porcie Rzymu – dzisiejszej Ostia Antiqua, można oglądać, ułożone z drobnych kamyczków, wizerunki stworów morskich. Informowały one przed wiekami przechodnia, że w nieistniejącym już dziś sklepie rzymski kupiec handlował rybami.

Zbliżała się pora obiadowa, rozglądaliśmy się za włoskim policjantem lub alianckim MP, żeby dowiedzieć się, czy jest tu gdzieś kantyna wojskowa prowadzona przez "Navy Army, and Air Force Institutes", gdzie moglibyśmy zjeść dobry obiad za symboliczną opłatą. Wreszcie dostrzegliśmy wojskowy mundur. Podeszliśmy bliżej. Brytyjski oficer, i to jeszcze kapitan – jak na armię na stopie wojennej szarża nader wysoka. Zebrałem całą swoją mizerną angielszczyznę: - Fxcuse me, Sir.

Dalej poszło trudniej, ale oficer zrozumiał i bardzo uprzejmie wyjaśnił nam, jak trafić do owej, popularnie zwanej "Naafi" A więc prosto, potem na którymś skrzyżowaniu skręcić. Podziękowaliśmy, zasalutowaliśmy, ale im bliżej było tego skrzyżowania, tym większe mieliśmy wątpliwości, czy aby dobrze zrozumieliśmy oficera. Podobne wątpliwości musiał mieć nasz informator, bowiem z daleka dobiegł nas angielski okrzyk. Obejrzeliśmy się. Oficer stał na środku jezdni (w tym czasie w miastach włoskich ruch samochodowy prawie nie istniał) i trzcinką – jak przystało angielskiemu kapitanowi, wskazywał nam właściwy kierunek

Pomyślałem sobie w tym momencie, że oto za mną stoi potężne Imperium, którego jedną z trosk jest to, abym mógł wygodnie zjeść obiad. Refleksja dość irracjonalna, bowiem Imperium Brytyjskie właśnie się rozsypywało, a nasz 2 Korpus był już formalnie rozwiązany.

W każdym razie odczułem jakoś wielką satysfakcję, jakiej nigdy dotąd w życiu nie zaznałem. Bo przecież w 1939 roku widziałem wkroczenie Armii Czerwonej na wschodnie ziemie Rzeczypospolitej, przeżyłem niemiecką okupację w Warszawie, Powstanie Warszawskie, obóz jeńców wojennych. Przez wszystkie lata też za mną stały potężne mocarstwa, ale ich troską było, jakby to mnie najskuteczniej zgnoić. I dlatego spotkanie z tym oficerem uważam za najważniejsze wydarzenie w naszej genueńskiej eskapadzie.

Jaki był obiad – nie pamiętam.

Andrzej Jarosz
Wydział Oceanotechniki i Okrętownictwa

Zagrożenia informatyki

Dynamiczny rozwój informatyki, obecnej dziś w każdej dziedzinie życia, jest coraz bardziej narażony na różnego rodzaju zagrożenia. Poczynając od poczynań "zwykłych" hakerów, po wymyślne zabiegi ludzi "złej woli". Informatyka stosowana jest coraz szerzej, zarówno w wymiarze indywidualnym, jak i grupowym. Powierzamy jej sprawy ważne, jak nasze zdrowie, pieniądze, czasem życie, na przykład wsiadając do samolotu, w którym działa kilkadziesiąt komputerów. Ponieważ się uzależniamy, to chcemy mieć gwarancje. Na ile możemy ufać technologii informacyjnej?

Dlatego ogromnego znaczenia nabierają działania na rzecz bezpieczeństwa zastosowań informatyki. Zajmuje się tym m.in. Katedra Zastosowań Informatyki Wydziału Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki Politechniki Gdańskiej. Uczestniczy w pracach związanych z projektem IST-DRIVE realizowanym w ramach 5. Programu Ramowego Unii Europejskiej w latach 2000–2002 obok ośrodków naukowych z Włoch, Francji, Szwecji i Hiszpanii.

Celem projektu jest utworzenie informatycznej infrastruktury wspomagającej procesy dystrybucji i dozowania leków, począwszy od firm farmaceutycznych, poprzez hurtownie, apteki i oddziały szpitalne, a skończywszy na pacjencie, infrastruktury, która będzie:

- *bezpieczniejsza*, tzn. obniży zagrożenie błędem medycznym (niewłaściwie dobrane leki, pomyłki w dozowaniu leków itp.),
- *bardziej ekonomiczna*, tzn. zmniejszy koszty obrotu leków (szybsza realizacja zamówień, zmniejszenie zapasów, mniejsze straty wskutek przeterminowania leków itp.).

W Katedrze powstało bardzo potrzebne *Laboratorium Inżynierii Systemów* **w celu prowadzenia badań i szkolenia w zakresie:**

- bezpieczeństwa zastosowań informatyki,
- inżynierii oprogramowania,
- zastosowań w zakresie e-biznesu.

Było to możliwe dzięki kwocie 36 000 USD pozyskanej w postaci grantu z firmy INTEL, wypróbowanego sojusznika Wydziału ETI PG. Podobnej wysokości kwota została przeznaczona ze środków własnych Katedry z przeznaczeniem na modernizację pomieszczeń, sieci oraz zakup komputerów.

Otwarcie laboratorium nastąpiło 1 października po uroczystości inauguracji nowego roku akademickiego na Wydziale ETI, która rozpoczęła się o godz. 10.00 w Auditorium Novum PG.

Kilka informacji o formach działania Katedry:

- Realizacja zaawansowanych kursów z zakresu Inżynierii Systemów i Inżynierii Oprogramowania (w ramach Specjalności: *Inżynieria Systemów i Bazy Danych* oraz w ramach *Studium Podyplomowego Inżynierii Oprogramowania*),
- **Realizacja projektów badawczych (dyplomowe i doktorskie) z zakresu bezpieczeństwa zastosowań informatyki, metod inżynierii oprogramowania, e-gospodarki oraz nowoczesnych metod kształcenia z wykorzystaniem Internetu.**

Pracą Katedry Zastosowań Informatyki **kieruje prof. Janusz Górski: tel. 347-19-09, e-mail: jango@eti.pg.gda.pl Sekretariat: tel. 347-27-27.**

Mieczysław Serafin; 347-17-40,
Wydział Elektroniki,
Telekomunikacji i Informatyki
e-mail: serafin@eti.pg.gda.pl

Studencka Agencja Radiowa



Jednak się udało

„STUDENCKA AGENCJA RADIOWA–Wspomnienia" **to dzieło, które jednak udało się wydrukować. Jest to jedna z pozycji wydawniczych, które mają utrwalić dokonania i historię pewnej części studentów i absolwentów naszej Uczelni, w Jej 100-letniej historii.**

Ogromne podziękowania należą się Mietkowi Serafinowi za niesamowite nękanie byłych "Agentów", których jednocześnie przepraszamy za wycięcie z ich tekstów fragmentów mówiących o ich nękaniu.

Naszą książeczkę obejrzało już sporo osób. Były zachwyty i także krytyka – tycząca głównie układu tekstów.

Wyjaśniamy ewentualnym czytelnikom – wstęp napisali nasi przełożeni z tamtych lat, dalej wypowiadają się sympatycy i darczyńcy, po nich kolejni Naczelni SAR, a cała reszta to ustawieni alfabetycznie wspominający „Agenci".

Ta książeczka nie jest produktem rynkowym. Stanowi zapis pamięci. Swego rodzaju dokument opisujący 40 lat działania Studenckiej Agencji Radiowej. Ilustracje stanowią zdjęcia z tamtych lat.

Egzemplarze otrzymali nie tylko autorzy i sponsorzy. Skierujemy ją także do tych, którzy będą chcieli poczytać o świetnym, studenckim radiu sprzed lat. Wystarczy e-mail.

Kontakt: serafin@eti.pg.gda.pl
W imieniu Komitetu Redakcyjnego –
Wojciech Andruszkiewicz, Wiceprezes
Zarządu Koła SAR przy Stowarzyszeniu
Absolwentów Politechniki Gdańskiej.

SPROSTOWANIE. W wyniku błędów powstałych podczas rozpoznawania tekstu przez program komputerowy, w wydrukowanym w poprzednim numerze artykule "Przedmiot, specyfikacja, źródła i znaczenie informacji patentowej" mylnie ukazały się nazwy własne i adresy internetowe. Powinno być: **IPC-International Patent Classification**; norma WIPO St. 9: dwucyfrowe INID kody, np. (**11**); norma WIPO St. 60, trzycyfrowe **INID-kody**; dyski **DVD**; firma **Jouve**; baza **ESPACE PRECES**; kraj: **BG**; baza **COSMOS**; publikacje **EP i WO**; **PFS (Patent Family Service)**; **PRS (Patent Register Service)**; **esp@cenet**; **EP**; **Full-Text and Full-Page Images**; **EP-A Text/Images**; **www.uspto.gov**; **www.uspto.gov/patft/index**; **Register of European Patents**; **www.arsinfo.pl/arspatent**; **www.japio.jp/welcome.html**.. Autora i zainteresowanych czytelników przepraszamy

Zespół Redakcyjny

Wyprawa na wyspy (cz. I)



Plac Św. Marka w Wenecji – historia Państwa-Miasta

W lipcu i sierpniu odbyła się coroczna wyprawa organizowana przez Koło PTTK z Politechniki Gdańskiej. Szefem, jak zwykle, był Rysiek Dunikowski, a za finanse odpowiadała Bożena Hakuć. 35 osób + 2 kierowców, podróż autokarem, spanie głównie pod namiotem i żywienie się własnym sumptem (butle gazowe, konserwy z Polski, wina, warzywa i owoce z odwiedzanych krajów). Naszym celem były trzy wyspy: Sardynia i Elba we Włoszech oraz Korsyka we Francji, ale po drodze zwiedzaliśmy dużo innych ciekawych miejsc. Już pierwszy postój w hotelu (z kolacją i śniadaniem) w Cieszynie (zatrzymujemy się tam bardzo często) dostarczył dużo emocji, szczególnie tym, którzy wybrali się "na beczki", czyli na dyskotekę do pobliskiego baru piwnego. Najtańsze w Polsce piwo, "charakterystyczna" klientela (można było dostać po pysku) i disco-polo. Nie przepadam za tym stylem, ale da się poskakać. Przed dyskoteką przypomniałem sobie jeszcze cieszyńską starówkę i wypiłem piwo na rynku. Potem już dalej przez Czechy, Słowację i Węgry do Chorwacji, gdzie w Varaždinie mieliśmy znowu hotel (tym razem bardzo elegancki) z kolacją i śniadaniem. Mieliśmy także czas na wieczorny spacer po tym pięknym miasteczku z XII w. z najlepiej zachowaną barokowa zabudową w Europie (podobno). Nam wszystkim bardzo się podobało. Następnego dnia jedna z niespodzianek "Wezyra" (pseudonim z wypraw do Turcji), czyli naszego szefa Ryśka Dunikowskiego. Odwiedzamy Postojanską Jamę, najdłuższą jaskinię krasową w Słowenii (20 km korytarzy) i jedną z najpiękniejszych na świecie. Byłem tam w 1969 r., w czasie swojej praktyki IAST, ale bardzo chciałem zobaczyć ją ponownie. Dla potrzeb turystów wybudowano tu kolejkę wiozącą nas w głąb jaskini i odwożącą do wyjścia (po 2 km w każdą stronę), a około 1 km szliśmy pieszo, podziwiając różnokolorowe i o różnych kształtach stalaktyty, stalagmity, kolumny, kotary, groty, korytarze, stwarzające wrażenia gotyckich lub barokowych kościołów, pałaców lub fantastycznych lasów rodem z Tolkiena. Było nawet coś tak dziwnego, jak odmieniec jaskiniowy, ogoniasty płaz żyjący jedynie tutaj (białawy, 30 cm długości, podobny do jaszczurki). Wrażeń nie da się opisać, ani uchwycić na zdjęciu czy na filmie. To trzeba zobaczyć. W jaskini stała temperatura wynosi 10 °C, więc przydał mi się polar (na szczęście jedynie tutaj). Następny etap to Wenecja. 2 noce w Mestre (za groblą) już z rozbijaniem namiotów i pichceniem posiłków. Wiele osób, w tym ja, będzie potem przez tygodnie leczyć rany zadane przez wściekłe komary. Samą Wenecję tym razem potraktowałem, wraz z grupą najbliższych przyjaciół, dosyć ulgowo. Popłynęliśmy po Canale Grande, identyfikując poszczególne pałace, ale nie zatrzymaliśmy się na Placu Św. Marka, tylko wprost na plażę na Lido. 3 godziny na plaży, przy bardzo ciepłej wodzie, bardzo nas odświeżyły. Wracając, jeszcze na Lido, kupiliśmy też małe kartoniki z chłodnym winem (woda była za droga), więc powrót do centrum był bardzo pogodny. Połaziliśmy trochę po weneckiej starówce, pogapiliśmy się na Bazylikę Św. Marka, wykonaliśmy po raz któryś zdjęcia na tle jej, odwiedziliśmy jeszcze kościół Santa Maria della Salute i San Giorgio Maggiore (z pięknymi płótnami Tintoretta) na wyspie San Giorgio i 2 razy objechaliśmy Wenecję vaporetto. Po raz kolejny nie kupiłem weneckiej maski! Następnego dnia – najpierw do Padwy. Najwięcej czasu spędziliśmy w Bazylice Il Santo (św. Antoniego). W kaplicy świętego można podziwiać m.in. język świętego, jego struny głosowe i inne części ciała, a także całego świętego (miał to szczęście, że kanonizowano go w 18 miesięcy po śmierci i wszystko się zachowało). Jest tu także polska kaplica (pod wezwaniem św. Stanisława), w której można znaleźć pamiątki i wspomnienia po Polakach od XVI wieku po dni dzisiejsze (tablice ku czci księdza Skorupki i II Korpusu Wojsk Polskich). Kaplica jest trochę rewizjonistyczna, bo zawiera również herby Księstwa Litewskiego, Żmudzi, Lwowa i Wilna. Autokar był zaparkowany obok Prato della Valle, największego placu we Włoszech, otoczonego pomnikami najsławniejszych ludzi związanych z Padwą (są Kopernik i Kochanowski), więc można też było na chwilę wskoczyć do Bazyliki di Santa Giustina z obrazem Veronesa i fragmentami architektonicznymi od V w. Następne miasto na szlaku to Bolonia (postój 1 godzina, proszę się nie spóźniać, bo odjedziemy). Całe szczęście, że policja pozwoliła ten postój urządzić w samym centrum, tuż przy posągu Neptuna (bardziej prostacki od naszego). Wszystkie dziewczyny, a nawet kobiety, fotografowały się z przodu Neptuna. Potem ta



Sarténe – z tego kościoła ruszają pokutnicze procesje

sytuacja powtórzyła się przy Dawidzie we Florencji. Mieliśmy czas na zwiedzenie San Petronio z końca XIV w. (miał być większy od Bazyliki Św. Piotra w Rzymie) ze wspaniałymi malowidłami i pobłąkać się po Piazza Maggiore i Piazza del Nettuno, głównych placach starówki, otoczonych pałacami (Re Enzo, Podesta, Communale z posągiem Grzegorza XIII, dei Notai i dei Bianchi). Kiedyś (1987) spędziłem tu 2 dni, więc miło mi się przypominało dawne dzieje. Tego dnia naszym celem była perła Toskanii – Florencja. Kemping znajdował się o kilka kroków od placu Michała Anioła z rozległym widokiem na Florencję. Przyjechaliśmy późno, więc tylko popatrzyliśmy z placu na nocną Florencję, ale za to zrobiliśmy wspólną imprezę zainicjowaną przez Krystynę (ciotkę rewolucji). W nocy burza, więc Te co nie rozbiły namiotów, musiały to w pośpiechu robić. Ja także musiałem poprawiać nasz tropik, rozbity zbyt niechlujnie. Następny cały dzień, to zwiedzanie tego miasta nad Arno, uważanego za najpiękniejsze miasto Italii, miasta Medyceuszy, Savonaroli, Machiavellego, Michała Anioła i Brunelleschiego. Miasto bardzo związane z Polską. Tu tworzyli: Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, Konopnicka i Lenartowicz. Florencję też potraktowałem tylko jako przypomnienie swoich poprzednich pobytów. Dokładnie zwiedziłem 2 kościoły – Duomo (Santa Maria del Fiore) i Santa Croce oraz Ogrody Boboli. W Santa Croce znajdują się nagrobki i pomniki poświęcone Michałowi Aniołowi, Machiavellemu, Gallieuszowi, Dantemu, oraz rzeźby Donatellego, freski Giotta, a także grobowce Polaków (Zofii Czartoryskiej, Michała Skotnickiego, Zofii Cieszkowskiej). Duomo (czwarty co do wielkości kościół w Europie), to przede wszystkim kopuła Brunelleschiego o średnicy 42 m. Jak zwykle trochę pogapiliśmy się na drzwi do Baptysterium, szczególnie wschodnie (dzieło Ghibertiego). Poza Piazza del Duomo z Baptysterium i Kampanillą byliśmy również na Piazza della Signora z następna kopią Dawida, posągiem Neptuna i konnym posągiem Kosmy I oraz całym szeregiem rzeźb w Loggia della Signoria. Na Piazza del Signora spalono Savonarolę, tu wznosi się majestatyczny Palazzo Vecchio, a obok znajduje się Galeria Uffizi. Olbrzymie kolejki, więc nie było sensu tracić 2-3 godzin na wejście. Uffizi należy poświęcić cały dzień. Przez średniowieczny most złotników Ponte Vecchio (tu Dante spotkał Beatrice) do Pałacu Pittich i Ogrodów Boboli. W Ogrodach nie było, niestety, mojego ulubionego Bachusa (podobno podobizna błazna Medyceuszów), ale widoki z Ogrodów były wspaniałe. Same Ogrody nie robią specjalnego wrażenia, a Grotta del Buontalenti ze sztucznymi stalaktytami sprawia wrażenie totalnego kiczu. Było upalnie, chyba był to najbardziej upalny dzień w trakcie naszej wycieczki, więc trzeba było często uzupełniać płyny.



Elwira wśród najsłynniejszych absolwentów Uniwersytetu w Padwie



Bardzo głodni ale z uśmiechem czekamy na obiad

Następnego dnia pożegnaliśmy na 2 tygodnie kontynent i z Piombino popłynęliśmy promem (Moby Love) do Bastii na Korsyce (to już Francja). W porcie w Piombino zakupiliśmy sporą butlę wina i 2 butelki wody (wszystko schłodzone), więc 4 godziny podróży promowej upłynęły nam na sączeniu "szprycera". Były też wspólne śpiewy i zabawy. Z Bastii spieszyliśmy się na kemping, ale droga, którą jechaliśmy, aczkolwiek okazała się bardzo malownicza, to jednocześnie skrajnie trudna. Wąskie serpentyny wznoszące się i opadające wzdłuż stromego, klifowego wybrzeża. Z jednej strony skały, z drugiej przepaść. Mostki, które autokar pokonywał w kilku podejściach, cofające się lub przestawiane samochody, żeby autokar mógł się zmieścić, a przy tym zapierające dech w piersi widoki: czerwone, poszarpane skały, skłębiony busz maquis, w dole malownicze zatoki z lazurową wodą, gdzieniegdzie białe żagle jachtów... To i tak nie da się opisać. Niektórzy, sparaliżowani strachem, nie mogli patrzeć przez okno i trzeba ich było przywracać autokarowej społeczności kuracją alkoholową (niezawodna pieprzówka), tak skuteczną, że po niej chcieli się wychylać przez okno (na szczęście było to niemożliwe). Do tego biegające luzem świnie, które żywią się kasztanami i żołędziami, a więc smak szynki jest niepowtarzalny (potwierdzam). Całe zachodnie wybrzeże ma taki charakter. Innym niesamowitym widokiem były chmury spływające ze szczytów gór w doliny. Wyglądały jak po-



Florencja, miasto Medyceuszy, Savonaroli, Machiavellego, Michała Anioła i Brunelleschiego

lewa na cieście, zwarte, gęste i białe. Dojechaliśmy na kemping dosyć późno i pierwsza dla niektórych plaża na tej wycieczce (nie dla mnie, bo byłem na Lido) musiała poczekać do rana. Za to następnego ranka nasza grupa gremialnie wyległa na plażę i oślepiająca biel ciał niektórych pań konkurowała z bielą żaglówek z pobliskiej mariny. Plaża była świetna, piaszczysta, woda była ciepła, więc dzień zapisał się jako udany. Dodatkową atrakcją tego dnia, oprócz zwiedzania St. Florent (pobliski nadmorski kurort), były imieniny Lidek (dwóch), a więc zestawione stoły, ciasteczka, owoce, dużo wina, koktajlów, całusów i śpiewów. Trochę baliśmy się dalszej drogi, ale trasa z St. Florent do Ajaccio nie była trudniejsza niż ta do St. Florent. W dodatku mieliśmy postój na najlepszej plaży na Korsyce, czyli w Calvi, gdzie pławiliśmy się pod osłoną malowniczego zamku w najcieplejszej wodzie jaka (poza Lido) nam się trafiła na tej wycieczce. W drodze mijaliśmy najbardziej malowniczy zakątek Korsyki, czyli Porto. Ostro wrzynająca się w góry zatoka z półwyspem zwieńczonym zamkiem, czerwone i zielone urwiska i skały, przypominające fantazyjne zwierzęta i potwory. Kiedyś spędziłem tu kilka dni, ale w tym roku postoju nie było (trzeba by było zjechać ostro w dół, a potem wjechać ponownie), pojechaliśmy prosto pod Ajaccio, na kemping Benista. Tu czekała na nas pewna niespodzianka, bo po kolacji "załapaliśmy się" na dyskotekę. Właściwie nie była to dyskoteka tradycyjna, bo prowadzący sam śpiewał, i to dobrze, wiele utworów, ale muzyka była świetna, my spragnieni tańców i pełni werwy, więc parkiet był nasz. Trochę rozkręciliśmy także francuskie towarzystwo. Prowadzący nie szczędził słów podziwu dla naszych popisów i na koniec pożegnał nas po polsku (ucząc się naprędce kilku zwrotów). Następnego dnia, po wypraniu i tak mokrych koszul, ruszyliśmy na Ajaccio, było nie było miasto urodzin Napoleona. Zaczęliśmy leniwie od plaży, potem leniwie zwiedzaliśmy miasto specjalną kolejką turystyczną, żeby na koniec leniwie po mieście połazić. Dom Napoleona, kościół, gdzie był chrzczony, jego pomnik jako Rzymianina, pomnik z czterema braćmi, pomnik klasyczny (z charakterystyczną czapką i ręką włożoną za surdut). Czy było coś poza tym? Aha, kościół ewangelicki zamieniony na ... szkołę tańca i mauzoleum Tino Rossiego (tu mieszkał i umarł). Po raz pierwszy widziałem też kwiaty opuncji – prześliczne. Kolejny dzień, to podróż do Bonifacio, w którym nigdy przedtem nie byłem, a bardzo chciałem je zobaczyć. Po drodze, jak zwykle, jeszcze zwiedzanie innych miejsc, a więc Filitosy i Sarténe. Filitosa jest miejscem, gdzie można obejrzeć zabytki z okresu kultury megalitycznej sprzed 8000 lat. Dziwne kamienne posągi (menhiry), których rola nie jest do końca jasna (bóstwa? strażnicy? pomniki wodzów? nagrobki? symbole falliczne? przedmioty kultu lub magii? któż to dzisiaj odgadnie). Sarténe, uznawane za najbardziej korsykańskie miasto, położone jest w głębi lądu (rzadkość na Korsyce), a słynie z wielkopiątkowych procesji, w czasie których zakapturzony grzesznik, wybierany przez proboszcza z listy największych miejscowych grzeszników, niesie ciężki krzyż i w dodatku ciągnie za sobą łańcuch przykuty do nogi. Widzieliśmy te akcesoria w kościele, a także w specjalnym muzeum, nagrany na wideo przebieg całej procesji. Miasteczko, poza tym, ma piękne wąskie uliczki, pełne zapachów sklepiki, gdzie można kupić wcześniej wspomnianą suszoną szynkę, sery, wina i masę pamiątek. Kupiliśmy wino pokutników z rysunkiem zakapturzonego pokutnika. Miasto jest zresztą bardzo ładnie położone, na wysokiej górze, dlatego też roztaczają się z niego piękne widoki. To jednak nic, w porównaniu z Bonifacio. Miasto osadzone jest na wysokim klifie jak dekoracja tortu. Z mariny (bardzo malownicza) trzeba wspinać się wysoko schodami. Do dzisiaj jeszcze czuję kolana, bo jak idiota poszedłem w klapkach. Miasto, to plątanina wąskich uliczek z wieloma tarasami widokowymi, otoczona groźnymi murami obronnymi. Twierdze są zresztą nieodłącznym elementem w pejzażu Korsyki. Wyspa była wielokrotnie najeżdżana przez: Fenicjan, Rzymian, Normanów, Arabów, Hiszpanów, normalnych piratów i kto tam tylko był w okolicy. Położenie Bonifacio czyniło z tego miasta twierdzę nie do zdobycia, a przecież to strategiczny punkt położony na samym południu wyspy. Kamping (Des Illes) był położony kawałek od morza, ale po 15-minutowym spacerze można było wybierać pomiędzy kilkoma plażami. Można było nawet pieszo przejść na pobliską wyspę. My plażowaliśmy pod polami golfowymi, w sąsiedztwie starożytnych, opuszczonych ruin z ciekawymi mozaikami. W czasie pobytu w Bonifacio ostro wiało. Był to podobno sirocco. Wiatr powalił kilka namiotów i poprzemieszczał dobytek, ale nasze namioty oparły się wichurze. Byliśmy rozbici w zacisznym zakątku. Znowu była panika, jak to będzie z promem na Sardynię, ale okazało się, że do naszego wyjazdu wiatr się trochę uspokoił.

Marek Biziuk
Wydział Chemiczny
fot. autor



Dante przed kościołem Santa Croce

Pędzlem wyczarowane

Wystawa z okazji 50-lecia Wydziału Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki

Dr inż. Iwona Tatara ukończyła Wydział Łączności Politechniki Gdańskiej w 1962 roku, a w 1975 obroniła pracę doktorską (promotor: prof. dr hab. inż. Michał Białko - Zakład Mikroelektroniki). Ostatnie 17 lat (przed przejściem na emeryturę w 1992 roku) pracowała na stanowisku adiunkta w Instytucie Telekomunikacji. W 1989 roku za wyniki pracy dydaktycznej i naukowej została odznaczona Złotym Krzyżem Zasługi.

Maluje od 1988 roku. Jest członkiem Stowarzyszenia Nadbałtyckiego Plastyków w Gdańsku. Przez szereg lat była uczestnikiem zajęć "Malarstwa i rysunku" prowadzonych pod kierunkiem prof. Włodzimierza Łajminga z Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku. Była też uczestnikiem zajęć "Technika akwareli", prowadzonych przez znanego akwarelistę dr. Zbigniewa Szczepanka. Prezentowała dwukrotnie swoje prace przed Krajową Komisją Artystyczną i posiada atesty z promocją tej Komisji na prace w kilku technikach malarskich (akwarela, malarstwo olejne, malowanie na szkle, monotypia).











W dorobku artystycznym malarki – trzy wystawy indywidualne i udział w około 25 wystawach zbiorowych. Otrzymywała nagrody i wyróżnienia. W listopadzie 1999 roku na przeglądzie twórczości członków Stowarzyszenia Nadbałtyckiego Plastyków otrzymała nagrodę Prezydenta Miasta Gdańska. Pani Iwona Tatara jest osobą wybitnie uzdolnioną w dziedzinie matematyki. Uzdolnienia te były Jej charakterystyczną cechą zarówno w szkole średniej, jak i w okresie studiów na Wydziale Elektroniki. Jej wrażliwość na piękno świata nas otaczającego została zrealizowana w ogromnym dorobku artystycznym jaki możemy podziwiać z okazji naszego jubileuszu.

Marianna Sankiewicz
Wydział Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki

Wystawę komentuje Maria Kadzińska - historyk sztuki:

Potrzeba tworzenia, twórczego zmagania się z tym, co możliwe i niemożliwe do przekazania z piękna otaczającego świata, jest pasją malarstwa Iwony Tatary.

Jednym z tematów są kwiaty, one bowiem najbardziej przyciągają naszą uwagę feerią barw i zaskakujących zestawień. Te malarskie impresje w wykonaniu Pani Iwony zaskakują swoją różnorodnością tak tematów, jak i użytych technik.

Wyczarowane śladami "niewidzialnego pędzla" monotypie przenoszą nas w świat fantastycznych skojarzeń, zachwycają delikatnością i finezją kreski, mgiełką plamy barwnej, niekiedy mocniej wysyconej. Innym razem, dokładnie rejestrowane techniką malarstwa olejnego, płatki kwiatów, mięsistość liści, gięta linia łodygi - zestawione z pulsującym światłem tłem. Motywy kwietne pojawiają się również w technice akwareli, oddając całe bogactwo form i kształtów nawet w miniaturze.

Inspiracją do malarskich przetworzeń były również zabytkowe dworki malowane akwarelami. One to wprowadzają nas w romantyczny nastrój czasu minionego, sięgającego tradycji narodowych opisywanych przez wieszczy, ale występujących również w bezpośrednim sąsiedztwie budynków Politechniki Gdańskiej (ul. Do Studzienki – "Dwór Królewskiej Doliny", ul. R. Traugutta – "Dwór Święty Zdrój"). Otulone bujną zielenią rozłożystych konarów starych drzew, z wybielonymi ścianami, zapraszają do wnętrza gościnnego ganku. Kiedy indziej wędrując z porami roku, nastrojowo przysypane śniegiem, ukazują całą świetność architektury uszczuplonej mijającym czasem, domagając się wręcz ocalenia od zapomnienia. W tych malarskich impresjach pojawi się również parkowa altanka – "świątynia dumania" znana nam z opisu w "Panu Tadeuszu". W tym miejscu zauważyć należy dużą umiejętność i swobodę malarskiej wypowiedzi w posługiwaniu się nastrojem. Podobnie w pejzażach malowanych zamaszystymi pociągnięciami pędzla, zróżnicowanymi subtelnością kreski i delikatnością plamy barwnej. Ta cecha twórczości świadczy o dużej wrażliwości i możliwościach kreacyjnych malarki, tak swobodnie poruszającej się w świecie trudnych technik i tematów.

Świat pełen koloru, zróżnicowanych nastrojów, tematów, w których każdy może znaleźć swoje miejsce, jest przesłaniem malarstwa Pani Iwony Tatary.

Chrońmy Dolinę Radości

Pamiętajcie o ogrodach,
przecież stamtąd przyszliście...
Jonasz Kofta

Historia materialna słynnej Doliny Radości, położonej na północny zachód od Gdańska w Lasach Oliwskich, sięga epoki żelaza. Już wtedy okolice Oliwy zostały zasiedlone, na co wskazują liczne znaleziska archeologiczne. Intensywne zagospodarowanie jej obszaru nastąpiło po osiedleniu się w średniowieczu zako-



Stoplamek zaniedbany, jeden z najrzadszych krajowych storczyków, Dolina Czystej Wody

nu cystersów, sprowadzonego przez pomorskiego księcia Sambora I. Kolejny ważny etap w dziejach Doliny i powstałej osady, to rozwój lokalnej manufaktury; produkowano tu m.in. proch strzelniczy i broń. "Siła" wody pobliskich potoków, zwłaszcza największego – Potoku Oliwskiego, została wykorzystana do napędu turbin wodnych w licznych młynach, zakładach metalurgicznych itp. obiektach. Kilka z tych dawnych obiektów przetrwało do dziś, m.in. zabytkowa kuźnia wodna przy ul. Bytowskiej 1, pracująca bez przerwy do roku 1947; jest ona obecnie filią Muzeum Techniki w Warszawie. Innym zabytkiem jest niszczejący od lat Młyn Prochowy, zlokalizowany u wylotu Doliny Świeżej Wody (Doliny Ewy). Piękny okoliczny krajobraz był zawsze atutem Oliwy, co widać np. na starych grafikach, malowidłach i fotografiach. Na początku XX wieku owe unikatowe walory krajobrazowe wykorzystano dla celów turystycznych i rekreacyjnych. W roku 1904 powstał przewodnik po Lasach Oliwskich, zawierający m.in. turystyczną mapę; ukazał się on w języku niemieckim. W 1979 r. Lasy Oliwskie weszły w skład Trójmiejskiego Parku Krajobrazowego (TPK), tworząc jego południową część.

Pierwszy społeczny spór o Dolinę Radości miał miejsce w połowie lat 70. XX wieku. Dotyczył on wadliwej lokalizacji działek ogrodniczych na obszarze trzech Dolin: Szwabego (dawna *Schwabental*), Powagi (*Ernstal*) oraz właściwej Doliny Radości (*Freudental*). Ówczesny wojewódzki konserwator przyrody został zmuszony (poprzez szantaż ze strony władz politycznych) do akceptacji tego pomysłu, nieuwzględniającego zupełnie przepisów ochrony przyrody. Opinie ekologów i obrońców przyrody zostały wówczas zlekceważone, zaś ich prognozy dotyczące przyszłego stanu przyrody Doliny Radości sprawdziły się po latach w 100%.

Kolejny zatarg powstał w roku 1997 w następstwie zakupu w niejasnych okolicznościach osady Rybaki, położonej w głębi Doliny Radości. Jeszcze przed formalnym zakupem dawnego terenu należącego do Instytutu Rybactwa Śródlądowego w Olsztynie, przyszły właściciel dokonał dewastacji tego fragmentu Trójmiejskiego Parku Krajobrazowego. Społeczeństwo było informowane na bieżąco o prokuratorskim dochodzeniu w tej sprawie przez ówczesną "Gazetę Morską", stanowiącą trójmiejski dodatek do "Gazety Wyborczej". Mimo to, dzięki różnym matactwom, znajomościom oraz politycznym naciskom, sprawa została wyciszona. Zgorszenie budził fakt represjonowania przez władze osób zaangażowanych w obronę Doliny, a także negowania opinii fachowców, dotyczącej zaistniałych zniszczeń przyrodniczych i krajobrazowych. Przy okazji prasa ujawniła niekompetentny i arogancki sposób sprawowania pieczy nad gdańską przyrodą przez ówczesnych urzędników różnych szczebli; dotyczyło to zarówno pionu ochrony przyrody, jak i ochrony zabytków – bowiem w latach 70. owa Dolina została uznana za obiekt podlegający ochronie kulturowej i krajobrazowej.

Mogłoby się wydawać, że wspomniana afera definitywnie zakończyła proceder niszczenia przyrody i krajobrazu w tej części starej Oliwy. Niestety, w roku 1999 dokonano kolejnej dewastacji, tym razem w Dolinie Szwabego, położonej po wschodniej stronie Trójmiejskiego Parku Krajobrazowego. Od wielu lat w tej Dolinie, przy ulicy Bytowskiej 4, niszczał zabytkowy dworek, okresowo stanowiący Dom Pracy Twórczej Pracowni Konserwacji Zabytków w Gdańsku (sprawdza się stare przysłowie o szewcu bez butów). Wiadomość, że obiektowi temu po prywatyzacji zostanie przywrócona dawna świetność, mieszkańcy Gdańska przyjęli z ogólnym zadowoleniem. Tymczasem był to jedynie pretekst do stworzenia tu luksusowych obiektów gastronomiczno-hotelowych, odbiegających od dawnych założeń architektonicznych. Kością niezgody inwestora z przyrodnikami stał się las łęgowy po wschodniej stronie Potoku Oliwskiego. Został on przetrzebiony, zmeliorowany i częściowo zasypany. W ten sposób stworzono parking dla przyszłych klientów budowanego zespołu usługowego. Pierwotnie parking miał powstać na terenie pobliskich działek ogrodniczych, lecz ich właściciele, mimo nacisków, nie byli skłonni do ich sprzedaży. Przeciwników dewastacji lasu gdańskie środowisko biznesu publicznie ochrzciło m.in. "wrogami rozwoju turystyki" (?!). Tymczasem ów wybudowany obiekt naprawdę nie ma nic wspólnego z tradycyjną turystyką pieszą, uprawianą przez gdańszczan w tym



Buk z falistą fakturą pnia, Dolina Radości



Stara Oliwa, rejon ulic Kościerskiej i Bytowskiej; w tym miejscu planuje się budowę dużego parkingu do obsługi ośrodka rekreacyjnego; wyniosłość po prawej stronie to Wzgórze Koniczynowe

rejonie Lasów Oliwskich. Świadczą o tym chociażby wygórowane ceny w tamtejszej restauracji – nie na kieszeń zwykłego turysty. Warto wspomnieć, że dewastując las, zniszczono m.in. jedyne w tej części Oliwy stanowisko kielisznika zaroślowego *Calystegia sepium* oraz miejsce egzystencji unikatowego grzyba – czarki szkarłatnej *Sarcoscypha coccinea*, znajdującego się na polskiej "czerwonej liście" gatunków ginących. W 2000 roku nie zauważono także pluszcza *Cinclus cinclus*, ptaka zimującego od lat w tym miejscu, a przylatującego ze Skandynawii; żerował on w bystrym nurcie Potoku Oliwskiego poniżej wodospadu, żywiąc się larwami owadów.

Doniesienia prasowe o zaistniałej dewastacji były lekceważone przez władze, także konserwatorskie, które wyrażały jedynie zdziwienie, że realizowana budowa nie nawiązuje do dawnych założeń architektonicznych; nie napiętnowały one wycięcia części cennego starodrzewu w obrębie posesji dworku oraz zniszczenia lasu łęgowego, argumentując to tym, że nie jest to obszar Trójmiejskiego Parku Krajobrazowego (TPK). Tymczasem obszar ten, położony na samej granicy Parku, podlegał ochronie krajobrazowej i pełnił funkcję wodochronną. Po zakłóceniu stosunków wodnych wiele drzew uschło, m.in. piękny, pomnikowy świerk pospolity i szpaler brzóz.

***

Wkrótce okazało się, że owa budowa jest tylko przygrywką do stworzenia w tym rejonie dużego, luksusowego ośrodka rekreacyjnego. Biznes i sprzyjający mu przedstawiciele władzy przytoczyli argumenty o potrzebie takiej inwestycji dla społeczeństwa Gdańska i konieczności rekapitalizacji starej oliwskiej zabudowy. Pominięto znów zupełnie aspekt ochrony środowiska naturalnego pobliskiego Trójmiejskiego Parku Krajobrazowego. Udostępniona publicznie dokumentacja nie zawiera odpowiedzi: jak zrealizowana inwestycja wpłynie na stan ekosystemów Doliny Radości i Doliny Czystej Wody, na ich różnorodność biologiczną. Nie przeprowadzono bowiem oceny zasobów przyrodniczych, ograniczając się do przytoczenia ogólnych zapisów o zakazach i nakazach obowiązujących w parkach krajobrazowych (i tak są one najczęściej lekceważone, patrz: osada Rybaki) oraz zamieszczenia kilku stwierdzeń o warunkach topoklimatycznych obu Dolin. Tymczasem w Dolinie Czystej Wody, na granicy z działkami (zostaną wchłonięte przez planowany obiekt rekreacyjny) znajduje się stanowisko jednego z najrzadszych polskich storczyków – stoplamka zaniedbanego *Dactylorhiza praetermisssa* i prawdopodobnie innego unikatowego gatunku – stoplamka sercowatego *D. cordigera*, znanego obecnie wyłącznie z okazów zielnikowych (!). Pierwszy z gatunków stwierdzono w Polsce dopiero w roku 1988. Jego główny obszar występowania obejmuje atlantycki rejon Europy, a w kraju – niewielką enklawę na Kaszubach. Dlatego przyrodnicy od lat postulują utworzenie tu użytku ekologicznego w celu ochrony tych storczyków oraz dwóch innych chronionych gatunków z rodziny *Orchidaceae*: stoplamka szerokolistnego *D. majalis* oraz gnieźnika jajowatego *Neottia ovata* (syn. *Listera ovata*).

W Dolinie Radości można odnaleźć inne rzadkie i chronione rośliny zielne, np. pełnika europejskiego *Trollius europaeus*, wielosiła błękitnego *Polemonium coeruleum* (relikt glacjalny) oraz paproci – nasięźrzała pospolitego *Ophioglossum vulgatum*, a także żebrowca górskiego *Pleurospermum austriacum* (roślina górska, bardzo rzadka na niżu). Wyjątkowym unikatem jest grzyb – soplówka jeżowata *Hericium erinaceum*, niezwykle rzadki w Europie, np. w Wielkiej Brytanii znany jest tylko z 12 stanowisk. Dzięki interwencji niezależnych przyrodników oraz redaktorów dawnej "Gazety Morskiej", zaangażowanych w ochronę Doliny, drzewo – gospodarz grzyba – ocalało i otrzymało status pomnika przyrody nr 1066 (a tak niewiele brakowało, żeby zostało zniszczone przez właściciela osady Rybaki). Innymi rzadkimi gatunkami grzybów pod ochroną ścisłą są: purchawica olbrzymia *Langermannia gigantea* (permanentnie niszczona), szmaciak gałęzisty *Sparassis crispa*, flagowiec olbrzymi *Meripilus giganteus*, sromotnik bezwstydny *Phallus impudicus* oraz szyszkowiec łuskowaty *Strobilomyce flocccopus*. Grzyby wchodzące w związki symbiotyczne z glonami, czyli porosty, reprezentowane są m.in. przez mąklę tarniową *Evernia prunastri*, odnożyce – *Ramalina farinacea*, *R. fraxinea*, *R. fastigiata*, wabnicę kielichowatą *Pleurostictum acetabulum*, literaka właściwego *Graphis stricta* i in. (wszystkie te gatunki są pod ścisłą ochroną). Więcej informacji o świecie roślin, grzybów i zwierząt można znaleźć w przewodniku: Wilga M. S., Buliński M., Fałtynowicz W., Błażuk J., Sikora A., Ciechanowski M. 1999. *Ścieżki przyrodniczo-dydaktyczne w Trójmiejskim Parku Krajobrazowym, cz. 2. Dolina Samborowo, Dolina Radości*, Wyd. Gdańskie, Gdańsk.

Wyjątkowa uroda Doliny Radości oraz obfitość organizmów pod ochroną ścisłą i częściową były powodem pomysłu utworzenia tu przed siedmioma laty stacji przyrodniczo-leśnej dla młodzieży Gdańska i okolic. Pomysł ten nie spodobał się Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Gdańsku, której przedstawiciel na łamach prasy udowadniał, że działalność stacji przyniesie szkodę środowisku. Jego zdaniem – 25 edukowanych osób zagrażało trwałości leśnych upraw, tymczasem



Zasypany łęg – Bytowska 4. W tym miejscu powstał parking dla klientów „biznesu"

wg planu budowy ośrodka rekreacyjnego, w ten rejon zostanie ściągniętych nawet 1500-2000 osób. Wynika to z pojemności zaplanowanych dwóch parkingów na 470 samochodów oraz budowy pętli dla autobusu miejskiego. Zła wentylacja Doliny sprawia, że spaliny utrzymują się w tym miejscy dość długo – stąd należałoby zdecydowanie ograniczyć ruch drogowy, a nie intensyfikować go. Obecność spalin wpływa negatywnie na wiele organizmów, m.in. na porosty. Ustępują zwłaszcza najbardziej wrażliwe na zanieczyszczone powietrze, ściśle chronione krzaczkowate epifity (gatunki nadrzewne); w omawianym rejonie zauważono zanik przedstawicieli rodzaju brodaczka *Usnea*. Co więcej – przedstawione plany przewidują budowę basenu i pola golfowego (czy to jest sposób na rekapitalizację starej zabytkowej zabudowy? Może zbyt tradycyjnie podchodzę do zagadnienia ochrony zabytków, ale nie wyobrażam sobie np. lokalizacji w przyziemiu gdańskiego ratusza rzeźni albo pralni).

Przyrodnicy już od dawna wskazują na negatywny wpływ miasta na zachowanie różnorodności biologicznej w pobliskim kompleksie Lasów Oliwskich. A przecież po realizacji wspomnianej inwestycji, owe negatywne procesy pogłębią się katastrofalnie. Dziwi zatem beztroska, z jaką gdańskie władze podchodzą do planów zabudowy starej Oliwy. Czy plany alternatywne, tj. stworzenie kameralnej infrastruktury związanej z ochroną TPK, nie są lepszym rozwiązaniem? Oczywiste jest, że robienie pieniędzy za wszelką cenę jest nadal głównym celem gdańskiego biznesu. Tylko dlaczego władze miejskie odpowiedzialne za dobro publiczne, jakim są też wartości przyrodniczo-krajobrazowe, popierają takie szkodzące naturze projekty? Jak widać, poprzednie afery opisane w lokalnej prasie, a dotyczące Dolin Radości i Szwabego, nie zmieniły sposobu myślenia u wielu decydentów. Jest jeszcze jeden aspekt sprawy – prawny. Istniejąca ustawa o ochronie przyrody ma gwarantować ochronę bioróżnorodności. Także w trwającym obecnie duńskim przewodnictwie Unii Europejskiej, ochrona różnorodności biologicznej należy do priorytetów w ramach ochrony środowiska (szerzej patrz: http:/www.eeb.org).

Stara Oliwa i Lasy Oliwskie są zbyt cennym dobrem ogólnospołecznym, żeby tworzyć tu enklawy dla nowobogackich (przytaczam to określenie za prasą). Planowany ośrodek można wybudować gdzie indziej, w miejscu niezagrażającym trwałości ekosystemów TPK. Dolina Radości i sąsiednie doliny powinny być nadal udostępnione – przede wszystkim turystom pieszym, tradycyjnie od wielu lat odwiedzającym te urokliwe miejsce. Istniejąca w Oliwie minibaza turystyczna (sklepy spożywcze, piekarnia, cukiernie, oliwski rynek, bar na świeżym powietrzu itd.) spełnia ich potrzeby. Osoby zmotoryzowane mogą skorzystać z kilku istniejących parkingów; jeden z nich zlokalizowany jest u podnóża Pachołka, drugi – koło zabytkowej kuźni.

Na zakończenie pozwolę sobie przytoczyć przesłanie dotyczące ochrony natury, wygłoszone przez największy autorytet moralny – Ojca Świętego.

"Piękno tej ziemi skłania mnie do wołania o jej zachowanie dla przyszłych pokoleń. Jeżeli miłujecie ojczystą ziemię, niech to wołanie nie pozostanie bez odpowiedzi! Zwracam się w szczególny sposób do tych, którym powierzona została odpowiedzialność za ten kraj i jego rozwój, aby nie zapominali o obowiązku chronienia go przed ekologicznym zniszczeniem! Niech kształtują nade wszystko postawy poszanowania dobra wspólnego, praw natury i życia! Niech ich wspierają organizacje, które stawiają sobie za cel obronę dóbr naturalnych!"

(Papież Jan Paweł II, Zamość 1999)

Dobrze byłoby, gdyby owo przesłanie przyjęły z pokorą te osoby, które bez głębszej refleksji, z cynicznym nastawieniem pragną nam wmówić, że nie ma alternatywnego rozwiązania dla starej Oliwy, prócz budowy kontrowersyjnego ośrodka rekreacyjnego.

Marcin Stanisław Wilga
Wydział Mechaniczny
Pomorskie Koło Terenowe
Klubu Przyrodników
Miłośnik i znawca przyrody
Lasów Oliwskich,
obrońca dobra wspólnego,
praw natury i życia
fot. autor



Czarka szkarłatna, Dolina Bobrów - wiosenny grzyb o intensywnie czerwonej barwie.

Uroczyste otwarcie nowego budynku Wydziału Zarządzania i Ekonomii PG



Senat i zaproszeni goście w holu nowego budynku WZiE



Arcybiskup Tadeusz Gocłowski poświęcił gmach ...



Rektor PG - prof. Janusz Rachoń, podsekretarz stanu MENiS - Adam Giersz i dziekan WZiE - prof. Bolesław Garbacik starają się jednoczesnie przeciąć wstęgę



... i wraz z marszałkiem Janem Zarębskim i wojewodą Janem Ryszardem Kurylczykiem i rektorem PG wzniósł toast za pomyślność Wydziału

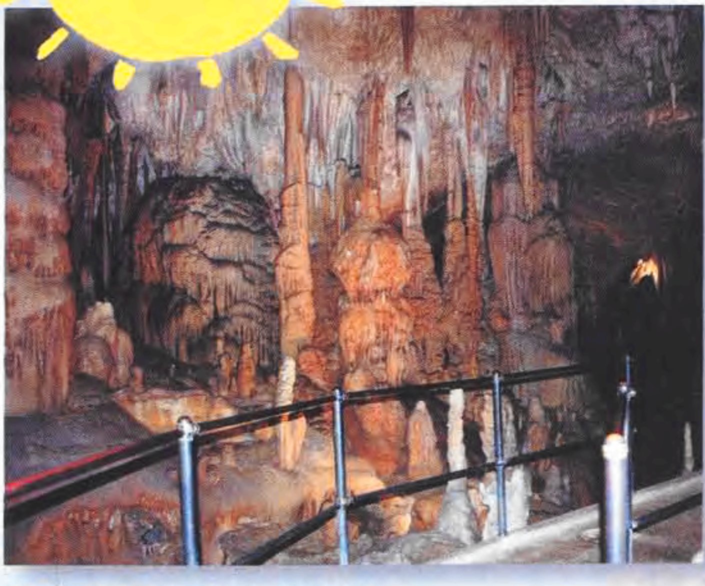


Wydział podejmował zaproszonych gości zgodnie ze staropolskim zwyczajem: "czym chata bogata"

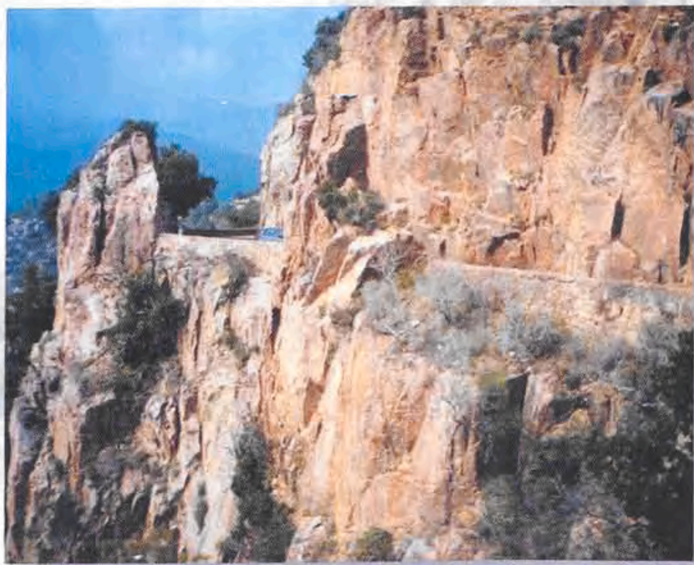


Część artystyczną zapewnił chór PG malowniczo komponując się w nowych wnętrzach budynku

LATO 2002 - wyprawa PTTK PG



Barokowe wnętrza Postojańskiej Jamy



Taką drogą jechaliśmy wzdłuż zachodniego wybrzeża Korsyki



Filitoza patrzy na nas osiem tysięcy lat



Sklepik w Sarténe - jest co zjeść i czym popić



Ajaccio - Napoleon z czterema braćmi



Zapierająca dech w piersi zatoka w Bonifaccio